



TOMASZ P. TERLIKOWSKI

# AKITA

OBJAWIENIA I PRZESŁANIA

*esprit*

TOMASZ P. TERLIKOWSKI

# AKITA

OBJAWIENIA I PRZESŁANIA

Wydawnictwo Esprit



Copyright © Tomasz P. Terlikowski 2019

Copyright © for this edition  
by Wydawnictwo Esprit 2019  
*All rights reserved*

Na okładce: *Our Lady of Akita*, Wikimedia Commons

Redakcja: Lidia Kozłowska  
Korekta: Agata Chwirot, Monika Nowecka

Wydanie I, Kraków 2019  
ISBN 978-83-66407-81-7

Wydawnictwo Esprit sp. z o.o.  
ul. Przewóz 34/100, 30-716 Kraków  
tel./fax 12 267 05 69, 12 264 37 09, 12 264 37 19  
e-mail: [sprzedaz@esprit.com.pl](mailto:sprzedaz@esprit.com.pl)  
[ksiegarnia@esprit.com.pl](mailto:ksiegarnia@esprit.com.pl)  
[biuro@wydawnictwoesprit.com.pl](mailto:biuro@wydawnictwoesprit.com.pl)  
Księgarnia internetowa: [www.esprit.com.pl](http://www.esprit.com.pl)

# SPIS TREŚCI

Wstęp

Rozdział pierwszy. Kościół Wielkiej Soboty.

Rozdział drugi. Milcząca wizjonerka

Rozdział trzeci. Objawienia na krańcu świata

Rozdział czwarty. Zapomniane, choć uznane objawienie

Zakończenie

Przypisy

+ AMDG +

*Mojej Żonie, z podziękowaniem za wszystko,  
poświęcam. Małgosiu, jesteś moim życiem*

## Wstęp

**D**o szczególnej modlitwy za Kościół – a konkretnie do jego obrony przed diabłem – wezwał w październiku 2018 roku papież Franciszek. Wierni mieli nie tylko odmawiać *Różaniec*, lecz także *Pod Twoją obronę* i modlitwę do św. Michała Archanioła napisaną przez Leona XIII. Wszystko w imię walki z Szatanem, który niszczy Kościół. „Tylko modlitwa może go pokonać” – podkreślono w specjalnej nocie. „Rosyjscy mistycy i wielcy święci wszystkich tradycji zalecali, by w momencie zawirowań duchowych chronić się pod płaszczem Świętej Matki Boga, odmawiając modlitwę *Pod Twoją obronę*”<sup>1</sup> – uzupełniono. I nie ma co ukrywać, że taka modlitwa nie zdarza się codziennie. Nie codziennie też papież – tym razem to słowa o poprzedniku – mówi o tym, iż niezbędne jest mu nasze wsparcie, by nie uległ. „Módlcie się za mnie, abym nie uciekał z obawy przed wilkami”<sup>2</sup> – prosił Benedykt XVI podczas homilii inauguracyjnej jego pontyfikatu. Kilka dni wcześniej, w trakcie homilii głoszonej jeszcze zanim został wybrany na papieża, mówił o tym, że łódź Kościoła była miotana przez wzburzone fale:

Ileż „powiewów nauki” przyniosły nam ostatnie dziesięciolecia, ileż nurtów ideowych, ileż modnych kierunków myślowych... Były one często niczym wzburzone fale, które popychały myślenie wielu chrześcijan niczym małą łódkę z jednej skrajności w drugą: od marksizmu do liberalizmu, aż po libertynizm; od kolektywizmu po radykalny indywidualizm; od ateizmu do mglistego mistycyzmu religijnego; od agnostycyzmu do synkretyzmu i tak dalej<sup>3</sup>.

Te słowa, a cytować można by jeszcze wiele podobnych, uświadamiają, że żyjemy w szczególnych czasach. Apokalipsa puka do bram, wielu chrześcijan dokonuje formalnej apostazji, a sam Kościół miotany jest nieustannymi burzami.

Skandale seksualne, wrażenie odchodzenia przez Stolicę Apostolską od jednoznacznego nauczania moralnego, nieustanne spory między czołowymi kardynałami i teologami, wzajemne zarzucanie sobie herezji – to wszystko w historii Kościoła już było, ale w dobie mediów społecznościowych i błyskawicznego rozchodzenia się informacji (a czasem pseudoinformacji) nabiera szczególnego znaczenia. Zamęt i apostazje sprawiają, że na zatracenie idą tysiące, a może miliony dusz. Dlatego też coraz częściej w naszą historię ingeruje sam Bóg, posyłając do nas Matkę Bożą. Kolejne objawienia z Rue du Bac, Lourdes, Fatimy, Akity czy Kibeho (by wymienić tylko te oficjalnie uznane przez Kościół) są wielkim wołaniem Matki, która chcąc ratować swoje dzieci, wskazuje nam fundamenty, na których możemy zbudować nasze życie w czasach chaosu i zamętu duchowego. Święty Jan Paweł II mówił w Fatimie 13 maja 1982 roku:

Największą przeszkodą w drodze człowieka do Boga jest grzech, trwanie w grzechu, a w końcu wyparcie się Boga. Świadome wyrzucenie Boga ze świata ludzkiej myśli. Oderwanie od Niego całej ziemskiej aktywności człowieka. Odrzucenie Boga przez człowieka. W rzeczywistości wieczne zbawienie człowieka znajduje się tylko w Bogu. Odrzucenie Boga przez człowieka, jeśli jest zdecydowane, prowadzi logicznie do odrzucenia człowieka przez Boga (por. Mt 7, 23; 10, 33), do potępienia.

Czy Matka, która całą miłością, jaką budzi w Niej Duch Święty, pragnie zbawienia każdego, może milczeć w obliczu kwestionowania samej podstawy ich zbawienia? Nie, nie może. Tak więc, ponieważ orędzie Matki Boskiej Fatimskiej jest orędziem macierzyńskim, jest ono silne i jednoznaczne. Brzmi poważnie. Brzmi jak mowa Jana Chrzciciela na brzegu Jordanu. Nawołuje do pokuty. Ostrzega. Wzywa do modlitwy. Poleca różaniec. Orędzie jest skierowane do każdego człowieka. Miłość Matki Zbawiciela dosięga każdego miejsca, które dotknęło dzieło zbawienia. Jej troska rozciąga się na każdą jednostkę naszych czasów, na wszystkie społeczeństwa, narody



i ludy. Społeczeństwa zagrożone przez apostazję stoją przed groźbą degradacji moralnej. Upadek moralności pociąga za sobą upadek społeczeństw<sup>4</sup>.

To samo można powiedzieć o Kościele. Gdy przestaje on głosić prawdy moralne, gdy wycofuje się z bycia „znakiem sprzeciwu” dla świata, nie tylko traci wiarygodność, lecz także przestaje być potrzebny. O zjawisku lekko zakamuflowanej apostazji Kościoła, odrzucania przez część katolików – w tym także hierarchów i teologów – realnego działania Boga w historii czy ludzkim życiu, prawdy doktryny katolickiej, mówiła wprost Matka Boża podczas objawień w Akicie. Jej słowa brzmią niezwykle groźnie, ale i aktualnie:

Działanie diabła będzie przenikało także do Kościoła w taki sposób, że będzie się zdarzało, iż kardynałowie będą przeciwko kardynałom, biskupi przeciwko biskupom. Kapłani, którzy mnie czczą, będą pogardzani i będą natrafiali na przeszkody ze strony swoich współpracowników [...]. Kościoły i ołtarze będą plądrowane; Kościół będzie pełen tych, którzy pójdą na kompromisy, i diabeł będzie skłaniał wielu kapłanów i wiele dusz konsekrowanych do porzucenia służby Panu. Szatan będzie szczególnie zaciekle przeciwko duszom poświęconym Bogu<sup>5</sup>.

A nie jest to tylko jedno z wielu objawień prywatnych, lecz takie, którego wiarygodność i prawdziwość została potwierdzona zarówno przez miejscowego biskupa, jak i ostatnie decyzje ojca świętego Franciszka, który właśnie Akicę, miejsce objawień, uczynił jednym z głównych centrów modlitwy o pokój i wyrażał chęć udania się tam podczas swojej wizyty w Japonii.

Skąd taka decyzja? Dlaczego sam ojciec święty zapragnął przyjechać na miejsce, które przez jego krytyków jest wskazywane jako dowód szkodliwości jego działania? Dlaczego papież, którego media często uważają za piewicę katolicyzmu bez wymagań i naiwnie optymistycznego, chciałby pojechać tam, gdzie Matka Boża przestrzega przed konsekwencjami takiego myślenia? Odpowiedź jest, jak się zdaje, dość

prosta. Franciszek wcale nie jest tak jednowymiarowy, jak chcieliby go przedstawiać zarówno jego przeciwnicy, jak i zwolennicy, a w jego myśli pozostaje żywy niezwykle mocny element apokaliptyczny, a także – zakorzeniona w tradycji ignacjańskiej – świadomość działania złego ducha. Maryja zaś jest lekarstwem i obrończynią wierzących przed działaniem diabła. Ojciec święty, tak jak jego poprzednicy, ma również świadomość głębokiego kryzysu oraz podziału wewnętrznego Kościoła i dlatego wskazuje Akitę jako miejsce ważne dla katolików. Ciekawe, że czyni tak, mimo iż w samej Japonii Akita wcale nie jest ośrodkiem szczególnie znanym. Biskupi i księża japońscy wstydliwie o nim milczą, a jeden z nich (przesympatyczny Filipińczyk, proboszcz w Akicie), gdy pytałem go o fenomen objawień, przekonywał mnie z pasją, że nie warto się tym zajmować, ponieważ jest tyle innych ciekawszych tematów. Franciszek więc, po raz kolejny, idzie pod prąd dominujących nurtów i wskazuje na miejsca i wydarzenia, o których wielu katolików (szczególnie tych, którzy zdają się go uwielbiać) nie chciałoby słyszeć. Nie bez znaczenia pozostaje także, jak sądzę, życzliwy stosunek, jaki sam Jorge Bergoglio ma do Japonii, w której – jako młody jezuita – chciał zostać misjonarzem.

Fascynujące pozostaje również pytanie, dlaczego Maryja wybrała na miejsce swoich objawień właśnie Akitę. Japonia nie jest krajem katolickim. Żyje tam niespełna milion osób wierzących w Chrystusa, z czego ponad połowę stanowią protestanci, a tylko 45% katolicy. Laicyzacja postępuje błyskawicznie, Kościół nie ma tam żadnych sukcesów misyjnych, a misjonarze (jeden z nich mówił mi o tym wprost) często przez całe swoje życie nie odnotowują żadnego nawrócenia. Jednym słowem, z ludzkiego punktu widzenia, jest źle, a może nawet bardzo źle. A jednak to właśnie tam, na uboczu, a nie w centrum japońskiego katolicyzmu, czyli Nagasaki, przychodzi Matka Boża, by przekazać Kościołowi i światu wstrząsające przesłanie. Dlaczego? Co takiego jest w japońskim katolicyzmie i japońskiej sytuacji, że właśnie tam przychodzi Maryja? Czy możemy mówić o swego rodzaju „duchowej geografii”, dla której miejsce ma

zawsze znaczenie? To wszystko są pytania, z którymi trzeba się zmierzyć, gdy zajmujemy się Akitą. I mnie także przyszło się z nimi zmierzyć, kiedy rozpoczynała się przygoda mojego życia, jaką była pielgrzymka do Japonii.

Jak do niej doszło? Po ludzku był to czysty przypadek, ale w życiu duchowym tak naprawdę nie ma przypadków, a szczególnie wtedy, gdy rzecz dotyczy Niepokalanej. Moja przygoda z Akitą i Matką Bożą z tego miejsca zaczęła się od biografii „półwariata Niepokalanej”, św. Maksymiliana Marii Kolbego. Krótco po jej opublikowaniu zadzwoniła do mnie Marta Olczykowska, współwłaścicielka Biura Podróży Misja Travel, z pytaniem, czy nie zgodziłbym się wygłosić referatu o św. Maksymilianie podczas organizowanej przez jej firmę konferencji kolbiańskiej w Poznaniu. Dlaczego miałbym się nie zgodzić? Niewiele myśląc, odpowiedziałem, iż stawię się w wyznaczonym dniu na spotkaniu i opowiem o moim ulubionym świętym. Kłopot pojawił się, kiedy – po kilku tygodniach, a na krótko przez planowanym wykładem – zajrzałem do kalendarza i okazało się, że... tego samego dnia mam inny wykład, w Łodzi. Zdolności bilokacji nie posiadam, więc postanowiłem zadzwonić do Poznania z informacją, iż nie dojadę. Tyle że nie znalazłem numeru telefonu ani do biura, ani do zapraszającej mnie kobiety. W tym drugim przypadku później dowiedziałem się, że nawet gdybym znalazł numer, to i tak pewnie bym się nie dodzwonił, bo nie było jej wówczas w Polsce. Zacząłem więc kombinować dalej, aż wreszcie wpadłem na najprostszy z możliwych pomysłów i poprosiłem o pomoc św. Maksymiliana. I on zainterweniował. Kilka godzin później zadzwonili do mnie organizatorzy konferencji z Łodzi i poinformowali, że wystąpię jako ostatni, to zaś oznaczało, iż... będę mógł być rano w Poznaniu, powiedzieć, co mam do powiedzenia o św. Maksymilianie, a potem pędem przejechać do Łodzi (dzięki Bogu za autostrady).

I tak się stało! Z samego rana wyjechałem do Poznania, wygłosiłem wykład i w popłochu wybiegłem do samochodu, żeby ruszyć do Łodzi. Już miałem włączyć silnik, gdy dobiegli do mnie właściciele biura i zapytali,

czy byłem kiedykolwiek w Japonii. „Nie”. – Odpowiedź była krótka, bo naprawdę się spieszyłem. „A chciałby pan być?” – Nie ustępowali, choć widzieli, że nie mam czasu. „Kto by nie chciał” – odpowiedziałem. „To napiszemy do pana z propozycjami terminów” – oznajmili. Nie będę udawał, że im uwierzyłem. Byłem przekonany, iż to czysta kurtuazja. Jednak już dwa tygodnie później znalazłem w skrzynce maila z podanymi datami. Wybrałem jedną z nich i w marcu 2018 roku po raz pierwszy ruszyłem do Japonii. Wszystko dzięki mojej niezwyklej Żonie, z podziwu godną cierpliwością i ogromną miłością znoszącej moje kolejne wyprawy, pomysły i nieobecności w domu, która wyraziła zgodę na ów wyjazd. W Japonii miałem tylko opowiedzieć o św. Maksymilianie, ale cóż... parcie na mikrofon nie wyłącza się u mnie tylko dlatego, że znajduję się gdzieś daleko. Po trzech dniach przejąłem więc pałeczkę od księdza przewodnika, a on sam czwartego dnia pielgrzymki mówił już do ludzi, że jeśli mają jakieś pytania, to ja chętnie na nie odpowiem. Wyzwaniem dla mnie było tylko opowiadanie o gejszach, lecz doksztąpiłem się i jakoś poszło. Piątego dnia pilotki Hanna Poreda i Barbara Miazga zadały mi pytanie, czy nie chciałbym zostać przewodnikiem na stałe. Ponieważ nie wierzyłem, że to możliwe, pospiesznie przystałem na propozycję. I zaczęło się! Wtedy też pierwszy raz opowiadałem o Akicie. Dojechałem tam właśnie piątego dnia pielgrzymki, po wizycie w Tokio (37 mln mieszkańców), Nagasaki (centrum japońskiego katolicyzmu) i Kioto (jedno z nielicznych miast, które ocalało w czasie nalotów amerykańskich). W samym mieście poza hotelami, blokami oraz biurami nie ma nic interesującego. Nawet szumnie reklamowany Pałac Szoguna to tylko replika z lat siedemdziesiątych XX wieku. Dokładnie zwiedziłem Akitę w poszukiwaniu ciekawych miejsc, jednak bezskutecznie. Rozczarowany jechałem rankiem następnego dnia do sanktuarium. Wiózł mnie taksówkarz w wieku, na oko, dziewięćdziesięciu lat. Nie miał pojęcia o objawieniach, ale – rzecz jasna – miejsce znał, bo Amerykanie, Filipińczycy, Tajwańczycy i Polacy, którzy przyjeżdżają do Akity, jeśli gdzieś chcą jechać, to właśnie tam.

Jego niewiedza nie powinna mnie zaskakiwać. Na lotnisku zaczepili mnie dziennikarze tokijskiej telewizji z pytaniem, w jakim celu przyjechałem do Japonii. Odpowiedziałem, że między innymi po to, by udać się do Akity. Ich twarze wyrażały emocje, które w Polsce wywołałaby z pewnością w takiej sytuacji odpowiedź: „Do Pacanowa”. Z perspektywy Japończyków w Akicie nie ma bowiem nic. I to mi właśnie powiedzieli. Ja im na to, iż Akita stanowi cel mojej podróży, gdyż kiedyś objawiła się tam Matka Boża. Wtedy okazali jeszcze większe zdziwienie. Nigdy o tym nie słyszeli. Nic w tym zaskakującego, bo wieść o Akicie nie dotarła także do wielu japońskich księży, o czym wielokrotnie miałem okazję się przekonać. Z ks. Janem Buryem, salezjaninem, który w Japonii pracuje od czterdziestu lat, spotkałem się w Nagasaki i razem pojechaliśmy na Unzen, niewygasły stratowulkan, w którym gotowano kiedyś żywcem chrześcijan. Widoki były niezapomniane, ponieważ trafiliśmy w końcu na japońską wieś, zupełnie inną od zwesternizowanych miast. Jednak mnie interesowało, co kapłan ów, jak mało kto znający Japonię, ma do powiedzenia o Akicie. Okazało się, że niewiele.

– Zna ksiądz Akitę? – zapytałem.

– Od czasu, kiedy zawieźli mnie tam polscy salezjanie, którzy chcieli o niej zrobić film – padła odpowiedź.

– A wcześniej?

– Wcześniej nie wiedziałem o niej nic. Zupełnie. Nie interesowało mnie to. – Salezjanin wydawał się nieco zawstydzony.

– A inni japońscy katolicy znają to miejsce? – drążyłem.

– Nie. Jeśli ktoś tam pielgrzymuje, to są to Polacy, Amerykanie lub Filipińczycy – odparł.

– Japończykom brakuje maryjności? – szukałem odpowiedzi.

Salezjanin spojrzał na mnie z oburzeniem.

– A skąd! To bardzo maryjny Kościół – odparł. Następnie opowiedział mi, że gdy po dwustu siedemdziesięciu latach zaprzestano prześladowań chrześcijan, to właśnie pytanie o kult Matki Bożej było jednym z trzech

kluczowych, które zadali ukrywający się chrześcijanie katolickiemu misjonarzowi. I dopiero kiedy misjonarz poprawnie na nie odpowiedział, powiedzieli mu, że są „z nim jednego serca”. Jakby tego było mało, to właśnie odmawianie *Różańca* (na buddyjskich sznurach modlitewnych) i kult Matki Bożej, którą maskowano figurkami Bodhisattwy Kannon, pomogły przetrwać wierze w sytuacji, w której jej wyznawanie karane było śmiercią nie tylko wyznawcy, lecz także jego rodziny.

Dlaczego zatem objawienia w Akicie nie są znane w Japonii? To pytanie zadałem innemu salezjaninowi, ks. Tadeuszowi Soboniowi, który do Kraju Kwitnącej Wiśni przyjechał jako kleryk i od tego momentu pracuje tylko tam. „Może oni nie są w stanie uwierzyć, że do tak skromnego Kościoła mogła przyjść Maryja” – odparł duchowny. Po chwili zastanowienia zaś dodał: „A do tego wszystkich nas, japońskich księży, kształtował w zakresie mariologii kapłan i teolog, który od samego początku odrzucał prawdziwość tych objawień”. To mogła być jakaś odpowiedź, ale nie wyjaśniała ona wszystkiego. Zrozumiałem to, gdy dane mi było po raz pierwszy stanąć przed sanktuarium w Akicie. Nie ukrywam, iż byłem zaskoczony. To miejsce miało swój niezwykły urok. Białe ściany, utrzymane w japońskim stylu, symbolika chrześcijańska, lecz wyrażona na sposób japoński, równo przycięty ogród w stylu zen, studnia, która wyglądała, jakby znajdowały się w niej źródła wody żywej, a na horyzoncie wielkie, ośnieżone góry. Widok zapierał dech. A gdy wszedłem do wnętrza kaplicy, odczucie stało się jeszcze mocniejsze. Niewielka figurka, przez którą objawiała się Maryja, i tabernakulum przyciągały uwagę. Z kolei cisza, cisza mistyczna, otulająca człowieka atmosferą modlitwy, wręcz zapraszała do spotkania z Jezusem i Jego Matką. *Różaniec* odmawiał się tam w zasadzie sam, a adoracja Eucharystii choć zdawała się krótką chwilą, w istocie trwała prawie godzinę. I nie jest to tylko moje wrażenie. Pamiętam grupę (kolejną, z którą w tym miejscu byłem), wciąż narzekającą, po co jedziemy na takie peryferia. Po co nam Akita, skoro jest tyle innych miejsc? Narzekania ustały, kiedy dotarliśmy do sanktuarium

i zaczęliśmy się tam modlić. Droga powrotna upłynęła w ciszy. Nikt już nie zadawał pytania „Po co?”, a jedynie – „Czy będzie dane mi tam powrócić?”. Mnie było dane. Od momentu mojej pierwszej pielgrzymki udałem się do Japonii i Akity kilka razy, i wiele wskazuje na to, że przyszłość mnie jeszcze zaskoczy. Za każdym razem, gdy klękam przed figurką Matki Bożej, mam łzy w oczach, a gdy wychodzę na zewnątrz do Ogrodu Maryjnego, ogarnia mnie nastrój modlitwy.

Z tego spotkania z Maryją w Akicie, a także z japońskim Kościołem (tych dwóch rzeczy nie wolno i nie powinno się rozdzielać) powstała ta książka. Jest ona nieco reporterskim, ale też przenikniętym teologią poszukiwaniem sensu tego, co się tam zdarzyło, spojrzeniem na jedno z najważniejszych, a tak mało znanych objawień maryjnych w XX wieku, którego znaczenie wciąż jeszcze się ujawnia. Czytelnik znajdzie w niej zarówno szczegółowy opis wydarzeń z Akity, jak i historię wizjonerki; spotka się również z japońskim katolicyzmem w całych jego skomplikowanych dziejach. Bez tego szerokiego spojrzenia, zanurzenia się w męczeństwo, ale i w niesłychaną wierność Chrystusowi, nie da się zrozumieć wydarzeń z lat siedemdziesiątych oraz osiemdziesiątych ubiegłego wieku w pewnym japońskim mieście.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### Kościół Wielkiej Soboty

Pierwszy kontakt z japońskim Kościołem może być szokujący. Maleńkie, ubogie kościółki, często o statusie katedry, to swoisty znak rozpoznawczy japońskiego katolicyzmu. W wielkich metropoliach niełatwo je znaleźć, często są ukryte gdzieś z boku. Niekiedy obok nich – jak w Tokio – znajdują się wielkie, katolickie, zakonne uczelnie. Nagie ściany, nieliczne obrazy i wierni, którzy po cichu kłaniają się nisko Najświętszemu Sakramentowi. Nic wielkiego, nic, co by – na pierwszy rzut oka – zapadało w pamięć. Nic, co można by uwiecznić na pięknych pocztówkach. Wyjątkiem jest katedra w Nagasaki lub pierwsza odbudowana świątynia w tym mieście, kościół Oura. One rzeczywiście porywają nie tylko wspaniałą historią, lecz także – w przypadku Oura – białą sylwetką i pięknymi witrażami. Katedra z kolei zachwyca, tym bardziej że podniosła się z ruin, po tym jak bomba atomowa została zrzucona niespełna półtora kilometra od jej wieżyc. Wśród wiernych, których z roku na rok ubywa, również nie widać jakiejś szczególnej duchowej mocy. W niewielkim (jak większość w Japonii) parafialnym kościółku w Akicie tamtejszy proboszcz, werbista z Filipin, zapewniał mnie, iż praca w tym miejscu to spełnienie jego marzeń. Lecz gdy zacząłem dopytywać o statystyki, nagle posmutniał. „Wie pan, u nas w tym roku było piętnaście pogrzebów, trzy chrzty i zero małżeństw” – opowiadał. „Mamy pięć Mszy w niedzielę. Na pierwszej jest siedem osób, na drugiej piętnaście, na trzeciej siedemnaście, na czwartej



pięć i na piątej dwadzieścia kilka, ale to msza filipińska” – dodał. Jego oczy się śmiały, ale kiedy zaczynał opowiadać o zamierającej parafii, blask w nich gasł. Nie inaczej o codzienności chrześcijan w Japonii opowiadał salezjanin, ks. Tadeusz Soboń, który od kilkudziesięciu lat mieszka i pracuje w Kraju Kwitnącej Wiśni. On także podkreślał, że bardzo trudno jest nawrócić Japończyka. Wielu z nich nawet chętnie rozmawia o chrześcijaństwie czy czyta Ewangelię, lecz gdy im się proponuje chrzest, wówczas uciekają od decyzji. „Dlatego wielu misjonarzy w Japonii nie ochrzciło nikogo, choć pracuje tu od wielu lat” – zaznaczał zakonnik. Te obserwacje potwierdzają sami Japończycy, którzy, owszem, z zapałem dyskutują o chrześcijaństwie, jednak kiedy pytam ich o konwersję, odpowiadają ze śmiechem, jak jeden z moich rozmówców w Tokio: „A po co miałbym to robić? Żeby co tydzień być w kościele? Jako szintoista jestem tam, kiedy chcę, a jako katolik miałbym masę obowiązków. Po co mi to?”. To częsta postawa w Japonii.

## Japońska droga duchowa

Od jakiegoś czasu w Japonii nie ma wrogości wobec chrześcijaństwa. Zastąpiła ją całkowita obojętność. Skąd się ona bierze? Wiele wskazuje na to, że ze specyfiki japońskiej religijności w ogóle. Inaczej niż w Europie, w Kraju Kwitnącej Wiśni nie spotyka się ateistów czy agnostyków, ale też trudno o jasną deklarację, jakiego wyznania jest Japończyk. Najczęstsza odpowiedź – nieco żartobliwa – to stwierdzenie, iż urodził się on szintoistą, ślub brał jako chrześcijanin, a umrze jako buddysta. I nie jest to nieprawda. Tak się bowiem składa, że dziecko po narodzinach zanoszą do świątyni szinto, gdzie otrzymuje ono błogosławieństwo, ślub często Japończycy zawierają u protestantów (bez konieczności chrztu, za to w ładnym zborze i z salą przystosowaną do bankietów), a specjalistami od pogrzebów są mnisi buddyjscy, którzy zajmują się wszelkimi rytuałami związanymi ze śmiercią. Kłopot z całym tym religijnym biznesem jest tylko taki, że...

w istocie Japończycy niczego na poważnie nie praktykują. Szintoizm w ich życiu ogranicza się do kilku w roku wizyt w świątyni, gdzie dzwonią dzwonekami, odbierają rozmaite „błogosławieństwa” oraz proszą o wsparcie w prowadzonych przez siebie interesach. Choć istnieją oczywiście w Japonii starożytne i zasłużone klasztory zen (czy innych szkół), w większości mniejszych klasztorów (nazwa może być myląca, bo przeważająca liczba kapłanów czy mnichów to ludzie żonaci, a godność przełożonego świątyni dziedziczona jest z ojca na syna) buddyzm ogranicza się do odmawiania modlitw za zmarłych i kasowania za to odpowiednich opłat. Jeśli ktoś sądzi, że doświadczy w nich satori czy otrzyma koan, którego medytowanie będzie go prowadzić ku oświeceniu, to jest w błędzie. Nic z tych rzeczy. Buddyzm w wersji japońskiej niewiele ma wspólnego z jego indyjskimi czy nawet chińskimi korzeniami. „W ciągu minionych wieków kilkakrotnie podejmowano wysiłki celem połączenia wierzeń shintoistycznych z japońską wersją buddyzmu [...]. Większość Japończyków może praktykować rytuały zarówno shintoizmu, jak i buddyzmu, nie widząc w tym żadnej sprzeczności”<sup>6</sup> – podkreśla Joy Hendry.

Skąd taka obojętność na doktrynalne różnice? Wydaje się, że wynika ona z tego, iż przeciętny Japończyk ma do religii i religijności podejście niezwykle pragmatyczne. Modli się, składa ofiary w tysiącach świątyni shintoistycznych, ciągnie wróżby czy uczestniczy w sprawowanych przez kapłanów obrzędach, gdy potrzebuje coś załatwić z bóstwami. W innych sytuacjach zostawia te problemy na boku i skupia się na pracy. Buddyzm praktykuje się niemal identycznie, a jedyną różnicą jest to, że przed ołtarzem w świątyni buddyjskiej się nie klaszcze, a składa ręce w ciszy. Dla kogoś, kto przyjeżdża do Japonii z kraju katolickiego, może to być podejście szokujące, ale tak właśnie postępują mieszkańcy Kraju Kwitnącej Wiśni. Religia nie jest tu wyizolowanym elementem życia ani doktryną (szintoizm aż do epoki Meiji, czyli do drugiej połowy XIX wieku, w ogóle nie miał sformułowanej doktryny, a ta ostatnia powstała na potrzeby

wzmocnienia państwa oraz budowy jego potęgi), lecz zespołem sięgających daleko w przeszłość szamańskich zwyczajów i praktyk, które służyć miały wyłącznie do załatwiania spraw ze sferą *sacrum*.

Polski ksiądz, na co dzień pracujący w Rwandzie, z którym podróżowałem po Japonii, był zszokowany, że tak technologicznie rozwinięte społeczeństwo może wierzyć w tak bliskie afrykańskim rytom szamańskim rzeczy. „Nasi Afrykańczycy wstydziłiby się w to wierzyć” – wyrzucił z siebie, gdy staliśmy obok posągu bóstwa płodności w świątyni Fushimi Inari, nieopodal Kioto. Symbolem (a może strażnikiem czy samym bóstwem) Inari jest lis, którego różne przedstawienia w formie rzeźb stoją obok setek pomarańczowych bram w owej świątyni (ci, którzy oglądali *Wyznania gejszy*, mają je z pewnością przed oczyma). Powiedział to właśnie wtedy, gdy opowiadałem, iż wcale nie jest jasne, czy lis to symbol, bóstwo czy posłaniec bóstwa. Oczywiście można powiedzieć, że refleksja kapłana wynikała z przyjęcia zachodnich wzorców myślenia, w których pewna precyzja czy pojęciowanie są kluczowe. W Japonii nie mają one znaczenia, a ogromna większość wyznawców zarówno buddyźmu, jak i szintoizmu w ogóle się nimi nie zajmuje.

Chrześcijaństwo, mimo że w Japonii także dotknięte jest kryzysem, wymaga od wiernych zdecydowanie więcej. Dodatkowo zmienia całkowicie schematy myślenia zakorzenione w tradycyjnym, zdecydowanie niezachodnim stylu życia i funkcjonowania mieszkańców Kraju Kwitnącej Wiśni. Z punktu widzenia Japończyków czymś całkowicie niezrozumiałym pozostaje również to, iż Kościół katolicki wyklucza inne tradycje religijne, odmawiając im prawdziwości. „Wszelkie wpływy religijne chętnie tu akceptowano, o ile tylko można je było zmodyfikować w taki sposób, aby wkomponowały się w istniejącą i uznawaną kosmologię; nie bez powodu synkretyzm uchodzi za ważną cechę japońskiego światopoglądu”<sup>2</sup> – wskazuje Hendry. Buddyzm bez większych problemów poddał się temu procesowi, a chrześcijaństwo nie i między innymi z tego powodu nie jest ono w stanie zdobyć szerszych warstw społeczeństwa japońskiego.

W japońskim myśleniu nie ma kategorii grzechu, a już szczególnie grzechu związanego ze sferą seksualną.

W naszej kulturze przyjemności erotyczne obwarowane są wieloma tabu, których Japończycy nie znają. Jest to dziedzina, która dla nas podlega osądom moralnym, a dla nich nie. Seks, jak inne „namiętności ludzkie”, Japończycy uważają za rzecz z gruntu dobrą, choć zaliczaną do tych mniej ważnych. W „namiętnościach ludzkich” nie ma nic złego, a zatem nie ma powodu, by przyjemności erotyczne poddawać moralnym ocenom<sup>8</sup>

– pisała Ruth Benedict w książce *Chryzantema i miecz*. I choć od jej powstania minęło wiele dziesięcioleci, to w tej kwestii – może poza tym, że seks realny coraz mniej interesuje Japończyków, a jego miejsce zajmuje seks wirtualny – nic się nie zmieniło. Ciekawe, iż dokładnie na ten sam element kultury japońskiej (konkretniej klas wyższych społeczeństwa, czyli buddyjskich kapłanów i samurajów) zwracał uwagę już św. Franciszek Ksawery, dla którego czymś absolutnie nieakceptowalnym był fakt, że Japończycy praktykują zabijanie niepełnosprawnych noworodków oraz akty homoseksualne czy wielożeństwo<sup>9</sup>. W efekcie Kościół katolicki w Japonii nie tylko jest niewielki, lecz w zasadzie się nie rozwija (jeśli nie liczyć przyjeżdżających tam do pracy Filipińczyków) – i to mimo prób jego dostosowania do rodzimej duchowości i stylu życia.

Dlaczego zatem Matka Boża wybrała właśnie ten Kościół na miejsce objawień dotyczących apostazji, odstępstwa oraz potężnego kryzysu w Kościele? Dlaczego właśnie w Kraju Kwitnącej Wiśni Maryja mówiła o konieczności modlitwy za kapłanów i biskupów, a także ostrzegała przed tym, że będą oni szczególnie kuszeni przez diabła? Dlaczego jedno z najważniejszych objawień maryjnych współczesności dokonało się w peryferyjnym z punktu widzenia Kościoła miejscu, a klasztor, w którym ukazała się Matka Boża, znajdował się na peryferiach owego peryferyjnego miejsca? Odpowiedzi może dostarczyć papież Franciszek, który nieustannie powraca do myśli o tym, iż peryferia są uprzywilejowane zarówno

w przypadku ewangelizacji, jak i spoglądania na świat: „Rzeczywistość rozumie się lepiej z peryferii niż z centrum”<sup>10</sup>. Wydaje się, że to samo można powiedzieć o Kościele w Japonii: z daleka, z perspektywy, widać lepiej. Ale jest, jak sądzę, jeszcze jeden powód, dla którego to właśnie ten Kościół został wybrany na miejsce tych szczególnych dla całej wspólnoty wiernych objawień, a mianowicie jego niezwykła, bardzo trudna wierność Chrystusowi, a nawet samo przetrwanie katolicyzmu w Japonii, które związane jest właśnie z Matką Bożą i Eucharystią, czyli dwoma najważniejszymi elementami objawień w Akicie.

### „Wypływając na głębię”

Historie ewangeliczne, szczególnie zaś te, o których mowa w liturgii słowa w Wielkim Tygodniu, nie są tylko wspomnianiem minionych wydarzeń. One uobecniają się nieustannie w życiu chrześcijan – jednostek, ale i wspólnot, a czasem narodów. Doskonale widać to w dziejach ewangelizacji Japonii, których swoistą matrycą jest... właśnie Wielki Tydzień. Czas opisywany w *Milczeniu* Shūsaku Endō (które stało się podstawą znakomitego filmu Martina Scorsese), a więc wiek XVII, to swoisty połączony dramat Wielkiego Piątku i późniejszej – przeżywanej w milczeniu właśnie – Wielkiej Soboty.

Jednak zanim do tego doszło, była przecież Niedziela Palmowa, moment triumfu i radości. Z kolei najlepszym okresem dla chrześcijaństwa w Japonii okazały się – paradoksalnie – pierwsze lata ewangelizacji. Zaczęła się ona krótko po tym, jak w 1543 roku do wybrzeży Japonii przybyli portugalscy kupcy. To oni poinformowali misjonarzy o istnieniu kolejnego miejsca, do którego trzeba wyruszyć. Niemalą rolę odegrał też samuraj Anjiro, który po zamordowaniu człowieka w przypadkowej bójce zmuszony był uciekać ze swojej ojczyzny na pokładzie portugalskiego statku. To właśnie wtedy zaczął on odczuwać głęboki lęk. Uświadomił sobie bowiem, że nie może naprawić swojej winy i przywrócić życia

zamordowanemu, a to oznacza, iż już zawsze będzie odczuwał wyrzuty sumienia. Kapitan statku zapewnił go jednak, że wcale tak być nie musi. Jeśli będzie naprawdę żałował za swój grzech, to dobry Bóg może mu go odpuścić. Taki był pierwszy kontakt samuraja z chrześcijaństwem, ale naprawdę nawrócił go św. Franciszek Ksawery, który zwiastował mu Dobrą Nowinę i doprowadził do chrztu (wojownik otrzymał imię Paweł od Świętej Wiary) – miało to miejsce 20 maja 1548 roku. Wskutek tego spotkania św. Franciszek z ogromnym zapałem podjął się ewangelizacji nowo odkrytych wysp. Ostatecznie w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, 15 sierpnia 1549 roku, dopłynął na japońską wyspę Kiusiu<sup>11</sup>.

W historii Japonii był to czas specyficzny. Rozpadał się jej dotychczasowy kształt. Toczono długotrwałe wojny i spory o nowy porządek. Krajem Kwitnącej Wiśni nie rządili wówczas ani szogunowie, ani cesarze, ale garstka możnowładców, nieustannie walczących o kontrolę nad terytoriami i mieszkańcami, budujących potężne armie, a także modernizujących podległe sobie tereny<sup>12</sup>. Z perspektywy misjonarzy mogło to mieć zasadniczo pozytywne skutki, ponieważ chaos sprzyjał opóźnieniu reakcji dominujących tu klasztorów buddyjskich na pojawienie się realnej konkurencji, a dodatkowo wpływowi arystokraci często roztaczali opiekę nad rodzącą się wspólnotą chrześcijańską, niekiedy przyjmując chrzest i wiarę, czasem zaś jedynie korzystając z tego, iż wraz z misjonarzami pojawiali się portugalscy kupcy, którzy posiadali towary niedostępne w Japonii. Jezuici pod kierunkiem św. Franciszka Ksawerego błyskawicznie uczyli się języka japońskiego, tłumaczyli najważniejsze teksty, a przede wszystkim głosili kazania w kolejnych miejscach, jeśli tylko udało się im uzyskać konieczne zgody. Osobowość pierwszego misjonarza Japonii była tak wyrazista, że gdziekolwiek się pojawiał, ludzie się nawracali, a wielu z jego pierwszych podopiecznych decydowało się nawet na wstąpienie do Towarzystwa Jezusowego. Zaskakiwać może, iż na chrześcijaństwo nawracali się także buddyjscy mnisi, dla których początkowo wydawało się ono kolejną szkołą ich własnej religii. W języku japońskim nie było nawet

słowa na określenie jedyne, wszechmocnego Boga i właśnie z tego powodu pierwsi tłumacze określili Go mianem bóstw buddyjskich, co wprowadzało w błąd mnichów tej religii. Sukcesom chrześcijańskich misji sprzyjał również bardzo niski poziom moralny oraz intelektualny ówczesnego duchowieństwa buddyjskiego i szintoistycznego. Kapłani obu systemów religijnych nie stosowali do uzasadniania swoich twierdzeń racjonalnej argumentacji, a wielu z nich prowadziło życie rozwiązłe (wykorzystując też powierzonych im na wychowanie chłopców), co ostro piętnował św. Franciszek Ksawery.

Istotną rolę w ewangelizacji odegrali także nawróceni na chrześcijaństwo Japończycy. Jednym z pierwszych, który zdecydował się zostać jezuitą, był niemal niewidomy od urodzenia mężczyzna o imieniu Ryosai. Rodzice wysłali go na naukę do jednego z buddyjskich klasztorów. Po odebraniu wykształcenia wędrował on po kraju i śpiewał japońskie tradycyjne eposy, zarabiając w ten sposób na życie. Podczas jednej z takich wędrówek spotkał św. Franciszka, którego próbował pokonać w debacie dotyczącej prawd buddyzmu. Ostatecznie to katolicki misjonarz przekonał pieśniarza, ukazując mu miłość Boga do człowieka oraz miłość człowieka do bliźniego. Ryosai poprosił o chrzest, przyjął imię Lorenzo i krótko potem został bratem zakonnym w Towarzystwie Jezusowym. Od tego momentu wytrwale głosił Ewangelię, narażając przy tym swoje życie<sup>13</sup>.

Mimo błyskawicznego rozwoju misji w Japonii, już u jej początków św. Franciszek Ksawery przewidywał, iż choć może być ona wielkim sukcesem, to trzeba będzie się również przygotować na prześladowania. W liście do św. Ignacego, pisanym 29 stycznia 1552 roku, tuż przed opuszczeniem Japonii, do której nigdy już nie powrócił, donosił:

Dzięki Japończykom uzyskałem łaskę głębokiego poznania swojej własnej, bezgranicznej lichości. Nie jestem w stanie wyrazić w słowach, jak bardzo jestem im za to wdzięczny [...]. Trzeba wysłać kogoś z Towarzystwa Jezusowego na japońskie uniwersytety głównie dlatego, że Japończycy posiadają własny system naukowy

i popełniają błąd, nie starając się przyjąć świętej nauki. Księża, którzy pojedą do Japonii, muszą być przygotowani na duże prześladowania, a to dlatego, że muszą walczyć z wszystkimi innymi grupami religijnymi. Muszą wyjaśnić różnym ludziom, że bonzowie oszukują ich na różne wyrafinowane sposoby i różnymi środkami, aby zedrzeć z nich pieniądze. Jeżeli ksiądz powie, że duszy w piekle nie da się stamtąd wydobyć, bonzowie nie będą milczeć. Żyją bowiem z przekonywania ludzi, że (za opłatą) mogą wydobyć duszę z piekła, a poza tym sami popełniają grzechy przeciwko człowieczeństwu. Będą więc prowadzić prześladowania księży w obronie własnych dochodów i w obawie, że księża ujawnią ich grzechy. Ksiądz, który tu przyjedzie, będzie musiał z tego oraz innych powodów znieść wiele cierpień i będzie poddany okrutnym prześladowaniom<sup>14</sup>.

Krótko później wybuchły pierwsze – wtedy jeszcze bardzo krótkie – prześladowania. Powodem stało się obalenie w prowincji Yamaguchi, w której chrześcijaństwo rozwijało się najszybciej, możnowładcy sprzyjającego misjom. Stąd też doszło do napadu na misję i jej splądrowania. Chrześcijanie, zarówno świeccy, jak i zakonnicy, cudem uniknęli śmierci, a przełożony misji, o. Torres, już wtedy zapisał, że jeśli będzie taka potrzeba, to on gotów jest głosić Ewangelię potajemnie<sup>15</sup>. Na szczęście takiej potrzeby nie było, a jezuita nie tylko wrócił do Yamaguchi, ale też w 1555 roku wybudowali tam pierwszą japońską świątynię. Po dwóch latach Luis de Almeida, portugalski kupiec, który wiele lat później przyjął święcenia kapłańskie, wybudował pierwszy w Japonii żłobek, następnie szpital, a na koniec Dom Miłosierdzia. W krótkim czasie powstało także seminarium w Funai – najpierw niższe, potem zaś wyższe, w którym kształcili się pierwsi japońscy jezuita. Ciemne chmury wciąż jednak gromadziły się nad chrześcijanami. Do pierwszego męczeństwa doszło już w 1559 roku. Niewolnica Maria Hirado odmówiła swojemu panu wyrzeczenia się Chrystusa, poszła modlić się pod krzyżem i tam została ścięta przez samuraja<sup>16</sup>. Pierwszych dziesięć lat pracy misyjnej w Japonii zakończyło się pozyskaniem pięciu tysięcy wiernych. Wielkim sukcesem było również uzyskanie od szoguna Yoshiteru Ashikagi zgody na



ewangelizację w Kioto, a także pozyskanie pierwszego pana feudalnego, Sumitady Ōmury, który przyjął chrzest i zaczął gorliwie promować chrześcijaństwo. Innym ważnym dla rozwoju chrześcijaństwa wydarzeniem stało się nawrócenie i chrzest Takayamy (na chrzcie przyjął imię Dariusz), dowodzącego zamkiem w Tatsuki, położonym między Kioto i Osaką. Był to mężczyzna znany ze swojej erudycji, ale przede wszystkim niezmiernie zasłużony dla ewangelizacji swoich przyjaciół i podwładnych. Z kolei jego syn, który na chrzcie przyjął imię rzymskiego męczennika Justyna, Ukon Takayama, dziś już błogosławiony, to jeden z najważniejszych japońskich chrześcijan męczenników<sup>17</sup>. W ciągu kilku następnych lat samurajowie, lokalni władcy, a także uczeni buddyjscy coraz częściej przyjmowali chrześcijaństwo, a religia ta zaczęła zdobywać coraz większe rzesze wyznawców. Budowano też nowe kościoły, powoływano – to wszystko za sprawą jezuitów, którzy początkowo mieli monopol na misję w Kraju Kwitnącej Wiśni – seminaria duchowne i tłumaczono święte pisma na język japoński. Wszystko wskazywało więc na to, że w krótkim czasie Japonia, tak jak Filipiny, stanie się krajem chrześcijańskim.

Nie oznacza to, iż nie istniały przeszkody i każde działanie zawsze szło świetnie. Pierwsi tłumacze misjonarzy posługiwali się językiem, który sugerował, że chrześcijanie są jakąś nową sektą buddyjską, i to między innymi dlatego tak ciepło ich przyjmowano. Istotny problem stanowił także – czego doświadczył choćby św. Franciszek Ksawery, gdy próbował spotkać się z cesarzem w Kioto – zupełnie odmienny kod kulturowy. Dla Japończyków ubóstwo i podarte szaty misjonarzy dowodziły raczej ich słabości niż wiary, dlatego po jakimś czasie jezuici zaczęli się ubierać – przynajmniej wtedy, gdy przyszło im kontaktować się z elitami – zupełnie inaczej i to okazało się skuteczne. Trudnością było także powiązanie misji z interesami. Wielu Japończyków traktowało misjonarzy tylko jako przedstawicieli kupców, a to właśnie interesy okazywały się dla nich najistotniejsze. Trudno się temu zresztą dziwić, bo handel – szczególnie jeśli miejscowy feudał miał na niego monopol – był niezwykle opłacalny.

## Nowy porządek i chrześcijaństwo

Misjonarze dotarli do Japonii w czasie szczególnym. Upadał stary porządek społeczny, a rodził się nowy. Jednym z trzech jego twórców był Nobunaga Oda, który próbował zjednoczyć Japonię i przejąć nad nią całkowitą władzę. Terror, spiski oraz wojny były jego bronią<sup>18</sup>. Dla chrześcijan okres jego rządów był jednak korzystny. Nobunaga wykorzystywał chrześcijaństwo w swoich walkach z wszechwładzą buddyjskich klasztorów, a także w kontaktach handlowych. W efekcie to za jego czasów powstawały seminaria duchowne, liczne świątynie, a dziesiątki tysięcy Japończyków przyjmowało chrzest. Według danych o. Aleksandra Valignano, który został wysłany na wizytację rodzącego się w Japonii Kościoła na początku lat osiemdziesiątych XVI wieku, w Kraju Kwitnącej Wiśni mogło być ponad sto pięćdziesiąt tysięcy chrześcijan<sup>19</sup>. Skąd się brały sukcesy misjonarzy? Jednym z powodów mogła być ich autentyczna, głęboka wiara, której Japończycy nie znajdowali u mnichów buddyjskich. Pięknym świadectwem tego zaangażowania jest zanotowana przez misjonarzy rozmowa między dążącym do zjednoczenia Japonii Nobunagą Odą a o. Organtino. Po jednym z kazań jezuita Japończyk zadał mu fundamentalne pytanie:

Widzę, że szanowny kapłan z wielkim zapałem głosi tę naukę chrześcijańską, ale chciałbym zapytać, czy szanowny kapłan głosi tę naukę z głębi serca i naprawdę w nią wierzy? Tak się składa, że zapytałem kiedyś jednego z wysoko postawionych mnichów buddyjskich, czy on sam w głębi serca wierzy w naukę buddyzmu. Odpowiedział mi wprost: buddyzm przynosi korzyść ludziom, ale ja sam w głębi serca w żadnym wypadku nie wierzę w jego naukę. Myślę więc, że szanowny kapłan podobnie jak ten mnich w głębi serca nie wierzy w Boga<sup>20</sup>.

Ojciec Organtino był zaskoczony pytaniem, lecz po chwili wziął do rąk mapę i zaczął mówić:

Kraj, w którym się urodziłem, jest tutaj. Podróż do Japonii zabiera około roku. My (misjonarze) rozstaliśmy się z rodzicami, rodzeństwem i całą rodziną, opuściliśmy swój kraj, aby po wzburzonym morzu przepłynąć kawał świata i dopłynąć do kraju Jegomości. Doświadczaliśmy wszystkich tych uciążliwości i złożyliśmy w ofierze swoje życie, aby głosić naukę Bożą. Robimy to dlatego, że z głębi serca w nią wierzymy. Gdyby tak nie było, to czy ktokolwiek poświęciłby swoje życie, aby głosić fałsz?<sup>21</sup>

Ogromne znaczenie dla rozwoju chrześcijaństwa w Japonii miało też świadectwo wymienionego już wcześniej Ukona Takayamy, który w pewnym momencie był jednym z najważniejszych dowódców wojskowych i liderów związanych z Nobunagą Odą, a później z jego następcą Hideyoshim Toyotomim. Jego historia znakomicie pokazuje, jakie wyzwania stały wówczas przed wierzącymi, a także dlaczego przy tak radykalnym świadectwie świętości pierwszych pokoleń chrześcijan tak wielu mieszkańców Japonii się nawracało. W 1578 roku Ukon Takayama stanął na przykład przed fundamentalnym pytaniem z punktu widzenia jego honoru jako *bushi*<sup>22</sup> i dowódcy wojskowego. Japońskie społeczeństwo było wówczas (i jest obecnie, choć na inny sposób) feudalne do bólu. Każdy władca lokalny podlegał komuś wyżej postawionemu, a ten ktoś komuś jeszcze ważniejszemu w hierarchii, lojalność zaś – jedna z najważniejszych cnót w Japonii – wymagała posłuszeństwa obu notablom. Bezpośrednim przełożonym dwudziestosześcioletniego wtedy Ukona był *daimyō*<sup>23</sup> Murashige Araki z prowincji Settsu, on z kolei podlegał rosnącemu w potęgę Nobunadze Odzie. Niestety w pewnym momencie Araki zdecydował się wypowiedzieć posłuszeństwo Odzie i wystąpić przeciwko niemu. Do tego spisku został zaproszony także Ukon Takayama, który jednak odmówił, sugerując, że czyn Arakiego, który otrzymał ziemię od Nobunagi, byłby skrajną niewdzięcznością. Jego słowa nie przekonały Arakiego i zażądał on – jako dowodu lojalności wobec siebie (a kodeks honorowy wojowników wymagał lojalności wobec bezpośredniego

suwerena) – pozostawienia jako zakładników na swoim zamku młodszej siostry chrześcijańskiego dowódcy i jego trzyletniego syna. Sprawę komplikował jeszcze fakt, iż jezuitcy misjonarze, gdy dowiedzieli się o planach spiskowców, zaczęli naciskać na Ukona, by ten opowiedział się po stronie przychylnego chrześcijanom Nobunagi, który zresztą groził – co pokazuje, że chrześcijanie byli często w jego polityce kartą przetargową – iż jeśli chrześcijański wasal nie opowie się po jego stronie, to on straci część jezuitckich misjonarzy i zacznie prześladować chrześcijan. Takayama musiał więc wybrać, czy chce chronić swoje dziecko i siostrę, czy chrześcijan. Jakby tego było mało, jego ojciec, Dariusz Takayama, ostrzegł go, że jeśli złamie on przysięgę daną bezpośredniemu władcy, czyli Arakiemu, to on dokona *seppuku*<sup>24</sup>. Justyn Takayama stanął przed wyborem – jakby to ujeli Grecy – prawdziwie tragicznym, dotyczącym równorzędnych wartości. Co zrobił? Najpierw dużo się modlił, a kiedy uznał, że rozeznał już wolę Bożą, zrzekł się władzy nad swoim zamkiem na rzecz ojca, obciął spięte w kucyk włosy – symbol bycia wojownikiem – porzucił rodzinę i oznajmił, iż zamierza wstąpić do jezuitów. W ten sposób przestał być wasalem Arakiego, nie musiał więc bronić jego interesów, co mogło poskutkować tym, że ten nie zabije jego synka i siostry, a Nobunaga zwycięży Arakiego, dzięki czemu nie będzie on prześladował chrześcijan. Decyzja ta nie musiała wcale oznaczać, że on sam zachowa życie. Nobunaga był okrutnym człowiekiem i mógł zabić Ukona. Jednak gdy ten wszedł do jego obozu bez oznak władzy i broni, wówczas inni wojownicy powitali go entuzjastycznie, a sam Nobunaga nie tylko ofiarował mu szaty wojownika, lecz również obiecał, iż uratuje jego syna i siostrę, a także podwoił jego dochody. Ostatecznie jezuitcy namówili Ukona, by przyjął propozycję rzeczywistego władcy Japonii. W tym samym czasie jego ojciec, Dariusz – po tym, jak dowiedział się, co zrobił jego syn – wziął różaniec i udał się w pokorze do obozu Arakiego, aby o wszystkim opowiedzieć i wybłagać życie dla zakładników. Tak też się stało. Pokora dwóch chrześcijańskich panów – ojca i syna – sprawiła, że udało się

zachować zarówno życie chrześcijan, jak i zakładników. Krótco potem Ukon stał się jednym z najważniejszych dowódców Nobunagi, a gdy ten zginął – jego następcy Hideyoshiego<sup>25</sup>.

Zmiana władcy ani dla Takayamy, ani dla chrześcijan nie oznaczała – początkowo – zmiany sytuacji. W wielu miejscach chrześcijan przepędzano, ale generalnie władza centralna była po ich stronie. Nie inaczej było z Hideyoshim, który cenił i wysoko nagradzał Ukona Takayamę i innych chrześcijańskich dowódców, a także pozwalał na działanie jezuickich misjonarzy. Sytuacja zmieniła się 24 lipca 1587 roku. Tej nocy Hideyoshi wysłał do Ukona Takayamy posłańca z listem, w którym zażądał „natychmiastowego porzucenia wiary” i zagroził odebraniem wszystkich dóbr, jakie posiadał wielki wojownik. Odpowiedź chrześcijanina była błyskawiczna:

Jeśli chodzi o nakaz porzucenia wiary chrześcijańskiej, to nawet gdybym miał dostać w zamian w posiadanie cały świat, to nie porzuciłbym chrześcijaństwa i prawdziwego zbawienia mej duszy. Z tego powodu swoją pozycję, dochody w wysokości 60 tysięcy koku i posiadłości w Akasi oddaję do dyspozycji Jegomości.

Hideyoshi nie przywykł do nieposłuszeństwa, lecz jednocześnie niezwykle cenił prawość oraz zdolności Justyna Takayamy i właśnie dlatego wysłał do niego kolejny list, w którym ponownie wezwał go do wyrzeczenia się wiary, a w razie odmowy nakazał mu oddanie ziem i dochodów oraz podporządkowanie się, jako zwyczajny samuraj, innemu panu. Ukon ponownie odmówił i w efekcie został skazany, wraz z rodziną, na banicję<sup>26</sup>.

25 lipca 1587 roku Hideyoshi wydał kolejny dokument – antychrześcijański edykt, w którym nakazał misjonarzom opuszczenie Japonii w ciągu najbliższych dwudziestu dni:

1) Japonia jest krajem bóstw szintoistycznych i jest bardzo złą rzeczą, że przybyli tu misjonarze z krajów chrześcijańskich, którzy głoszą naukę szatana. 2) Szerząc swoją

wiarę wśród ludzi we wszystkich prowincjach, misjonarze niszczyli świątynie buddyjskie i chramy szintoistyczne. Jest to rzecz, której wcześniej nie widziano, i o której nie słyszano. Powinni oni całkowicie podporządkować się zasadom i decyzjom obowiązującym w całym kraju, gdzie rządzi pan, który nadaje ludziom prowincje, ziemie, wsie, miasta i dochody. Tych, którzy burzą powyższy porządek w sercach ludzi, należy ukarać. 3) Jeżeli pan kraju podporządkuje się woli chrześcijan i pozwoli misjonarzom na szerzenie religii z ich wolą, zniszczone zostanie przez to prawo obowiązujące w Japonii. Ponieważ byłoby to złe, postanawiam, że w ciągu dwudziestu dni, od dnia dzisiejszego, muszą zakończyć swoją działalność i wrócić do swoich krajów. Każdy, kto wyrządzi im krzywdę w ciągu tego czasu, zostanie ukarany. 4) Żaglowce przypływają, aby prowadzić handel i nie są związane z misjonarzami, więc mogą nadal przybywać i prowadzić handel. 5) Zezwala się na swobodne przyjeżdżanie i wyjeżdżanie (z Japonii) kupców oraz innych ludzi z Indii i obcych krajów. Jeżeli nie będą się przeciwstawiać nauce buddyzmu, mogą swobodnie przybywać do Japonii<sup>27</sup>.

Skąd taka decyzja? Część historyków, szczególnie japońskich, podkreśla, iż powodem była polityka, a nie kwestie religijne. Hideyoshi podobno miał mieć obsesję na punkcie władzy i lojalności, a wiedział, że od chrześcijan nie może wymagać całkowitego posłuszeństwa, od jego woli wyżej cenili oni bowiem prawo nadane przez Boga. Ukon Takayama odmawiał palenia trociczek podczas obrzędów państwowych, bo wiązały się one z kultem pogańskim. Jakby tego było mało, chrześcijańscy *daimyō* odmawiali popełniania *seppuku*, a także wprowadzali nieznaną w Japonii kategorię prawa naturalnego i Bożego, któremu trzeba być poddanym bardziej niż władcy. Nie bez znaczenia były także pieniądze. Hideyoshi prowadził wówczas kosztowne walki w Korei oraz Chinach, a jezuici kontrolowali założony przez i dla chrześcijan port w Nagasaki, do którego przypływały statki kupców. Usunięcie ich z Japonii, przy jednoczesnym zachowaniu handlu z Portugalią, przesunęło wpływy do kieszeni władcy<sup>28</sup>. Na polityczny, a nie religijny, aspekt ogłoszenia pierwszego z edyktów wskazywać może także to, że początkowo wcale nie wprowadzono go –

a przynajmniej nie w całości – w życie. Jezuitom odebrano Nagasaki i zamknięto około sześćdziesięciu z dwustu pięćdziesięciu instytucji, a spośród stu dwudziestu misjonarzy Japonię opuściło tylko trzech (choć i oni wrócili). Inni znaleźli schronienie u chrześcijańskich władców, a gdy Hideyoshi stłumił w końcu swój gniew, wyszli z ukrycia. I być może udałoby się uniknąć jakichkolwiek dalszych prześladowań, gdyby nie rozmowa pewnego japońskiego urzędnika z kapitanem hiszpańskiego statku „San Felipe”.

### „Zamierzam ich wszystkich ukrzyżować w Nagasaki”

Drugi etap prześladowań chrześcijan za rządów Hideyoshiego rozpoczął się od pechowego przybycia do Japonii hiszpańskiej fregaty. Kraj Kwitnącej Wiśni nie był jej celem, ale burza sprawiła, że przydryfowała ona do wybrzeża, a kapitan zwrócił się do lokalnego władcy z prośbą o możliwość naprawy okrętu. Władca wcale nie miał ochoty na to zezwalać, a jedynie zamierzał przejąć ładunek. I z taką propozycją zwrócił się do Hideyoshiego (zagrabienie czegokolwiek bez jego zgody byłoby... nielojalnością). Ten zaś – a był to czas kolejnych wojen – uznał, iż statek z takim ładunkiem to szansa na ogromne zyski, i dlatego nakazał aresztowanie załogi oraz przejęcie statku. Zanim jednak to się stało, między lokalnym urzędnikiem a kapitanem doszło do rozmowy, w czasie której Hiszpan lekkomyślnie przechwalał się podbojami swojego władcy. Japończyk zadał wówczas pytanie, jak do nich dochodzi. „Dla zdobycia obcych ziem najpierw udają się misjonarze, za nimi kupcy i wreszcie żołnierze, którzy przy pomocy nowo nawróconych tubylców dokonują podbojów”<sup>29</sup> – oznajmił kapitan. Gdy odpowiedź tę usłyszał Hideyoshi, wpadł we wściekłość. „Ja zawsze zabraniałem chrześcijaństwa” – wykrzyczał. „Zamierzam ich wszystkich ukrzyżować w Nagasaki”<sup>30</sup> – dodał.

Swoją zapowiedź zaczął szybko realizować. W grudniu 1596 roku w Osace sporządzono listę chrześcijan, którzy mieli zostać skazani na

śmierć. Początkowo obejmowała ona sto siedemdziesiąt osób, ale ostatecznie skazano na śmierć „tylko” dwadzieścia sześć, które miały być związane z duszpasterstwem franciszkanów (lecz znaleźli się wśród nich także klerycy jezuickcy, w tym św. Paweł Miki). Ich „droga krzyżowa” rozpoczęła się 3 stycznia 1597 roku przy moście Modoribasi w Kioto. Dziś most obudowany jest strzelistymi wieżowcami, a obok niego ruchliwą ulicą pędzą samochody – i tylko nieliczni wiedzą, że właśnie w tym miejscu obcięto dwudziestu sześciu osobom (w tym dwunastolatкови) po jednym uchu, a potem zakrwawionych skazańców obwieziono po stolicy cesarstwa. Następnie czekała ich droga do Nagasaki, licząca ponad dziewięćset kilometrów. Szybką koleją Shinkansen pokonuje się tę odległość w kilka godzin, ale oni musieli iść pieszo, z rękoma związanymi z tyłu, bez choćby dnia odpoczynku. Idąc, cały czas głosili słowo Boże i... nawracali kolejnych Japończyków. Ostatnią część drogi przebyli statkiem, a potem jeszcze ponad czterdzieści kilometrów do wzgórza Nishizaka. Dzisiaj z tego miejsca widać port w Nagasaki, dzielnicę mieszkaniową oraz wielką statwę szintoistycznej bogini Bodhisattwy Kanon, a w tle pomnik owych dwudziestu sześciu chrześcijan, którzy mogli ocalić swoje życie, lecz oddali je dla Chrystusa i uważali to za największe błogosławieństwo. Miasto tętni życiem, na dole jeżdżą autobusy i zabytkowe tramwaje, ludzie biegną do pracy. Tylko miejscowi chrześcijanie zaglądają do muzeum męczenników, które powstało obok miejsca kaźni. Stojący w pobliżu pomnik to prosta bryła z figurami męczenników, spośród których wyróżnia się trzech nieletnich, wyraźnie mniejszych. Ich twarze, a nawet stroje nieznacznie się od siebie różnią, ale jeśli ktoś nie zna historii każdego z nich, to nie może tego zauważyć.

Nie inaczej jest z liturgią, gdyż w niej wymienia się tylko św. Pawła Miki, a pozostali nikną w mroku słowa „towarzysze”. A przecież historia każdego z nich była niezwykła. Najmłodszy, św. Ludwik Ibaraki, miał dwanaście lat. Już wtedy zadziwiał nie tylko inne osoby pędzone z nim z Kioto do Nagasaki na mękę, lecz także przeciwników chrześcijan.



Dlaczego? Bo jak wspomina towarzysz owej drogi, św. Franciszek Blanco, „był on pełen odwagi i ducha”. Gdy chłopiec zobaczył, że brakuje dla niego krzyża, zapytał urzędnika: „A gdzie jest mój krzyż?”. Widząc jego śmiałość i determinację, urzędnicy chcieli go uwolnić, pozwolić mu zrobić karierę, wysłać na dwór cesarski, prosili tylko o jedno – aby wyrzekł się Jezusa. Chłopiec odmówił, jasno wskazując, iż nie wybierze doczesnych honorów w miejsce nieba. Dowiodły tego jego ostatnie słowa wypowiedziane przed śmiercią. „Raju, raj” – wzdychał chłopiec. Kiedy stałem przed pomnikiem i spoglądałem w twarz tego chłopca, uświadomiłem sobie z całą mocą, że był on w wieku mojej córki. Był dzieckiem, a myślał i działał jak dorosły. Kolejne dziecko, które poniosło śmierć na krzyżu w Nagasaki, to Tomasz Kozaki, trzynastolatek, syn Michała, który również stracił życie w ten sposób. Ten chłopiec także mógł się uratować, wystarczyło, by wyrzekł się wiary. Nie zrobił tego, a dzień przed śmiercią napisał wstrząsający list do matki:

Droga mam! Tata i ja idziemy do nieba. Tam będziemy czekać na Ciebie. Nie poddawaj się, nawet gdyby wszyscy księża zostali zabici. Ofiaruj cały swój smutek naszemu Panu i nie zapominaj, że jesteśmy na prawdziwej drodze do nieba. Nie oddawaj moich młodszych braci na naukę do rodzin pogańskich. Sama ich ucz. To są nasze ostatnie życzenia. Do zobaczenia, mam.

I jeszcze trzeci, o nim wiemy najmniej – św. Antoni z Nagasaki, także trzynastolatek, syn Chińczyka i Japonki (to też bardzo typowe, bo w japońskich świątyniach pełno jest ludzi z innych krajów). Odmówił on wyrzeczenia się Chrystusa, a wisząc już na krzyżu, modlił się psalmem *Laudate, pueri, Dominum*<sup>31</sup>. Najgorszym doświadczeniem dla tego chłopca mogło być jednak to, iż widział on z wysokości krzyża matkę, która płakała, patrząc, jak jej syn umiera<sup>32</sup>.

Nie ma tu miejsca, by opisać życiorysy wszystkich, ale – aby rozjaśnić trochę ową ciemność, która ich spowija – warto choć wymienić imiona i nazwiska jedynych wspominanych w Kościele powszechnym japońskich

męczenników. Byli to: św. Franciszek, cieśla z Kioto; św. Kosma Takeya, wytwarzający miecze, a także współpracujący z jezuitami jako katechista; św. Piotr Sukejirō, który został wysłany przez jezuitów, by troszczył się o skazanych na śmierć, a jednak przez swoją pobożność również trafił na krzyż; św. Michał Kozaki, ojciec Tomasza, który wytwarzał łuki; św. Jakub Kisai, brat jezuita; św. Paweł Miki, najbardziej znany z tej grupy, jedyny wydobyty z cienia, diakon, znakomity kaznodzieja, nawracający ludzi jeszcze w drodze na krzyż; św. Paweł Ibaraki, kaznodzieja pochodzący z rodziny samurajskiej; św. Jan z Gotō, osiemnastolatek ochrzczony przez jezuitów i uczący się w ich szkole przygotowującej katechistów; św. Piotr Baptysta, przełożony misji franciszkańskiej w Japonii; św. Marcin od Wniebowstąpienia, franciszkanin; św. Filip od Jezusa z Meksyku; św. Gonsalwy Garcia, czterdziestolatek pochodzący z portugalsko-hinduskiej rodziny, katechista u jezuitów; św. Franciszek Blanco, franciszkanin; św. Joachim Sakakibara, katechista i pomocnik franciszkanów z Osaki; św. Franciszek z Kioto, po nawróceniu opiekował się chorymi w konwencie franciszkańskim; św. Tomasz Dangi, aptekarz; św. Jan Kinoya, tkacz z Kioto; św. Gabriel, który będąc dziewiętnastolatkiem, już posługiwał jako katechista; i wreszcie św. Paweł Suzuki, jeden z najważniejszych katechistów pomagających franciszkanom<sup>33</sup>.

Ich śmierć, a także pozostawienie ich zwłok na krzyżach aż do lata miały zastraszyć chrześcijan. Tak się jednak nie stało. Świadectwo męczenników zainspirowało następne osoby, a prześladowania, choć Hideyoshi wcale nie miał takiego zamiaru, na moment zelżały, ponieważ on sam ponownie zajął się wojną z Koreą. Ostatecznie jednak prześladowania przerwała dopiero śmierć Hideyoshiego. Jego następcą – po tym, jak pokonał pozostałych członków rady, która miała sprawować władzę do momentu osiągnięcia pełnoletniości przez syna poprzednika – został Ieyasu Tokugawa. Początkowo pozostawił on chrześcijan w spokoju. Od 1601 roku przez dwanaście lat nie prowadzono ogólnokrajowych działań przeciwko nim,

mimo że już wtedy Tokugawa zakazał przyjmowania chrześcijaństwa przez panów feudalnych. Czasy pokoju jednak minęły, między innymi za sprawą Williama Adamsa, protestanta, który nie tylko pomógł Tokugawie przejąć kontrolę nad handlem morskim, lecz przekonał go również do tego, by wypędził katolickich misjonarzy z Japonii, a handel z nią umożliwił tylko Holendrom<sup>34</sup>. Ostatecznie decyzja o wypędzeniu katolickich misjonarzy zapadła w 1614 roku, ale prześladowania rozpoczęły się w 1611 roku od przywrócenia egzekwowania antychrześcijańskiego edyktu Hideyoshiego. Rok później rozpoczęło się tworzenie list chrześcijan, a także ich – coraz częściej masowe – egzekucje. Chrześcijanom, jeśli nie chcieli wyrzec się wiary, obcinano palce, całe ręce, a wreszcie żywcem ich palono, krzyżowano albo zatapiano w gorących (względnie zimnych) źródłach. Działania te wcale nie niszczyły wiary, przeciwnie – kult męczenników wzmacniał systematycznie niszczone Kościoły. To jeszcze bardziej rozwścieczyło szoguna Ieyasu Tokugawę, który zapowiedział, że „użyje całej swojej władzy, aby wyplenić wiarę chrześcijańską”<sup>35</sup>. 27 stycznia 1614 roku wydał dekret, w którym uznał, iż „chrześcijaństwo jest niebezpieczeństwem dla miejscowych wyznań, dla niepodległości państwa i tradycyjnego porządku. Wszystkie jego przejawy należy zniszczyć”<sup>36</sup>. Za tym radykalnym dokumentem stał Razan Hayashi, jeden z propagatorów neokonfucjanizmu Zhu Xiego, oficjalnej ideologii państwa Tokugawów. Jego istotą było uznanie, że sztywna, hierarchiczna struktura społeczna oraz całkowite, totalitarne podporządkowanie się władzy szoguna wynikają z pięciu podstawowych powinności każdego człowieka, a są to: powinność syna wobec ojca, poddanego wobec władcy, żony wobec męża, młodszego brata wobec starszego, przyjaciół wobec siebie wzajem. Istotą życia moralnego w takim świecie było całkowite poddanie się losowi, uznanie, że miejsce jednostki w strukturze społecznej wynika z natury i że sprzeciw wobec niego byłby złem<sup>37</sup>. Z takiego układu moralnego wynikał także model państwa, w którym istniały cztery klasy społeczne – wojownicy-panowie, chłopci, rzemieślnicy i kupcy (kolejność ma znaczenie) –

generalnie nieprzenikalne, ale tworzące całość, której naruszenie byłoby moralnie niewłaściwe<sup>38</sup>. Chrześcijaństwo ze swoim rewolucyjnym egalitaryzmem i akcentem na wolność człowieka nie mogło w takim świecie cieszyć się uznaniem.

## Wielki Piątek Kościoła

Najgroźniejszy dla chrześcijan okazał się trzeci szogun (realny władca Japonii, cesarz bowiem w tamtym czasie sprawował władzę jedynie symboliczną) z dynastii Tokugawów, czyli Iemitsu. To on rozpoczął systematyczne prześladowania i mordowanie chrześcijan. Od tego momentu mamy już do czynienia z wszystkimi, tak szczegółowo pokazanymi w filmie *Milczenie*, torturami – z wieszaniem ludzi na sznurach głową w dół nad fekaliami i z naciętymi naczyniami krwionośnymi za uszami, z których powoli ściekała krew, z krzyżowaniem, paleniem żywcem, topieniem, gotowaniem, wymuszaniem konwersji, także na kapłanach. Nigdy nie zapomnę widoku wulkanicznych, wrzących źródeł, w których – przed wiekami – gotowano żywcem chrześcijan. Trudno też uciec od obrazów przedstawiających ich torturowanie. Film Scorsese pokazuje wiele, ale rzeczywistość była znacznie gorsza. Unzen – jedno z miejsc, w których ginęli w mękach chrześcijanie – boleśnie przypomina o ogromie ich cierpienia. Gdy podchodzi się do podnóża tego stratowulkanu, w nozdrza uderza przede wszystkim zapach siarkowodoru. Śmierdzi tam niemilosiernie, a potem widać gotujące się na zboczu źródła wody... Teraz pompowana jest ona do ryokanów, miejscowych hoteli, gdzie używa się jej w japońskich onsenach, czyli saunach, z których korzystają turyści. Wtedy jednak żywcem gotowano w nich chrześcijan. Jedynym śladem po tych wydarzeniach jest kamień z japońską inskrypcją. Mimo że wielokrotnie uczestniczyłem w odprawianej tam Mszy Świętej, to za każdym razem, kiedy się tam modłę, czuję ciarki na plecach.

W muzeum męczeństwa chrześcijan na wzgórzu w Nagasaki przechowywane są niektóre z narzędzi tortur. Jednym z nich jest niewielka drewniana klatka. Gdy byłem tam pierwszy raz, nie zwróciłem na nią uwagi. Pokazał mi ją dopiero salezjanin, ks. Tadeusz Soboń, mówiąc, iż wsadzano do niej chrześcijan (a miała ona takie wymiary, że musieli w niej siedzieć skuleni i nie mogli niemal w ogóle się poruszać), a następnie zanurzano ich w lodowatej wodzie, po czym wyciągano na wiatr, aby powoli zamarzali. I tak to trwało przez kilka dni, aż wyrzekli się Chrystusa albo... umarli z wycieńczenia, bólu i głodu. Inną karą było krzyżowanie chrześcijan w oceanie i stopniowe ich podtapianie, tak by umierali. I wreszcie tortura najokrutniejsza, która złamała wielu, czyli przymus obserwowania, jak umierają inni, i oskarżanie, że to wina chrześcijanina, który nie wyrzekł się wiary. Ludzie umierali wiele dni, dla nikogo nie było zmiłowania, ale wystarczyło, by podeptali święty wizerunek Jezusa lub Matki Bożej, a w ten sposób uratowaliby życie. Czy towarzyszyły im emocje księdza z powieści *Milczenie* Shūsaku Endō? Trudno powiedzieć... W jakimś stopniu z pewnością tak, choć niewątpliwie były to także emocje japońskiego chrześcijanina z XX wieku, z innego okresu, dotkniętego już zachodnim sceptycyzmem. Warto przytoczyć dramatyczny opis z powieści, gdy bohater staje przed *fumi-e*<sup>39</sup>, bo słowa te nie dają o sobie zapomnieć. Czy ja byłbym w stanie taki obraz podeptać? Czy miałbym odwagę oddać życie?

Święty wizerunek leżał u jego stóp. W przybrudzoną szarą deskę, ze słojami drzewnymi rozchodzącymi się jak małe fale, oprawiony był niewyszukany medalion z miedzi. Na nim brzydka twarz Chrystusa w cierniowej koronie. Oczyma nabiegłymi żółcią ksiądz patrzył w milczeniu w dół, na twarz tamtego Człowieka. [...] Ksiądz podniósł nogę. Poczul tępy, silny ból. Dla niego to nie była tylko forma. Miał zaraz podeptać coś, co przez całe swoje życie uważał za najpiękniejsze, w czego świętość wierzył. Coś, co było najdoskonalszym przejawem snów i ideałów. Ten ból w nodze! I wtedy ten człowiek z miedziorytu powiedział do księdza: „Możesz deptać. Ja znam najlepiej ból twojej nogi. Możesz deptać. Narodziłem się na tym świecie po to, bym

był przez was podeptany, i wziąłem krzyż na ramiona, aby dzielić wasz ból”. Kiedy ksiądz postawił nogę na medalionie, nadszedł poranek. W oddali zapał kur<sup>40</sup>.

W opisie tym jako jedna z osób kuszących kapłana występuje prawdziwy zakonnik-zdrajca, o. Cristóvão Ferreira. Jego wyrzeczenie się wiary w 1633 roku stało się ogromnym skandalem dla jezuitów i skłoniło część z nich do udania się do Japonii, by tam wynagradzać Bogu własnym męczeństwem jego zdradę. Zanim jednak do tego doszło, brat ten ukończył studia teologiczne w Indiach, a 16 maja 1609 roku wypłynął statkiem do Japonii, gdzie miał podjąć pracę misyjną. Języka japońskiego, co wcale nie było oczywiste, nauczył się błyskawicznie i już w 1614 roku jego przełożeni pisali o nim, że „rozumie on język bardzo dobrze, a jego kazania są dobre”. Kiedy rozpoczęły się prześladowania, Ferreira ukrywał się i sprawował coraz wyższe funkcje w niszczonej systematycznie prowincji japońskiej. Gdy został aresztowany, był już prowincjałem, choć nie jest jasne, czy jego nominacja była oficjalna, czy wynikała po prostu z potrzeby chwili. To na nim i grupach aresztowanych wcześniej duchownych testowano nowy rodzaj tortur, nazywany *tsurushi*, czyli „tortura jamy” albo „odwrotne powieszenie”. Na czym ona polegała? Torturowanego chrześcijanina – a była to kara wymyślona właśnie dla nich – zawieszano za nogi na linie nad jamą wypełnioną nieczystościami i ekskrementami, jedną jego rękę przywiązywano do ciała, a drugą pozostawiano wolną, żeby mógł dać znak, iż wyrzeka się wiary. Ofiarom nacinano też skórę czaszki w okolicach uszu bądź na czole, aby pozwolić na spadek ciśnienia krwi w głowie. Niekiedy, by zwiększyć cierpienie, ciało obciążano kamieniami. Śmierć następowała na skutek upływu krwi, krwawienia śródczaszkowego, uduszenia lub bólu nie do wytrzymania. Zdarzało się też, że ofiary *tsurushi* tonęły w jamie napęliającej się po ulewnych deszczach. Ferreira wytrzymał pięć godzin – po ich upływie zgodził się wyrzec wiary, przyjmując japońskie imię, ożenić się z wdową po przestępcy, a później pisać antychrześcijańskie pamflety.

Gdy się to stało, miał pięćdziesiąt trzy lata. Wcześniej trzydzieści siedem lat spędził jako jezuita<sup>41</sup>.

Jego decyzja była szokiem dla Towarzystwa Jezusowego i – jak już wspomniałem – sprawiła, że wielu młodych zakonników zdecydowało się na podróż do Japonii, by tam oddać życie w zamian za niego. Jednym z nich był Polak, o. Wojciech Męciński, który do Japonii, po kilku próbach, trafił ostatecznie 11 sierpnia 1642 roku. Dwa dni później został zadenuncjowany i aresztowany, a 21 sierpnia przewieziono go wraz z innymi uwięzionymi zakonnikami do Nagasaki, gdzie torturowano ich przez dwieście czternaście dni bez przerwy. Dla duchownych przygotowano torturę polegającą na pojeniu wodą do granic wytrzymałości, a następnie wymuszaniu – przy pomocy bicia, kopniaków czy nacisku na ciało – wylewania się wody, która wydalana przez nos czy usta wywoływała ból nie do zniesienia. Niekiedy wiązano również więźniów mokrymi linami, tak by one, zaciskając się, wywoływały jeszcze straszliwsze cierpienie. Kiedy nie udało się złamać żadnego z zakonników, zdecydowano się ich zamordować. Lecz i to dokonywało się w szczególnie okrutny sposób. Zakonników powiązano po dwóch i podtapiano w kloacznej wodzie, aż zaczynali się dusić, później wyciągano ich i torturę powtarzano. Ostatecznie o. Wojciech Męciński konał w ten sposób kilka dni. Jego ciało zostało spalone, a prochy rozsypane w morzu<sup>42</sup>. Dziesięć lat później miał umrzeć także ten, za którego apostazję oddawali swoje życie inni jezuiti. Co ciekawe, istnieje tradycja (nie jest jasne, czy prawdziwa, bo pochodząca z drugiej ręki), według której przed śmiercią o. Ferreira powrócił do wiary i umarł śmiercią męczeńską – w wieku osiemdziesięciu lat – właśnie dlatego, że ponownie wyznał, iż jest chrześcijaninem i jezuitą<sup>43</sup>. Czy tak faktycznie było, bardzo trudno dziś ustalić, ale... nie ulega wątpliwości, że nie brakowało osób, które, choć w pierwszym odruchu decydowały się podeptać *fumi-e*, później oddawały życie za wiarę.

Ogromna większość księży nie postawiła nogi na medalionach. Dziesiątki tysięcy wiernych zostało okrutnie zamęczonych. Kapłani szli na

śmierć jako pierwsi i tylko nieliczni rzeczywiście załamali się i wyrzekli Chrystusa (co oznaczało dla nich przymusowy ślub z japońską wdową po przestępcy oraz mieszkanie w kontrolowanej dzielnicy, a także pisanie dzieł antychrześcijańskich). Przeważająca część z nich poniosła śmierć męczeńską. A razem z nimi umierali arystokraci, którzy nie chcieli wyrzec się Jezusa, i chłopci, którym wiara przywróciła nadzieję i nadała godność. Śmierć czekała również tych, którzy nie wydali wierzących sąsiadów albo pomagali im w ukrywaniu się. W 1644 roku, gdy zginął ostatni misjonarz, zaczął się dla chrześcijan czas życia w ukryciu i milczenia. Czas, w którym przez dwieście pięćdziesiąt lat mieszkańcy chrześcijańskich wiosek co roku musieli deptać wizerunek Jezusa czy Maryi i uczęszczać przymusowo do świątyni buddyjskich, by wypełniać tam praktyki. Jeśli ktoś przyznałby się do wiary, wówczas on i jego najbliżsi zostaliby w okrutny sposób zamordowani.

## Maryja w przestrzeni wielkiej ciszy

Aby dobrze zrozumieć, w jakiej sytuacji znajdowali się wówczas japońscy chrześcijanie, należy uświadomić sobie, jakie państwo budowali szogunowie z dynastii Tokugawa. W największym skrócie było to państwo całkowicie zamknięte na świat zewnętrzny. Japończycy nie mogli opuszczać wysp, a ludziom Zachodu (z wyjątkiem jednego statku z Holandii rocznie) nie wolno było na nie przybywać. Całkowita izolacja łączyła się z całkowitą kontrolą poddanych (także tych najważniejszych) przez władcę. Lokalni przywódcy musieli wysyłać zakładników do stolicy, tak by szogun miał pewność, iż nie będą oni przeciwko niemu spiskować. Społeczeństwo zostało podzielone na komórki liczące pięć rodzin, w których każdy odpowiadał za każdego. Sytuacja chrześcijan była jeszcze gorsza. Przez dwieście pięćdziesiąt lat izolacji w każdej wiosce, w której kiedykolwiek żyli chrześcijanie, ich mieszkańcy – raz w roku – zmuszani byli do deptania *fumi-e*, każdy z ich potomków został przypisany do



świątyni buddyjskiej, w której musiał praktykować buddyzm (i to w taki sposób, aby co roku otrzymać nowy certyfikat od tamtejszych kapłanów potwierdzający prawdziwość ich praktyk), a wykrycie jakichkolwiek symboli związanych z wiarą chrześcijańską skutkowało karą śmierci<sup>44</sup>.

Wszystko to razem budowało atmosferę grozy i sprzyjało pogromom chrześcijan, jeśli tylko udało się jakichś znaleźć. A mimo to chrześcijaństwo w Japonii przetrwało. Jak było to możliwe – bez kapłanów, bez sakramentów, bez możliwości jawnych praktyk? Odpowiedź – przynajmniej częściową – znaleźć można w muzeum prześladowań w Nagasaki, a także analizując metody ewangelizacji i stylu pobożności Japończyków. Jedną z rzeczy, która nieodmiennie rzuca się w oczy, gdy człowiek ogląda wystawę w Nagasaki, są buddyjskie figurki Bodhisattwy Kannon, czyli współczucia. Istota ta (przypomnijmy, że według buddyzmu bodhisattwowie to istoty, które mimo osiągnięcia poziomu koniecznego do oświecenia zdecydowały się go nie osiągać, ale pozostać w przestrzeni nietrwałości, aby pomagać ludziom<sup>45</sup>) jest aspektem buddy, który rozwijać ma w ludziach cnotę współczucia, a przez to prowadzić ich do oświecenia. W Japonii bodhisattwa ten przedstawiany jest bardzo często jako mężczyzna o głowie kobiety, trzymający dziecko na rękach i medytujący w pozycji lotosu. I właśnie te figurki znajdują się we wspomnianym muzeum. Tak się bowiem składa, iż właśnie one były wykorzystywane przez chrześcijan do własnego kultu, trzymano je w domach i czczono jako wizerunki Matki Bożej. Chrześcijanie, których przymusowo wcielono do buddyjskich wspólnot, modlili się więc przed buddyjskimi figurkami, lecz w rzeczywistości czcili Maryję. Było to tym łatwiejsze, że – nieco rzecz upraszczając – obie istoty symbolizują w religiach – przy całej ich odmienności – ten sam element: miłosierdzie. Matka Boża to Matka Miłosierdzia, a Bodhisattwa Kannon także uosabia ten element *sacrum*. Jakby tego było mało, w buddyzmie czystej krainy, a elementem tej praktyki pozostaje kult Kannon, już samo odwoływanie się do Buddy Amidy czy właśnie Bodhisattwy Kannon gwarantuje zbawienie. Nieco

podobnie jest z odwołaniem się do Jezusa i Jego Matki w chrześcijaństwie<sup>46</sup>. Istotne było również to, że buddyści odmawiali własny różaniec (korzystali ze sznurów modlitewnych), co oznaczało, iż... chrześcijanie akurat z tą praktyką nie musieli się kryć. W efekcie ukrywający się wierzący mogli nadawać chrześcijańskie znaczenie absolutnie niechrześcijańskim formom religijnym. Niezależnie jednak od oceny nie ma wątpliwości, że maryjność była jednym z elementów, który pozwolił im przetrwać.

Innym faktem, nie mniej istotnym, było to, iż jezuicy misjonarze od samego początku przygotowywali swoich wiernych do samodzielnego kaznodziejstwa i pracy misyjnej. W efekcie, gdy zabrakło kapłanów, ukrywający się chrześcijanie sami z pokolenia na pokolenie przekazywali sobie wiarę – uczyli się tekstów modlitw po łacinie (z biegiem lat były one coraz mniej podobne do swoich pierwowzorów), sprawowali obrządki w nocy, niekiedy na cmentarzach czy w buddyjskich świątyniach. Za każdą z tych rzeczy odpowiedzialni byli świeccy, a konkretnie rodziny, w których wiedza na temat modlitwy czy kultu przechodziła z ojca na syna. Czekano... aż nadejdzie obiecany przez Matkę Bożą czas wolności religijnej. Taka struktura wiary była możliwa, ponieważ już w czasach misji jezuici zorganizowali wiernych według zasad przejętych z portugalskich Konfraterni Miłosierdzia, które prowadziły w Europie szpitale. Model ten pozwalał na to, by wszystkimi sprawami w parafii zarządzali świeccy, a kapłan przybywający do wspólnot raz na jakiś czas jedynie odprawiał nabożeństwa oraz spowiadał. Dzięki temu jeszcze przed prześladowaniami zaledwie czterdziestu kapłanów mogło „obsługiwać” ponad dwieście dwadzieścia tysięcy wiernych. Gdy rozpoczął się czas działania w podziemiu, ten system sprawdzał się jeszcze lepiej. Z okresu przed prześladowaniami pochodziła też metoda „odpuszczenia” grzechów, którą posługiwali się ukryci chrześcijanie. Sobór Trydencki przypomniał, że jeśli wierny nie ma możliwości dotarcia do kapłana, to do odpuszczenia grzechów wystarczy prawdziwa skrucha i postanowienie, iż się

wyspowiada, kiedy przybędzie duchowny. Na tej podstawie ułożono specjalną modlitwę pokutną *orasho* – chrześcijanie odmawiali ją codziennie i służyła ona jako formuła „prawdziwej skruchy”, gdy niedostępni byli kapłani. Modlitwę odmawiano także po corocznym procederze deptania *fumi-e*. Wszystko to jednak z nadzieją, że kiedyś do wioski przybędzie przedstawiciel samego Chrystusa<sup>47</sup>.

Jednocześnie, i to też trzeba przyznać uczciwie, religijność ukrytych chrześcijan (*kakure kirishitan*) stopniowo się japonizowała, nabierała cech charakterystycznych dla innych religii, choćby poprzez niezwykle mocny nacisk na kult przodków (identyczny jak w szintoizmie) czy rytuały oczyszczeń (ukryci chrześcijanie oczyszczali domostwa i siebie samych)<sup>48</sup>. Taki samodzielny rozwój ukrytego chrześcijaństwa, nieobecność duchownych, brak kontaktu ze światem zewnętrznym, a także fakt, że chrześcijanami byli w zasadzie już tylko chłopci, może wyjaśniać, dlaczego niemal połowa z nich, gdy przywrócona już została wolność praktyk religijnych, nie wróciła do Kościoła, ale pozostała w ukryciu, tworząc własne struktury religijne. To, o czym tutaj piszę, to tylko niewielka część wielkiej epopei odważnych ludzi, którzy zachowali wierność Chrystusowi w absolutnie niesprzyjających warunkach. My jednak niewiele wiemy o tamtych latach, przetrwały szczątkowe informacje o ludziach przepędzanych z miejsca na miejsce i o tym, jak nigdy nie mogli być pewni swojego losu. Niepiśmienni chłopci, pozbawieni wszelkich praw, nie tworzyli własnych eposów ani nawet historii. Ich losy zna tylko Bóg i On bez wątpienia wynagradza ich za najtrudniejszą z możliwych wierności.

## „Cud Dalekiego Wschodu”

Kara śmierci za wyznawanie chrześcijaństwa obowiązywała w Japonii przez dwieście pięćdziesiąt lat. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku mogli znów przybyć do tego kraju pierwsi misjonarze, co wiązało się z głębokimi zmianami, jakie zachodziły w tym czasie w Kraju Kwitnącej Wiśni po

latach całkowitej izolacji od innych społeczeństw i krajów. Powodem jednak wcale nie była zmiana poglądów rodu Tokugawa, który wciąż sprawował dziedziczną wówczas funkcję szogunów, lecz... polityka kolonialna prowadzona przez państwa zachodnie. W 1844 roku król Holandii Wilhelm II pisał w liście do ówczesnego szoguna, że niemożliwe już jest utrzymanie pełnej izolacji Japonii. I choć wówczas biurokracja japońska zajęła się tym problemem, ostatecznie zignorowała to wezwanie. Jednak gdy w 1853 roku do zatoki Edo wpłynęła flotylla statków amerykańskich, problem stał się o wiele bardziej naglący i nie można było go dłużej ignorować. Nie bez użycia przymusu dowódca owej flotylli, komandor Matthew Perry, skłonił władze Japonii do podpisania traktatu o przyjaźni i pokoju ze Stanami Zjednoczonymi, a dokument ten z kolei otworzył drogę do podpisania traktatu handlowego w 1856 roku. Wydarzenie to rozwścieczyło część ówczesnej kasty samurajskiej, która uznała, iż szogunat nie jest w stanie zapewnić pełnej wolności i samodzielności Japonii, a zatem nie wywiązuje się ze swoich podstawowych obowiązków. Dlatego uznali oni za konieczność przeprowadzenie rewolty, która miała przywrócić władzę cesarską oraz restaurować – dzięki częściowej modernizacji – potęgę Kraju Kwitnącej Wiśni. Ostateczne starcie między nimi a szogunatem dokonało się w latach sześćdziesiątych XIX wieku, a zakończyło wstąpieniem na tron cesarza Meiji, który stał się twarzą głębokich przemian politycznych i społecznych. Myliłby się jednak ten, kto sądziłby, że była to rewolucja liberalna czy prozachodnia. Ówczesni liderzy ruchu zmian chcieli wprowadzić modernizacji, ale wyłącznie po to, by odrodzić potęgę tradycyjnej Japonii<sup>49</sup>.

Katoliccy misjonarze wrócili do Japonii kilka lat przed ową zmianą, bo w roku 1863, gdy władze szogunatu podpisały z państwami zachodnimi umowę o przyjaźni. Nie oznaczało to dla Japończyków zniesienia zakazu praktykowania chrześcijaństwa, a jedynie zgodę na to, aby zachodni kapłani sprawowali opiekę nad cudzoziemcami. Jednym z pierwszych misjonarzy, którzy przyjechali do Nagasaki, był francuski kapłan – o. Bernard Petitjean

z Towarzystwa Misji Zagranicznych w Paryżu. Duchowny ten zanim wyjechał do Japonii, nauczał w małym seminarium duchownym w Autun, później głosił misje w wielu miejscowościach, następnie pełnił funkcję kapelana Sióstr Dzieciątka Jezus. Wreszcie wstąpił do misyjnego towarzystwa i po kilku miesiącach został wysłany do pracy w Japonii, a konkretnie najpierw na wyspy Ryukyu, później do Yokohamy, w końcu zaś do Nagasaki. Tam zaczął pracę jako duszpasterz cudzoziemców oraz nauczyciel języka francuskiego, a także cierpliwie szukał choćby śladów chrześcijańskiego życia w tym miejscu. Nic z tego jednak nie wychodziło. W ówczesnym Nagasaki chrześcijanie ukrywali się bardzo starannie i nawet przybycie kapłana tego nie zmieniło.

Do jego pierwszego spotkania z chrześcijanami doszło dopiero po tym, jak wybudował niewielki misyjny kościół. To właśnie przed nim – rozbudowanym później, a dziś będącym jedną z najpiękniejszych świątyń Nagasaki – znajduje się obecnie nie tylko jego statua, lecz również pomnik upamiętniający pierwsze spotkanie z ukrywającymi się chrześcijanami. Obie rzeźby stoją w maleńkim parku, utrzymanym w stylu japońskim, z niewielkim stawem, rybami oraz pięknie przyciętymi krzewami i drzewkami. Sam kościółek, mimo upływu lat, nadal jest uroczy, z przepięknymi witrażami, a modlitwa w nim to prawdziwa uczta duchowa. Gdy przymknie się lekko oczy, można w wyobraźni zobaczyć postać brodatego kapłana, który po odprawieniu Mszy Świętej wyszedł na zewnątrz, zapewne w deszczu, gdyż w Kraju Kwitnącej Wiśni wciąż pada, i wtedy podeszła do niego piętnastoosobowa grupka japońskich chłopów, którzy najpierw przeegzaminowali katolickiego kapłana: „Czy jesteście celibatariuszami? Czy czcicie Matkę Bożą? Jak nazywa się wasz przywódca w Rzymie?”.

Te trzy pytania nie były przypadkowe. Wśród japońskich ukrywających się chrześcijan istniała ustna tradycja odwołująca się do katechisty Sebastiana. Mężczyzna ten miał zostać schwytany przez policję magistratu w Nagasaki i skazany na śmierć po trzech latach i trzech miesiącach

więzienia, ale wcześniej miał przekazać, iż prześladowania i czas bez kapłanów będą trwały siedem pokoleń, po których do Japonii przypłyną „czarnym statkiem” pierwsi spowiednicy. Jednocześnie katechista wskazał wspólnocie, po czym mają poznać, że duchowni, którzy przybyli, są katolikami. Pierwszą z cech był właśnie celibat. Stąd też, gdy ukrywający się chrześcijanie przybyli najpierw do wspólnoty protestanckiej, to rozpoznali ją po tym, że przyjęła ich żona pastora. To ich nie zadowoliło i szukali dalej. I tak właśnie trafili na o. Petitjeana. On udzielił odpowiedzi twierdzącej, katolickiej, a oni oznajmili mu wówczas: „Ty i ja jesteśmy jednego serca”<sup>50</sup>. A potem pytali: „Gdzie jest figura Santa Maria?”. Misjonarz zaprowadził ich do stojącej obok ołtarza figury Najświętszej Maryi Panny, a wtedy oni zaczęli szeptać między sobą: „Patrzcie, to naprawdę Santa Maria. Ona obejmuje dzieciątko Jezusa”. I wreszcie padli na kolana i uczynili znak krzyża<sup>51</sup>.

W krótkim czasie z podziemia wyszło ponad sześćdziesiąt tysięcy chrześcijan. Czy można było w końcu mówić o zakończeniu represji? Nic bardziej błędnego. Gdy tylko pierwsi chrześcijanie się ujawnili, przełożeni buddyjskich świątyń, w których przymusowo zarejestrowani byli potomkowie pierwszych chrześcijan, natychmiast zgłosili sprawę do władz miejskich Nagasaki. A te zareagowały niezwykle gwałtownie. Już 4 czerwca 1867 roku aresztowano sześćdziesięciu siedmiu mieszkańców Urakami i próbowano torturami wymusić na nich odrzucenie Chrystusa. Protesty zachodnich konsulatów przerwały prześladowania, ale tylko na moment. Niedługo później Nobuyoshi Sawa, mianowany już przez prozachodni rząd epoki Meiji, rozpoczął przygotowania do wygnania całej chrześcijańskiej wioski. Ostatecznie wypędzono z miejsca pochodzenia trzy tysiące czterysta czternaścioro chrześcijańskich mężczyzn, kobiet i dzieci. Blisko sześćset osiemdziesięcioro z nich zostało zamordowanych lub zmarło w wyniku prześladowań na wygnaniu. Możliwość powrotu do swojej rodzinnej miejscowości uzyskali dopiero w 1873 roku.

W tym samym roku oficjalnie uchylono dekrety prześladowające chrześcijan, lecz nie oznaczało to końca problemów. Nowe, modernizujące kraj władze przeprowadzały zmiany w imię motywowanego szintoizmem kultu cesarza, a więc były zasadniczo wrogie chrześcijaństwu. Już w 1882 roku szintoizm ogłoszono kultem państwowym, a wszystkie jego świątynie zostały uznane za ośrodki propagandy doktryny boskości cesarstwa japońskiego oraz oddawania czci rodowi cesarskiemu<sup>52</sup>. Dla samych szintoistów był to czas ustalenia doktryny, jej upaństwowienia, wprowadzenia standardów kształcenia dla kapłanów tej religii, a także wprowadzenia kultu do urzędów i szkół<sup>53</sup>. Mimo to, zarówno za sprawą misjonarzy katolickich, jak i protestanckich, chrześcijaństwo zaczęło zdobywać nowych wyznawców – co ciekawe, głównie wśród tych samurajów, którzy w czasie rewolucji Meiji (czyli przejęcia władzy przez zwolenników modernizacji) opowiedzieli się po stronie Tokugawów (czyli szogunów przez ponad dwieście lat rządzących Japonią). Ich drogi awansu za czasów nowej władzy zostały zablokowane, więc często decydowali się oni na studia na Zachodzie i w ich trakcie przyjmowali chrześcijaństwo. Taka była historia Uchimury, który przyjął chrzest podczas studiów w Stanach Zjednoczonych, a po powrocie do rodzinnego kraju odmówił – jako nauczyciel Pierwszego Tokijskiego Liceum – pokłonienia się przed kopią *Reskryptu cesarskiego o wychowaniu*, uważał to bowiem za akt kultu boskiego, czyli bałwochwalstwa. W efekcie zmuszono go do odejścia. Na życie zarabiał korepetycjami, a wszystko dlatego, że zdaniem większości opinii publicznej, nie sposób pogodzić japońskość i chrześcijaństwo. Sam Uchimura był innego zdania i głosił miłość do „dwóch J”, czyli Japonii i Jezusa. „Nie wiem, kogo bardziej kocham, Jezusa czy Japonię. Moi rodacy nienawidzą mnie z powodu Jezusa, czyli jako *yaso* (chrześcijanina), a zagraniczni misjonarze nie lubią mnie z powodu Japonii jako ograniczonego nacjonalisty. To bez znaczenia – mogę stracić wszystkich przyjaciół, ale nie mogę stracić Japonii i Jezusa”<sup>54</sup> – pisał Uchimura.

Inna rzecz, że jego wizja chrześcijaństwa była dość odległa od tego, co można uznać za ortodoksję. Uchimura chciał zerwać z wszelkimi instytucjami i zbudować chrześcijaństwo bez Kościoła, które w całości otwarte byłoby na japońskość. Czy to w ogóle możliwe? Jeden z najlepiej ostatnio znanych japońskich chrześcijan, pisarz Shūsaku Endō, w zekranizowanym przez Martina Scorsese *Milczeniu*, przekonywał, iż nie. Japońskość ma być swoistym bagnem, które wciąga idee zachodnie, wciąga chrześcijaństwo i niszczy je, przetwarza w coś, co jest w istocie czymś innym, co niewiele ma wspólnego z pierwowzorem. „Ten kraj to bagno. Kiedyś to zrozumiesz. Ten kraj okazał się straszniejszym bagnem, niż się spodziewałem. Każdej młodej roślince zasadzonej na tym bagnie zaczynają gnąć korzenie, żółkną i więdną liście. My na tym bagnie posadziliśmy roślinę zwaną chrześcijaństwem”<sup>55</sup> – tłumaczył więzionemu kapłanowi w książce *Milczenie* o. Ferreira. Co to miało oznaczać? Otóż, zdaniem powieściowego zdrajcy, a wiele wskazuje na to, że także samego Endō, Japończycy wytworzyli sobie własnego Boga, w którego wierzyli, który niewiele miał wspólnego z Bogiem chrześcijan.

Japończycy nie są w stanie wyobrazić sobie Boga będącego czymś całkowicie odmiennym od ludzi. Japończycy nie potrafią sobie wyobrazić bytu ponad ludzkiego – perorował kapłan apostata. – Japończycy nazywają Bogiem wyidealizowanego i wyolbrzymionego człowieka. Nazywają Bogiem byt podobny do człowieka. Ale to nie jest Bóg Kościoła [...]. I dlatego nawracanie straciło dla mnie sens<sup>56</sup>.

Sam Endō jest zresztą smutnym przykładem tego, jak trudno być chrześcijaninem w Japonii. Został nim, kiedy jego matka, porzucona przez ojca, zdecydowała się przyjąć katolicyzm. W latach trzydziestych XX wieku w coraz silniej zmilitaryzowanej i oddanej kultowi cesarza Japonii było to potężne wyzwanie. Endō nie był akceptowany przez swoich rówieśników, odrzucano go i traktowano jak zdrajcę. Gdy jednak wyjechał do Europy, a konkretnie do ukochanej Francji, tu także go nie akceptowano jako



Azjaty, a jego chrześcijaństwo kwestionowano. On sam nie odnalazł się w tradycyjnym chrześcijaństwie i rozpoczął próbę tworzenia własnej, japońskiej jego wersji, w której Bóg Ojciec zostaje zastąpiony matczynym obliczem Boga objawionym w Jezusie, a Kościół – ponadkonfesyjną rzeczywistością.

Inna sprawa, że doświadczenie Endō nie jest jedynym możliwym. Zupełnie inne miał dr Takashi Nagai, lekarz radiolog. Nawrócił się on na chrześcijaństwo pod wpływem lektury *Myśli* Pascala i kontaktu z rodzinami wierzących, którzy przez pokolenia ukrywali się przed władzami. Jego świadome wejście w katolicyzm w wieku dorosłym zaowocowało najpierw pracą charytatywną w Nagasaki, a później wielkim dziełem pomocy ofiarom bomby atomowej. Nagai, choć w wyniku ataku Amerykanów stracił część rodziny, od razu podjął się ratowania innych osób, a w sześć tygodni po zrzuceniu bomby rozpoczął wielką krucjatę różańcową, która miała wyblagać przebaczenie i pokój. Sam zmarł kilka lat później na białaczkę, do końca modląc się na różańcu oraz pomagając bliźnim. Obecnie jest kandydatem na ołtarze, a w muzeum bomby atomowej w Nagasaki to właśnie wystawa jemu poświęcona zamyka w istocie projekt historyczny. Jego postać daje nadzieję, pomaga zaakceptować absurd śmierci, otwiera na transcendencję. Nie inaczej działa zresztą przykład innego wielkiego chrześcijanina z Japonii, czyli brata Zeno, franciszkanina, który przybył do Japonii ze św. Maksymilianem i który później przez lata pomagał japońskim sierotom.

## Ofiara katolików w Nagasaki

Wielkość, ale i trud bycia katolikiem w Japonii człowiek najgłębiej uświadamia sobie, gdy staje przed katedrą pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Nagasaki. Przed wojną była to największa i najpiękniejsza katedra katolicka na Dalekim Wschodzie. Dzisiaj pozostały z niej trzy kamienne figury, w których z ledwością można

rozpoznać postacie czy główkę Niepokalanej, uratowaną ze zniszczonego ołtarza głównego przez pewnego trapistę, który później przez lata się przed nią modlił. A wszystko dlatego, iż pilot, który miał zrzucić bombę na zakłady przemysłowe, kierował się na wieże katedry w Nagasaki, a samą bombę zrzucił niespełna półtora kilometra od niej, na dzielnicę katolicką. W efekcie zginęły dwie trzecie członków najważniejszej, największej, najbardziej dynamicznej wspólnoty w Japonii. W przeważającej części byli to potomkowie ukrywających się chrześcijan. Kościół musiał się więc na nowo podnieść. I zrobił to, choć później został ponownie osłabiony przez niezwykle szybko postępującą laicyzację. Dzisiaj wymownym świadectwem tego odrodzenia jest odbudowana katedra. Kiedy zbliżam się do niej z kolejnymi grupami pielgrzymów, których oprowadzam po Japonii, zawsze zaczynamy zwiedzanie od kilku zachowanych po wybuchu rzeźb. Jedną z nich to Jezus ze zniszczoną, wypaloną twarzą – pozwala ona sobie wyobrazić siłę wybuchu. A potem idziemy do kaplicy, gdzie znajduje się kopia główki Niepokalanej z ołtarza głównego. Jej oczy są wypalone, oczodoły puste, a jednak jest w niej duchowa siła. Ta główka to najmocniejszy symbol siły japońskiego katolicyzmu. Po takiej tragedii był on w stanie powstać, odbudować świątynię oraz trwać nadal wśród niesprzyjającego świata. Gdy człowiek klęczy w przestrzennej katedrze, nie sposób nie podziwiać Japonii, a także duchowej, spokojnej siły tamtejszych chrześcijan.

To z konieczności skrótowe przedstawienie historii Kościoła w Japonii uświadamia, dlaczego Matka Boża wybrała właśnie to miejsce na swoje objawienia. Maryjność, oddanie się Niepokalanej, są niezmiernie mocno wpisane w pobożność katolików w tym kraju. Wierność Matce Boga pozwoliła przetrwać siedem pokoleń prześladowań, a jakby tego było mało, tutejsi wierzący mogą być wzorem dla nas, współczesnych chrześcijan, jak przechodzić przez czas niesprawiedliwości, wymuszanych apostazji, konieczności wyboru między karierą a wiernością Bogu. Maryja mówiąc właśnie tu o czasie wielkiej próby, wskazuje na Japonię jako kraj, w którym

katolicy już takiej próbie zostali poddani i – przynajmniej w poprzednich pokoleniach – wyszli z niej zwycięsko. Dlatego trudno nie uznać, że wybór Maryi nie był przypadkowy. Objawienia w Akicie to dla nas, ludzi Zachodu, nie tylko wielkie bicie na alarm, lecz także uświadomienie sobie, czym tak naprawdę jest prawdziwa wierność.

## ROZDZIAŁ DRUGI

### Milcząca wizjonerka

Japoński katolicyzm jest milczący, niemal niedostrzegalny w rozpędzonym, pochłoniętym pracą społeczeństwie Kraju Kwitnącej Wiśni. Taka też, niemal niewidoczna, maleńka, pozbawiona znaczenia dla świata była s. Agnieszka (Katsuko) Sasagawa, której w Akicie ukazała się Matka Boża. Ze zdjęć z tamtego okresu spogląda sympatyczna Japonka o wysoko upiętych włosach (siostry w jej zgromadzeniu dopiero później przyjęły habity), jej wzrok jest pełen ciepła, a oczy błyszczą z radości. Nie widać po niej całych lat cierpienia, niesienia krzyża, kolejnych przeciwności losu, które miały ją złamać, co na szczęście nigdy się nie udało. Uśmiech, pogoda ducha, pokorna miłość – tym promienieje jej twarz.

#### Łaska i krzyż

A przecież jej życie było naprawdę bardzo trudne. Katsuko (zwana w dzieciństwie Kako-chan) urodziła się jako wcześniak w maju 1931 roku w buddyjskiej, bardzo kochającej się i opiekuńczej rodzinie. Buddyjskość rodziny w Japonii nie musi oznaczać wiele. Ot, po prostu przynależność do jednej z wielu świątyń, choć w przypadku rodziny Sasagawów praktyki były do pewnego stopnia żywe, a sama Katsuko wzrastała w przestrzeni religijnej. Zapewne właśnie to religijne wychowanie, zakorzenione

w buddyjskiej koncepcji wszechobecności cierpienia, stanowiło źródło cierpliwości w kolejnych chorobach czy pobytach w szpitalach, których dziewczynka doświadczała od wczesnego dzieciństwa. Najgorsze miało jednak dopiero nadejść. Kiedy Katsuko miała dziewiętnaście lat, została sparalizowana wskutek źle przeprowadzonego znieczulenia w trakcie operacji usunięcia wyrostka robaczkowego. W takim stanie żyła szesnaście lat, a przenoszona ze szpitala do szpitala i poddawana kolejnym operacjom cierpiała w stopniu niesłychanym<sup>57</sup>.

Jak radziła sobie z tym straszliwym cierpieniem? Niewiele o tym wiemy, ale możemy się domyślić, studiując pisma buddyjskie i pamiętając, że właśnie w tej tradycji została wychowana Katsuko Sasagawa. Cierpienie – jego przyczyny oraz sposób zerwania z nim – to podstawowy element doktryny buddyjskiej. Według tradycji tego systemu religijnego Gautama Budda rozpoczął swoje poszukiwania religijne właśnie od uświadomienia sobie nieuchronności cierpienia (*dukkha*). Jest ono rozumiane szerzej niż w naszej kulturze, gdyż obejmuje nie tylko fizyczny czy psychiczny ból, lecz także świadomość, że nie istnieją w życiu trwałe pokój czy wytchnienie, lecz że wciąż ulegamy zniszczeniu, presji otoczenia, sił przyrody, wieku i innym determinantom<sup>58</sup>. Cierpienie to ma swoją przyczynę:

[...] jest nią ignorancja, przypisująca światu i ludziom inne cechy, niż w rzeczywistości mają. Skutkiem błędnego rozpoznania jest niemożliwe do spełnienia pragnienie trwałości i substancjalności, które rodzi bolesne niezaspokojenie (*dukkha*). Podsumowując, pierwotnym źródłem cierpienia jest niewiedza (*avidja*), na jej podłożu do błędnie rozpoznanego stanu rzeczy nabieramy stosunku emocjonalnego. Cierpienie jest wynikiem niespełniania przez rzeczywistość pokładanych w niej nadziei<sup>59</sup>

– wskazuje Wojciech Jeżewski. Wyzwoleniem z owego kręgu cierpienia staje się więc poznanie prawdziwej natury świata oraz wyzbycie się związanego z nią pragnienia, wiary w to, iż istnieje jakieś „ja”, które cierpi.

Jeśli się to uda, osiągamy nirwanę, która stanowi ostateczne wyzwolenie z kręgu cierpienia. „Stan nirwany jest całkowitym wygaśnięciem wszystkich przyczyn powodujących cierpienie, a więc jest to stan bez-jaźni i bez-cielesności (bo przywiązanie do autonomiczności własnej jaźni i własnego ciała, nie mówiąc o świecie zewnętrznym, jest źródłem cierpienia)”<sup>60</sup> – uzupełnia Jeżewski.

Jak te ogólne zasady przekładają się na postrzeganie ciężkiej choroby? Dla buddystów, w zasadzie niezależnie od nurtu czy szkoły, każda chwila życia okazuje się cenna, każda ma bowiem cechy, które ułatwiają wyzwolenie poprzez poznanie prawdy o naturze wszechświata (a dokładniej o ułudzie z nią związanej). Już tylko to pozwala ze spokojem radzić sobie z nadchodzącymi chorobami. Innym, również istotnym, elementem pozwalającym „zaakceptować”, a może lepiej powiedzieć „wyjaśnić sobie”, spotykające nas cierpienie, jest karmiczne wytłumaczenie stanu zdrowia. Ciężkie choroby mają być skutkiem szkodliwej karmy nagromadzonej w poprzednich wcieleniach<sup>61</sup>. Tego rodzaju schorzenia są zazwyczaj nieuleczalne, a ich występowanie pozwala zrozumieć właśnie istnienie wiecznej zasady przyczynowo-skutkowej i prawa karmy. Czy Katsuko w ten sposób spoglądała na swój straszliwy stan? Czy uznawała go za skutek jakichś nagannych czynów popełnionych w poprzednich „wcieleniach”? Tego nie wiemy, ale jako osoba wychowana w tradycji buddyjskiej mogła tak sądzić. Z drugiej strony prawo karmy (mówiące, że na obecne życie wpływają doświadczenia z wcześniejszych „wcieleń”, iż jest ono konsekwencją naszych wyborów w poprzednich egzystencjach) o wiele mniej akcentuje się w Japonii niż w innych krajach buddyjskich, a zatem akurat ten element wyjaśnienia przyczyn jej choroby mógł być mniej istotny.

Ważniejsze okazuje się jednak co innego. W czasie pobytu w klinice w Myōkō Katsuko poznaje katolicką zakonnice, z którą zaczyna rozmawiać o religii. Ta, by przekonać sparaliżowaną dziewczynę do Kościoła i katolicyzmu, poleca jej wstrząsającą książkę *Dzwony Nagasaki*, której

autorem jest doktor, Takashi Nagai. Niesamowita historia tego konwertyty na katolicyzm to materiał na kolejną książkę, o której myślę za każdym razem, gdy wchodzę do muzeum bomby atomowej w Nagasaki. Podróż ku katolicyzmowi tego materialisty i agnostyka z lekarskiej rodziny o tradycjach szintoistycznych rozpoczęła się, kiedy – był on wówczas na drugim roku studiów medycznych – umierała jego matka. Takashi stał u wezłowania jej łóżka, widział zbliżającą się śmierć. Paraliż sprawiał, że matka nie mogła wypowiedzieć do niego ani słowa. Patrząc w jej oczy, mężczyzna zaczął odczuwać, iż dusza istnieje, a żeby zrozumieć, jaka jest jej natura, krótko później rozpoczął lekturę *Myśli* Blaise'a Pascala, które stały się jego drogowskazem do katolicyzmu. Ostatecznie jednak to wcale nie ten znakomity francuski filozof i matematyk, lecz młodziutka kobieta wymodliła lekarzowi nawrócenie. Po powrocie do Nagasaki Takashi zamieszkał u chrześcijańskiej rodziny Moriyama, której codzienne modlitwy budziły go każdego dnia. Gdy miał dwadzieścia cztery lata, zachorował na zapalenie ucha, to zaś mogło przekształcić się w zapalenie opon mózgowych. Warto sobie uświadomić, że był to czas, kiedy nie znano antybiotyków i takie choroby często prowadziły do śmierci. Całe jego otoczenie miało tego świadomość, więc pewna starsza chrześcijanka, która się nim zajmowała, odmawiała przy nim *Różaniec* i prosiła Maryję o cud uzdrowienia oraz wiary. Modlitwy zostały wysłuchane, młodziutki lekarz przeżył, choć częściowo stracił słuch. W efekcie zmienił specjalizację medyczną na rentgenologię. Gdy Japonia rozpoczęła wojnę w Mandżurii, powołano go do wojska i skierowano na front. Kiedy wyjeżdżał z Nagasaki, córka jego gospodarzy, Midori, przyrzekła mu modlitwę.

Proszę, nie pozwól mi umrzeć w Mandżurii – błagała Boga – proszę, racz go wrócić bezpiecznie. On Cię jeszcze nie poznał, drogi Panie, ale wszyscy w szpitalu mówią o jego szlachetności i poświęceniu dla chorych. Maryjo, on był tak smutny w ostatnią noc, gdy pozostał sam. Ty wiesz, że stracił matkę. Proszę Cię, zastąp mu ją. Obiecuję

odmawiać codziennie *Różaniec* za niego i postaram się pisać listy dla dodania odwagi, tak jak pisałyby jego matka. Proszę, dopomóż mi, abym dobrze to robiła<sup>62</sup>.

Ale to nie wszystko. W jednej z paczek na front wysłała mu katechizm, który lekarz gorliwie studiował. Po powrocie do Japonii zdecydował się przyjąć chrzest i przybrał imię Paweł. Dwa miesiące później ożenił się z dziewczyną, która wymodliła jego nawrócenie. Nie oznaczało to jednak końca wojennej tułaczki. Japonia prowadziła wojny, a on wysyłany na nie, służył chorym zgodnie ze swoim mottem: „Współcierpieć i współradować się z chorymi!”. Mężczyzna cały czas prowadził badania, leczył oraz pracował, a w domu przychodziły na świat jego dzieci. W końcu sam zapadł na białaczkę. 9 sierpnia 1945 roku o godzinie 11.02 na jego miasto, miasto jego żony i dzieci, a także tysięcy chrześcijan spadła bomba atomowa. Z dziesięciu tysięcy katolików z chrześcijańskiej dzielnicy uratowało się dwustu.

Znajdujący się w odległości kilometra od miejsca wybuchu bomby, betonowy szpital, gdzie pracował Nagai, stanął w płomieniach. Choć ciężko ranny w głowę, doktor opatrywał ofiary. U bram szpitala poraziła go niepojęta groza. Nagasaki zniknęło! Jak okiem sięgnąć tylko płaskie, gorące pogorzelsko... Na miejscu domu doktora Nagai pozostała garść popiołu i ciepłe jeszcze kości żony Midori. W milczeniu modlił się za duszę Midori i tysięcy tych, którzy zginęli razem z nią. Grzebiąc w popiołach swego domu, znalazł krucyfiks. Drewniany krzyż spalił się w ogniu, ale Chrystus z brązu pozostał nietknięty. „Wszystko mi zabrano, tylko ten krucyfiks odnalazłem”. Gdy po jakimś czasie otrzymał figurkę Najświętszej Maryi Panny, poczuł się najbogatszym człowiekiem na ziemi<sup>63</sup>

– opisuje losy Takashiego ks. Józef Orchowski.

Śmierć żony była tylko jedną z tragedii, które go dotknęły. Oprócz tego stracił cały dorobek naukowy, a jego białaczka przeszła w stan ostry, co w połączeniu z obrażeniami odniesionymi wskutek wybuchu bomby sprawiło, iż stał się inwalidą, niezdolnym do funkcjonowania bez pomocy



innych. Lekarz się jednak nie załamał, tylko rzucił w wir pracy i zaczął badać skutki choroby popromiennej i skażenia. Wiedział też, że poza działaniami na rzecz nauki musi się także poświęcić modlitwie. Od tego momentu zaczął nawoływać do odmawiania *Różańca* w intencji pokoju i pojednania. Gdy w 1947 roku jego choroba zaczęła jeszcze szybciej postępować, podjął się pisania, by wyżywić rodzinę – dzieci Takashiego przeżyły bowiem atak atomowy – a jednocześnie pracował na rzecz swoich rodaków. Ksiądz Orchowski w następujący sposób podsumowuje jego niezwykle bogate życie:

W 1949 roku został publicznie wyróżniony za zasługi dla swego narodu. W marcu 1951 roku jego stan zdrowia znów pogorszył się, a w kwietniu wylew krwi sparaliżował mu ramię. Przed przewiezieniem do szpitala otrzymał Wiatyk. Stracił przytomność. Po przebudzeniu chrapliwym głosem powiedział: „Jezus, Maryja, Józef. W ręce Wasze oddaję ducha mego”. W lewej ręce ścisnął różaniec z czarnych pereł otrzymany wraz z błogosławieństwem i odręcznym listem od Ojca Świętego Piusa XII oraz krzyż podany przez syna Makoto. Na jego twarzy zarysował się lekki uśmiech. Kapłan po jego zgonie wypowiedział wzruszające słowa: „Dzisiaj jest pierwszy dzień maja, miesiąca Maryi. [...] Myślę, że Ona sama przyszła, aby zaprowadzić go do domu Pana”<sup>64</sup>.

Losy Takashiego Nagai, a także przyjaźń z katolicką zakonnicą stopniowo prowadziły Katsuko do wiary i chrztu, a równocześnie rodziły w niej głębokie pragnienie poświęcenia swojego życia całkowicie Bogu. Krótco po chrzcie Agnieszka (takie imię chrzcielne przyjęła Katsuko), wbrew woli rodziców, którzy uważali, że jej stan zdrowia wyklucza życie zakonne w obcej kulturowo Japończykom wspólnocie religijnej, wstąpiła do zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Serca Maryi. Wspólnotę tę założył w 1934 roku w Nagasaki bp Januarius Kyunosuke Hayasaka, by wychowywać katolickie dziewczęta na dobre żony. Od tego momentu zgromadzenie prowadziło w tym mieście między innymi szkołę dla dziewcząt<sup>65</sup>. Obecnie kongregacja liczy trzysta siedemnaście sióstr

skupionych w trzydziestu pięciu wspólnotach w Japonii, Chinach oraz Brazylii. Pobyt Agnieszki w tym miejscu trwał zaledwie cztery miesiące. Kiedy ponownie zaatakowała ją choroba, straciła przytomność i trafiła do kliniki w Myōkō. Tam leżała dziesięć dni w śpiączce, a przytomność i zdrowie odzyskała w sposób cudowny. Siostry z jej pierwszej wspólnoty przekazały jej bowiem wodę z Lourdes, a gdy tylko wiano ją do jej ust, kobieta natychmiast się przebudziła i odzyskała sprawność w kończynach<sup>66</sup>. Po wyjściu ze szpitala Agnieszka chciała powrócić do swojej kongregacji, jednak jeden z kapłanów przekonał ją, by pomogła w opiece nad nowo wybudowanym kościołem w Myōkō. Tam rozpoczęła się działalność katechetyczna i ewangelizacyjna młodej konwertytki, która z pasją głosiła ludziom Chrystusa. Tam również przyszła wizjonerka usłyszała po raz pierwszy o nowym Instytucie Służebnic Eucharystii, wspólnocie, która mogła wówczas prowadzić życie w świecie, a jednocześnie całkowicie poświęcone Bogu dzięki składanym ślubom zakonnym<sup>67</sup>.

## Konsekracja w ciszy

Wspólnota ta, gdy usłyszała o niej Agnieszka Sasagawa, była niezwykle młoda. Biskup John Shojiro Ito zatwierdził ją w 1969 roku i wtedy też trzy pierwsze siostry złożyły na jego ręce śluby czystości, ubóstwa oraz posłuszeństwa. Jednak jej historia jest nieco dłuższa. Jeszcze w latach czterdziestych Sumako Sugawara, młodziutka konwertytka z buddyzmu na chrześcijaństwo, poczuła głębokie powołanie do życia we wspólnocie zakonnej. Rodzina była temu przeciwna, a ojciec wydziedziczył ją, kiedy się dowiedział, iż porzuciła religię przodków i zdecydowała się żyć w samotności dla Boga. Otoczenie – wspólnota powstała we wsi Yuzawadai, siedem kilometrów od Akity – też nie było jej przychylnie, młoda kobieta doświadczała licznych szykan i prześladowań. Mimo to w 1948 roku udało się jej zbudować małą chatkę, w której zamieszkały trzy kobiety – to ta grupa i miejsce stały się zalążkiem nowego

zgromadzenia. Dwa lata później Sumako otrzymała pracę w prefekturze w Akicie, co pozwoliło nowo powołanej wspólnotce uzyskać w miarę stałe środki utrzymania.

Jakiś czas potem Pan Bóg poprowadził Sumako w innym kierunku. Podczas zbiorów ryżu w jednej z wiosek utopiło się pozostawione bez opieki dziecko. Wówczas od razu zdecydowała się założyć punkt opieki dla dzieci, a poparli ją w tym niemal wszyscy wieśniacy, w tym jej ojciec, który, gdy dowiedział się, co chce zrobić jego córka, cofnął decyzję o wydziedziczeniu. Od 1958 roku trzy kobiety pracowały więc w Ogrodzie Miłości, czyli przedszkolu dla trzydziestu japońskich maluchów, którymi nie tylko się opiekowały, ale także przekazywały im fundamenty wiary chrześcijańskiej. Pięć lat później, zainspirowane objawieniami w Amsterdamie, poprosiły miejscowego rzeźbiarza, zresztą buddystę, o wykonanie dla nich wizerunku podobnego do holenderskiego wizerunku Maryi. Siedemdziesięciocentymetrowa figurka została wyrzeźbiona z drzewa judaszowego i stanęła początkowo w przedszkolnej salce. W 1962 roku kobiety zgłosiły się wreszcie do biskupa z Niigaty, aby ten zatwierdził ich wspólnotę. Biskup Ito rozpoczął badanie sprawy, w 1966 roku zatwierdził nowe zgromadzenie na prawie diecezjalnym, po trzech latach zaś pierwsze siostry złożyły śluby zakonne<sup>68</sup>. Cztery lata później do tej wspólnoty, której reguła, sposób życia i charyzmat wciąż jeszcze się kształtowały, przyłączyła się Agnieszka Sasagawa. Choć rozpoczęła formację w Instytucie, początkowo nadal opiekowała się kościołem w Myōkō, a jednocześnie zajmowała katechizacją.

Pod koniec stycznia 1973 roku coś się zaczęło zmieniać. Siostra Agnieszka coraz słabiej słyszała, ale jako że miała bardzo wiele pracy, to zupełnie się tym nie przejmowała. Przełom nastąpił 16 marca, gdy zadzwonił telefon. Siostra usłyszała jeszcze dzwonek, lecz od momentu podniesienia słuchawki – już ani słowa. Znalazła się w stanie całkowitej ciszy. Była przerażona. Jakiś czas potem odnalazł ją proboszcz i kiedy zrozumiał, co się stało, zawiózł ją do szpitala w Niigacie.

Po szczegółowych badaniach okazało się, iż s. Sasagawa cierpi na całkowitą głuchotę i nic nie wskazuje na to, by istniały sposoby jej wyleczenia. To był dla niej straszliwy szok. Ludzie, którzy ją odwiedzali, stanowili dla niej jedyną pociechę, ale ona sama wciąż zadawała sobie pytanie, co to dla niej oznacza. Czy głuchota jest równoznaczna z końcem marzeń o życiu zakonnym? Czy przełożeni będą chcieli zatrzymać siostrę, która nie może katechizować? Czy jej rodzina zgodzi się na to, aby pozostała w Instytucie? A jeśli pozostanie, to czy będzie mogła prowadzić życie pokuty i modlitwy w domu generalnym? Jednocześnie s. Agnieszka rozpoczęła błyskawiczną naukę czytania z ust. Mocno i wytrwale wspierał ją w niezwykle trudnym procesie powrotu do sprawności jej osobisty lekarz, który – jak notowała sama zakonnica w intymnym dzienniku – powtarzał jej nieustannie: „Bardzo trudno jest żyć w świecie bez dźwięku. Masz szczęście, że masz wiarę. Myślę, że to ci pomoże. Nie zniechęcaj się. Zajmiemy się wszystkimi niezbędnymi formalnościami, abyś po wyjściu ze szpitala mogła otrzymać wsparcie dla osób upośledzonych fizycznie. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby ułatwić ci reintegrację społeczną”. I to się stopniowo działo. Najpierw mówiono do niej bardzo powoli, ale z czasem siostra nauczyła się „widzieć, co się do niej mówi” i sprawnie porozumiewać<sup>69</sup>.

Głuchota Agnieszki sprawiła, iż jej rodzina zaczęła przekonywać ją do powrotu do domu. Ona protestowała przeciw temu na tyle ostro i zdecydowanie, że w końcu rodzice oraz brat poddali się i wyrazili zgodę na jej pozostanie w zakonie. W tym samym czasie otrzymała zaproszenie od Instytutu Służebnic Eucharystii, by zamieszkała na Wzgórzu Yuzawadai na obrzeżach Akity i tam prowadziła życie pokuty oraz adoracji. Identycznej rady udzielił jej bp Ito. Jedyną osobą, która sprzeciwiała się temu rozwiązaniu, okazała się chrześcijańska pielęgniarka i matka chrzestna Agnieszki, która doprowadziła ją do wiary. Teraz miała przeświadczenie, że jej podopieczna musi najpierw całkowicie się wyleczyć, a dopiero później może myśleć o życiu zakonnym. Sasagawa

była jednak zdecydowana i powoli, wraz z rodzeństwem, przekonała matkę chrzestną do obranej przez siebie nowej formy życia.

## Początek nowego życia

12 maja 1973 roku Agnieszka opuściła dom i przyjechała do maleńkiego i ubogiego klasztoru w towarzystwie siostry oraz szwagierki, aby rozpocząć całkiem nowe życie – w ciszy (zarówno zewnętrznej, jak i wewnętrznej), adoracji i ubóstwie. Jak wyglądał wówczas klasztor? Teraz to piękny, wzniesiony w stylu japońskim, z drewna i papieru, delikatny, wyrastający z ducha szintoizmu i zen budynek, w którym siostry mają wszystkie wygodę, a sama kaplica aż promienieje pięknem. W jej centrum znajduje się Najświętszy Sakrament, w bocznej kaplicy zaś, oddzielonej białymi przesuwanymi drzwiami w japońskim stylu, stoi figura Matki Bożej. Wtedy jednak klasztor był ubogi. Mieszkało w nim kilkanaście sióstr, cele były maleńkie, a kaplica, jak można wywnioskować na podstawie starych zdjęć, bardzo skromna. I pewnie nie dowiedziałbym się na ten temat więcej, gdyby nie pewne przypadkowe spotkanie. Podczas jednej z pielgrzymek poznałem misjonarza, który pracuje w Japonii już od trzydziestu lat. Rozmawialiśmy o specyfice japońskiego katolicyzmu, o braku maryjności, i tak jakoś zeszło na rozmowę o Akicie. „Byłem tam wiele lat temu – kapłan, który prosi o zachowanie anonimowości, był wyraźnie wzruszony – w 1985, a może 1986 roku. Pamiętam, jak mnie urzekło, że w centrum kaplicy znajdowała się Eucharystia i że siostry opowiadały głównie o niej. To było dla mnie jak potwierdzenie prawdziwości tych objawień, bo nie skupiały się na cudach” – dodał zamyślony. Zaskoczyła mnie jego opowieść, ponieważ chociaż zbierałem już materiały do książki, to wiedziałem, iż japońscy księża niechętnie opowiadają o Akicie. Uznałem więc, że trzeba iść za ciosem. „A jak wyglądał klasztor?” – zapytałem. Ksiądz się zamyślił. „Niewiele miał wspólnego z obecnym. Kaplica, w której doszło do objawień, to był taki trochę większy pokój, prostokątny,

w środku żadnych ławek, tylko tatami, japońskie maty. Siostry modliły się, siedząc na poduszkach, po japońsku. I oczywiście centrum stanowiło tabernakulum” – mówił. „Biednie było strasznie, ale sióstr naprawdę dużo” – dodał ze smutkiem, gdyż teraz siostry w Akicie to już starsze panie, których wciąż ubywa.

Otoczenie, w przeciwieństwie do klasztoru, niewiele się zmieniło. Założenie klasztorne w Akicie leży za miastem, żeby do niego dojść od ulicy, trzeba się wspinać po błotnistych (w Japonii wciąż pada) drózkach na dość strome wzniesienie. Wokół rozciąga się las. Gdy jednak stanie się już na wzgórzu, widok zapiera dech w piersiach. W oddali widać majestatyczne góry, pokryte śniegiem, w pobliżu las, w którym wciąż jeszcze można spotkać niedźwiedzie, obok klasztoru stara studnia, taka, z jakiej pewnie jeszcze w latach siedemdziesiątych siostry wyciągały wiadrami wodę, a wokół klasztoru piękny, wypielęgnowany ogród japoński. To jedno z tych miejsc, do których człowiek naprawdę chce wracać. A kiedy już tam osiadzie, to czuje się jak w domu.

Oczywiście od tamtego okresu zaszły spore zmiany. Lecz jedno pozostaje niezmiennie. Akita to z perspektywy Tokio czy Kioto daleka prowincja. Miasto liczy sobie niespełna trzysta pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców. Klasztor znajduje się za nim, trzeba tam dojechać autobusem, a potem jeszcze dojść niemal kilometr drogą najpierw przez wieś, następnie przez gęsty, niemal taki jak w Polsce, las. Oddalony od miasta, od cywilizacji, a jednocześnie położony w przepięknym miejscu. Miejscu, które w jednej chwili obezwładnia modlitewną ciszą.

Czy tak samo czuła się s. Agnieszka? Wiadomo, że jej pierwsze dni w zakonie były naprawdę trudne. Gdy trafiła do klasztoru, wątpliwości zaczęły ogarniać jej bliskich, którzy nie wysłali za nią bagażu, przekonani, iż zapewne nie wytrzyma ona trudów życia w ubóstwie. Obawy ogarnęły także Agnieszkę, która z lękiem pytała kierownika duchowego wspólnoty, czy na pewno wytrwa i czy nie przecenia swoich sił. Ten uspokoił ją i zapewnił, że jest na swoim miejscu. Ostatecznie po dziesięciu dniach

oddano jej do dyspozycji celę, bagaże dotarły, a na nią samą spłynął ogromny spokój wewnętrzny. Jeśli coś ją zasmucało, to tylko odejście kapelana wspólnoty, od tego momentu bowiem siostry nie mogły już codziennie uczestniczyć we Mszy Świętej<sup>70</sup>.

Tak rozpoczęło się zupełnie nowe życie s. Agnieszki Sasagawy. Teraz codziennie adorowała ona przez kilka godzin Najświętszy Sakrament, odmawiała *Różaniec* i szykowała się do złożenia pierwszych ślubów zakonnych. Była szczęśliwa, że wreszcie zaczęła życie z Bogiem. Trwała w ciszy, niepełnosprawna, wykluczona z codziennych rozmów, a zarazem całkowicie skupiona na modlitwie i trwaniu z Panem. Bóg przygotował już wszystko, co konieczne do objawień, które rozpoczną się dosłownie za kilkanaście tygodni. Jest maleńki klasztor, a w nim wspólnota głęboko wierzących japońskich zakonnic, jest wizjonerka, trwająca całkowicie w wewnętrznym skupieniu, choroba pozbawiła ją bowiem kontaktu ze światem zewnętrznym, i jest figurka, którą stworzył buddyjski rzeźbiarz, wykonana z drewna tak suchego, iż nie ma w nim śladu wilgoci. Wszystko to dzieje się w kraju, w którym chrześcijanie przez dwieście pięćdziesiąt lat skazani byli na całkowite milczenie (jak obecnie s. Agnieszka) i w którym kult maryjny stanowił istotny element przetrwania katolicyzmu. Jest zatem scena, są bohaterowie, akcja zaś nabierze tempa w ciągu zaledwie kilku miesięcy. Siostra Sasagawa z pewnością nie miała pojęcia o tym, co Maryja i Jezus dla niej przygotowali.

## ROZDZIAŁ TRZECI

### Objawienia na krańcu świata

12 czerwca 1973 roku miał być kolejnym zwykłym dniem życia s. Agnieszki. W niewielkim klasztorze w Akicie było akurat pusto, siostry wyjechały na spotkanie katechetyczne do Niigaty, gdzie mieściła się siedziba biskupa ordynariusza. Na miejscu pozostała tylko Agnieszka, która jak co dzień miała się modlić przed Najświętszym Sakramentem. W klasztorze nie było kapelana, więc zakonnice otrzymały od biskupa zgodę na samodzielne otwieranie drzwiczek tabernakulum i adorowanie „wystawionego” w ten sposób Jezusa Eucharystycznego. Tak właśnie zamierzała zrobić s. Agnieszka. „Kiedy zbliżyłam się, by otworzyć drzwiczki tabernakulum, tak jak poleciła mi przełożona, nagle rozbłysło przytłaczające, nieznanne światło” – wspominała ten moment w swoich pamiętnikach duchowych. Jego ukryta siła okazała się tak mocna, że zakonnica padła twarzą na ziemię i mniej więcej godzinę leżała krzyżem przed tabernakulum. W tym czasie była jak sparaliżowana – nie mogła się poruszyć, zmienić pozycji, i to nawet wtedy, gdy światło zaczęło przygasać. „Nie miałam już odwagi otworzyć tabernakulum”<sup>71</sup>.

### Eucharystyczna góra Tabor

Chrześcijanie od wieków mają świadomość, że Bóg objawia się w światłości, zstępuje do nas jako światło. Wystarczy przeczytać uważnie



prolog Ewangelii św. Jana, by to dostrzec. „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, [z tego], co się stało. W Nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła” (J 1, 1–5)<sup>72</sup>. Światłość jest tu przejawem działania Boga, jest samym Bogiem, który zstępuje do nas i którego żadna ciemność pokonać nie może. Święty Tomasz z Akwinu w *Komentarzu do Ewangelii Jana* wskazuje, iż światłość oznacza zawsze jakieś „ukazanie się” rzeczywistości umysłowi lub zmysłom<sup>73</sup>. Głębiej i bardziej adekwatnie do tego, co wydarzyło się owego dnia w Akicie, zdaje się ujmować znaczenie światła Grzegorz Palamas, wielki święty Kościoła wschodniego. Wskazuje on, że wielcy święci, ci, którzy pozwolili przeniknąć się Duchem Świętym, przebóstwić swoje istnienie, otrzymują szczególny dar – „widzenie w Duchu”:

Dla tych, którzy osiągnęli wieczność, to jest tych, którzy stali się jak Bóg, sam Bóg jest światłem i niczego nie mogą oni widzieć poza Nim. Tak jak wzrok, gdy działa, sam staje się światłem i jest jednorodnym ze światłem i widzi razem ze światłem [...], dokładnie w ten sam sposób przydarza się temu, kto pod wpływem energii Boskiej został przemieniony w Boga. Całe jego jestestwo staje się jakby światłem i wraz ze światłem i dzięki światłu widzi i poznaje rzeczy, które dla innych pozostają nieznanne, bez niezbędnej łaski Boga<sup>74</sup>.

I zdaje się, że właśnie takie widzenie tego, czym/Kim naprawdę jest Eucharystia, nie za sprawą własnych zasług, lecz czystej łaski Bożej, otrzymała s. Agnieszka.

Czym jednak była owa światłość, którą widziała s. Agnieszka? Odpowiedź Palamasa wprowadza nas w jeden z największych sporów teologicznych, a jednocześnie pozwala lepiej zrozumieć to, co wydarzyło się w japońskim klasztorze Sióstr Służebnic Eucharystii. Otóż jego zdaniem światłość jest samym Bogiem, a konkretnie Jego niestworzoną energią, która przenika świat. Jezus zawsze nosił w sobie to Boże światło, jednak

stało się ono widoczne dla apostołów tylko w jednym momencie – w chwili objawienia na górze Tabor. To tam, wskazuje Palamas, mogli oni zobaczyć, iż ciało Jezusa „jest jakby lampą, która zamiast światła ukazuje chwałę Bóstwa”<sup>75</sup>. Jeszcze mocniej niż ów teologiczny konstrukt przemawiać do nas może sama opowieść ewangeliczna. Oto jak opisuje tę scenę św. Mateusz:

Po sześciu dniach Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba oraz brata jego, Jana, i zaprowadził ich na górę wysoką, osobno. Tam przemienił się wobec nich: twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło. A oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz, rozmawiający z Nim. Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: „Panie, dobrze, że tu jesteśmy; jeśli chcesz, postawię tu trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza”. Gdy on jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a z obłoku odezwał się głos: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie!”. Uczniowie, słysząc to, upadli na twarz i bardzo się zlekli (Mt 17, 1–6).

Aż trudno nie dostrzec, że także s. Agnieszka była świadkiem objawienia się Boskości w Eucharystii i że jak apostołowie na górze Tabor, ona również upadła na twarz i zlekła się, nie do końca wiedząc, co się dzieje. To porównanie wydarzeń z 12 czerwca 1973 roku z tym, co przytrafiło się apostołom, nabiera głębi z perspektywy tego, co o przemienieniu pisał Benedykt XVI w książce *Jezus z Nazaretu*. Papież, jak wielu egzegetów przed nim, wskazywał na powiązanie owego wydarzenia ze Świętem Namiotów, a szerzej z czasami mesjańskimi. Apostołowie na górze Tabor odkryli, iż sam Jezus jest żywym Słowem, Torą, tam rozpoznali nadchodzące królestwo<sup>76</sup>. Siostra Agnieszka też dostrzegła w Eucharystii realizację dynamizmu królestwa poprzez Kościół.

Obraz niestworzonego światła, które jest energią (albo ujmując rzecz bardziej w duchu zachodniego chrześcijaństwa, objawieniem mocy Bożej) przenikającą wszystko, co stworzone, z mocy samego stworzenia, a także objawiającego się samego Boga, wraca do nas również w innym obrazie –

z Apokalipsy św. Jana<sup>77</sup>, gdzie przedstawiona zostaje wizja miasta świętego, niebieskiego Jeruzalem, które oświecone będzie światłem samego Boga: „I Miastu nie trzeba słońca ni księżyca, by mu świeciły, bo chwała Boga je oświeciła, a jego lampą – Baranek” (Ap 21, 23). Choć obraz ten odnosi się do mesjańskiej Jerozolimy, to można – poprzez pewną analogię – odnieść go też do Kościoła. On także nie potrzebuje słońca ani księżyca, oświeca Go bowiem chwała Boża, która objawia się w Baranku ukrytym w Najświętszym Sakramencie, w Eucharystii.

Oczywiście cała symbolika tego, co wydarzyło się owego pierwszego dnia objawień w Akicie, nie była od razu dla s. Agnieszki zrozumiała. Ona sama zapisała w swoich notatkach, iż miała wówczas wątpliwości, czy to, co jej się wówczas przydarzyło, to zwidzenie, halucynacja, czy rzeczywiście objawienie prawdy o Eucharystii, o tym, że ukryty w Niej jest Ten, który jako jedyny jest światłem, mocą, energią.

Kiedy wróciłam do siebie do celi i w końcu mogłam się zastanowić nad tym, co się wydarzyło, zadałam sobie pytanie, czy Jezus, obecny w Hostii, objawił się, aby oświecić moją grzeszną duszę, czy też padłam po prostu ofiarą halucynacji. Często otwierałam drzwi tabernakulum na adorację w czasie, gdy byłam katechstką w kościele w Myōkō, ale nigdy nie zdarzyło się coś takiego, więc było to dla mnie tym bardziej niepokojące. Czy przypadkiem nie oszalałam? Wróciłam na modlitwę w kaplicy, ale tym razem nic się nie stało<sup>78</sup>

– zanotowała s. Agnieszka, która tego dnia z nikim nie rozmawiała o tym, co się wydarzyło.

Noc nie była dla niej łatwa. W głowie s. Sasagawy kołatały się setki myśli. Nie miała pewności, co się wydarzyło, nie wiedziała, czy nie miała przywidzeń, dlatego, ledwie wstał świt, zbiegła do kaplicy, na godzinę przed rozpoczęciem modlitw zakonnych. I jak dzień wcześniej, gdy tylko zbliżyła się do tabernakulum, oślepiło ją światło. Zakonnica padła na kolana, a później na twarz. Teraz zyskała już pewność, że to, co widzi, to, co się dzieje, nie jest złudzeniem, iluzją ani snem. To był Jezus ukryty

w Hostii, żywy, obecny, działający z całą mocą. „[...] w życiodajnym sakramencie świętej Eucharystii [...] obecny jest prawdziwie, rzeczywiście i substancjalnie Pan nasz Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i człowiek, pod postaciami tychże widzialnych rzeczy”<sup>79</sup> – wskazuje Sobór Trydencki. Z tej prawdy Sobór wyciąga wniosek oczywisty dla każdego katolika:

[...] wszyscy wierzący w Chrystusa [...] winni oddawać Najświętszemu Sakramentowi kult uwielbienia należny prawdziwemu Bogu [...]. Wierzmy bowiem, że jest w nim obecny ten sam Bóg, o którym przedwieczny Ojciec mówi, wprowadzając Go na świat: „niech oddadzą Mu pokłon wszyscy Aniołowie Boży”, przed którym „upadli i pokłonili się Mędrcy”, którego adorowali Apostołowie w Galilei<sup>80</sup>.

Tej właśnie prawdy, w całej jej mocy i pełni doświadczyła tego ranka s. Agnieszka. Bogu samemu ukrytemu w Eucharystii, o czym zaświadcza cała tradycja biblijna, należyne jest padanie twarzą do ziemi. Apokalipsa nie pozostawia co do tego najmniejszych wątpliwości. „A wszyscy aniołowie stanęli wokół tronu i Starców, i czterech Istot żyjących, i na oblicza swe padli przed tronem, i pokłon oddali Bogu” (Ap 7, 11) – głosił apostoł Jan. W innych miejscach Pisma Świętego znajdujemy liczne potwierdzenia takiego zachowania. „Kiedy się przeto zgromadzi cały Kościół [...]. Gdy zaś wszyscy prorokują, a wejdzie [na to] jakiś poganin lub człowiek prosty, [...] upadłszy na twarz, pokłoni się Bogu, oznajmiając, że prawdziwie Bóg jest między wami” (1 Kor 14, 23–25) – wskazywał św. Paweł. Tak zrobili Mędrcy ze Wschodu, Maria, siostra Marty, Kananejka czy kobieta od dwunastu lat cierpiąca na krwotok (zob. Mk 5, 33), Syrofenicjanka (zob. Mk 7, 25–26), a także apostołowie w łodzi, po uratowaniu tonącego Piotra (zob. Mt 14, 30–33)<sup>81</sup>. Gest, do którego niejako została „przymuszona” światłością s. Sasagawa, jest więc niezwykle biblijny i głęboko zakorzeniony w tradycji Kościoła.

Doświadczenie spotkania z *sacrum*, z żywym Bogiem, było tak silne, że s. Agnieszka późniejsze modlitwy zakonne odmawiała mechanicznie. Nie

potrafiła skupić się na słowach po tym, jak przed kilkunastoma minutami doświadczyła spotkania z Mocą, która całkowicie ją przerastała. Dalsza część dnia upłynęła spokojnie. Siostra medytowała to, co się wydarzyło, modliła się, jednak nie rozmawiała jeszcze z nikim o tym, co tak nią wstrząsnęło. Sytuacja zmieniła się dopiero nazajutrz, gdy podczas porannej modlitwy z pozostałymi siostrami przed Najświętszym Sakramentem zakonnica ponownie ujrzała światłość otoczoną czerwonym płomieniem, spowitym w blasku bijącym od tabernakulum, które zdawało się w całości płonąć. Siostra padła ponownie na kolana. „Nie mogłam myśleć o niczym innym, jak tylko o chwale i dziękczynieniu przed Najświętszym Sakramentem” – wspominała w swoim dzienniku. Uwielbienie oraz poczucie wdzięczności towarzyszyły jej przez cały dzień, a ona sama ogarnięta była ogromną radością i żywym pragnieniem Pana. Mimo to już po wyjściu z kaplicy pojawiły się w jej umyśle kolejne wątpliwości dotyczące prawdziwości tego, co się wydarzyło. Wtedy postanowiła zapytać współsiostry, czy one również owej światłości doświadczyły. Okazją stało się śniadanie, podczas którego Sasagawa próbowała nawiązać w rozmowie do owego niezwykłego światła. Zakonnice nie podjęły jednak tematu, a przełożona w ostrych słowach zasugerowała Agnieszce, by nie mówiła o swoim osobistym doświadczeniu<sup>82</sup>.

## Aniołowie także adorują

Kolejne dni mijały s. Agnieszce w spokoju. Objawienia nie pojawiły się, a ona sama czekała na sposobność porozmawiania ze spowiednikiem czy innym kapłanem. W tym czasie siostry pozbawione były kapelana, a funkcję tę spełniał biskup, założyciel ich wspólnoty, który co jakiś czas odwiedzał klasztor. Tym razem okazją do jego przybycia stały się uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi Pana Jezusa oraz Najświętszego Serca Pana Jezusa. W przeddzień drugiego z tych świąt s. Agnieszka trwała z innymi zakonnice na adoracji. I właśnie wtedy, po raz czwarty, ujrzała

światłość bijącą od tabernakulum, a także – co było nowym elementem – „tłum adorujących Hostię duchowych istot”. Ciekawe, iż słowo „aniołowie”, narzucające się w tym wypadku, nie padło na początku w relacji zakonnicy. Dopiero biskup, któremu opowiedziała o tym wydarzeniu, zasugerował, że owe istoty, o których tak pięknie mówiła, to byli właśnie aniołowie. Ona sama, jeszcze przed tą rozmową, miała doświadczenie głębokiej przemiany otoczenia, a to właśnie za sprawą owych istot. Ten niesamowity „spektakl” sprawił, iż padła na kolana i zaczęła uwielbiać Boga. „Jasność bijąca z Hostii była tak wspaniała, że nie mogłam patrzeć na nią bezpośrednio. Zamykając oczy, instynktownie się prostowałam. Kiedy minęła godzina adoracji, pozostałam w tej samej pozycji, nie zauważając, że inni już wyszli”<sup>83</sup> – notowała w swoim dzienniczku.

Objawienia w Akicie od pierwszych dni rozświetlało „eucharystyczne światło”, które uświadamia nam niezwykle mocno – co ukazuje ks. Zygmunt Kwiatkowski SJ – że Jezus ukryty w Najświętszym Sakramencie jest i na zawsze pozostaje „światłością prawdziwą”. Właśnie to światło płynące z Eucharystii powinno oświetlać wszystko, co wydarzyło się później w klasztorze w Akicie<sup>84</sup> i w całej Japonii. Niezwykła wizja s. Agnieszki przypomina nam także, że Jezusa Chrystusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie adorują i ludzie, i całe stworzenie, w tym również ogromne rzesze istot duchowych, przez Pismo Święte i Tradycję określane mianem aniołów. Te bezcielesne istoty, inaczej niż my, nie muszą „wierzyć” w realną obecność Jezusa Chrystusa w sakramentalnych postaciach, ponieważ o niej wiedzą, dostrzegają ją dzięki swojej duchowej naturze, która pod postaciami materialnymi potrafi dostrzec „światło i Poruszydca”, czyli Żywego Boga<sup>85</sup>. Gdy zatem odprawiana jest Msza Święta lub trwa adoracja, wówczas wraz z ludźmi, czego świadkiem była s. Sasagawa, przebywają i trwają na modlitwie także aniołowie. Wizjonerka wspomina, iż widziała ich cały „tłum”, i to też pozostaje w zgodzie z głęboką wiarą Kościoła, który jest przekonany, że aniołowie stanowią

ogromną rzeszę istot, różniących się od siebie pod względem gatunkowym, ale zjednoczonych w nieustannej adoracji Boga. Ilu ich jest? Nie znamy odpowiedzi na to pytanie, lecz św. Tomasz z Akwinu wskazuje, że może być ich o wiele więcej niż ludzi (z których każdy ma swojego, przeznaczonego tylko dla siebie, Anioła Stróża): „[...] aniołowie jako jestestwa niematerialne istnieją w jakiejś wielkiej liczbie, i co do tego górują nad wszelką wielością materialną”. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta. „Ponieważ tym, co Bóg w stwarzaniu rzeczy szczególnie ma na uwadze, jest doskonałość wszechświata, dlatego im jakieś byty są bardziej doskonałe, tym w większej nadmierności czy obfitości są stwarzane przez Boga”<sup>86</sup> – dodaje św. Tomasz. W wizji s. Agnieszki nie ma wprawdzie o tym mowy, ale warto w tym miejscu wspomnieć, że istoty te, zgodnie z nauczaniem Kościoła, podzielone są hierarchicznie. I tak najwyżej, to znaczy najbliżej Boga, skupieni na Jego nieustannej adoracji, są Serafinowie<sup>87</sup>, Cherubinowie<sup>88</sup> i Trony<sup>89</sup>. Drugą hierarchią anielską są Panowania<sup>90</sup>, Moce<sup>91</sup> i Władze<sup>92</sup>, trzecią zaś Zwierzchności, Archaniołowie i Aniołowie<sup>93</sup>. I właśnie z tymi istotami, choć może nie była do końca tego świadoma, spotkała się w czasie adoracji japońska zakonnica.

Jeszcze tego samego dnia udało się jej porozmawiać z bpem Ito, któremu – około godziny piętnastej – podawała herbatę i któremu postanowiła powierzyć swoją tajemnicę. Duchowny wysłuchał jej z ogromną uwagą i, jak sam zaznaczył, nie dostrzegł w niej choćby śladów emocjonalnego rozedrgania. Jego rada była zaś kwintesencją katolickiego podejścia do tego rodzaju wydarzeń:

Ponieważ w tej chwili niemożliwe byłoby dokładne poznanie natury zjawisk, których doświadczyłaś, nie powinnaś z nikim o nich rozmawiać. Musisz uważać, by nie rozmyślać za wiele o tych sprawach, a także zachować ostrożność, by nie pomyśleć sobie, że jesteś kimś szczególnym. Musisz się zmuszać do większej pokory i nadal prowadzić normalne, codzienne życie z siostrami i nie zmieniać w nim niczego. To,

co mi opowiedziałaś, nie wydaje się pochodzić ze złudzeń umysłu i nie musisz się niczego w tej kwestii obawiać. Takie zjawiska mogą się przydarzać

– mówił biskup. Przypomniawszy również s. Agnieszce, iż podobne doświadczenia miały dzieci w Fatimie. „W Twoim przypadku nie wiemy dokładnie, co się stało. Milcz więc i kontynuuj swoje życie, nie zmieniając w nim niczego. Medytuj i módl się przed Najświętszym Sakramentem”<sup>94</sup> – podkreślił hierarcha.

Dzień później, w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, s. Agnieszka została wyznaczona, wraz z przełożoną klasztoru, do adoracji Najświętszego Sakramentu między godziną dziewiątą a dziesiątą rano. Współtowarzyszka modlitwy zaprosiła ją do modlitwy na różańcu, s. Agnieszka wzięła go więc do ręki, a gdy odmawiała rozpoczynający zwyczajowo w jej zgromadzeniu modlitwę różańcową *Hymn do Eucharystii*, obok niej pojawiła się, jak sama wspomina, „bardzo bliska mi osoba” – jej Anioł Stróż. Spotkała go już wcześniej – podczas ciężkiej choroby w szpitalu nauczył ją modlitwy fatimskiej, a także zachęcał do odmawiania *Różańca*. Teraz towarzyszył jej w trakcie porannej modlitwy. Siostra Sasagawa nie zwracała już uwagi na towarzyszkę i zaczęła odmawiać *Różaniec* w tempie swojego Anioła Stróża. Zakonnica, która się z nią modliła, podkreślała później, że trwało to o wiele dłużej niż zwykle, ale s. Agnieszka w ogóle nie zwracała na to uwagi. Anioł zniknął dopiero, kiedy wypowiedziała ona słowa kończące modlitwę: „Matko Boża Różańcowa, módl się za nami”. Adoracja jednak trwała nadal, a wizje siostry wcale się nie skończyły. Gdy pozostawała w skupieniu na cichej adoracji, zobaczyła oślepiające światło oraz tłum aniołów zwróconych ku Najświętszemu Sakramentowi i wychwalających Boga słowami: „Święty, Święty, Święty”. Kiedy umilkł śpiew, usłyszała po swojej prawej stronie głos odmawiający następującą modlitwę:

Najświętsze Serce Jezusa, prawdziwie obecne w Najświętszym Sakramencie, poświęcam Ci ciało i duszę dla całkowitego zjednoczenia się z Twoim Sercem,



nieustannie ofiarowywanym na wszystkich ołtarzach świata, oddającym chwałę Ojcu i błagającym o nadejście Jego królestwa. Proszę, przyjmij moją pokorną ofiarę. Użyj mnie, jak chcesz, na chwałę Ojca i dla zbawienia dusz. Najświętsza Matko Boża, nie pozwól mi nigdy odłączyć się od Twego Boskiego Syna. Proszę, broń i ochraniaj mnie jako swe wybrane dziecko. Amen.

Te słowa były jej znane. Modliła się nimi codziennie wraz z innymi zakonnicami, tym razem jednak wypowiadał je jej Anioł Stróż<sup>95</sup>.

Trudno nie zauważyć, że wskazać można punkty wspólne dla objawień w Akicie i tych w Fatimie. Zanim Hiacynta, Franciszek i Łucja ujrzeli Matkę Bożą, najpierw objawił się im Anioł Stróż i Anioł Stróż Portugalii; oni również mieli objawienie znaczenia Eucharystii, a także modlących się aniołów. Po co to wszystko? Wiele wskazuje na to, iż Bóg przez Maryję chciał nam przypomnieć – w czasie, gdy nawet w Kościele ginie wiara w aniołów – że te potężne istoty duchowe istnieją i że są nam dane ku pomocy. „Istnienie aniołów stróżów jest rzeczą pewną, zostali oni stworzeni przez Boga, aby służyć, wielbić, adorować, miłować. Jest to tak pewne, jak fakt, że Bóg w szczególnej swej dobroci i miłosierdziu dał każdemu z nas Anioła, który nam towarzyszy, wspiera nas i strzeże”<sup>96</sup> – wskazywała s. Łucja. Aniołowie w obu objawieniach przypominają też swoją postawą, uniżeniem, adoracją, iż Bogu należy się absolutny kult oraz wierność, uczą nas, jak się modlić<sup>97</sup>.

### „Często módl się za papieża, biskupów i kapłanów”

Dzień później, 29 czerwca, s. Agnieszka została wezwana do biskupa, który oznajmił, iż wyraża zgodę na złożenie przez nią ślubów zakonnych. „Byłam tak szczęśliwa, że otrzymałam zgodę na śluby, że aż płakałam z radości”<sup>98</sup> – wspominała wizjonerka. Radość trwała jednak krótko, bo już dzień wcześniej pojawiły się nowe zjawiska, których ona sama nie potrafiła zrozumieć. Zaczęło się od silnego – nigdy wcześniej nie odczuwanego

przez nią – bólu w lewej dłoni. Gdy s. Sasagawa podczas adoracji próbowała rozłożyć palce dłoni, dostrzegła na niej jakby wygrawerowane dwa przecinające się ślady, w formie krzyża. Ból, jaki one wywoływały, nabrał intensywności w piątek, trwał w niezmienionej formie przez całą sobotę, a potem, w niedzielę, ustąpił, tak jak i widoczne ślady. Powróciły one jednak, i to we wzmożonej formie, w kolejny czwartek, kiedy to wizjonerka ujrzała na dłoni, w miejscu gdzie pojawiły się ślady, własną krew. Pytanie o źródło tego zjawiska dręczyło zakonnicę. Zastanawiała się, czy przypadkiem znaki te nie są karą za jej przewinienia, czy nie dowodzą jej szczególnej grzeszności. Dlatego ukrywała to, co się działo, przed współsiostrami, próbując, mimo ogromnego cierpienia, jak zawsze sumiennie wykonywać swoje zwyczajne obowiązki.

Jednak według świadectwa jednej z sióstr nie było to możliwe. Gdy przysłała do jej pokoju, zobaczyła, iż s. Agnieszka płacze z bólu i nie jest w stanie szydełkować. „Na moją prośbę z wielkim trudem otworzyła rękę i powiedziała do mnie ze łzami w oczach: «Boli mnie to tak, że nie mogę wykonywać swojej pracy»” – relacjonowała. Natychmiast poprosiła o zabandażowanie ran Agnieszki, zapewniła o wsparciu i poleciła, by zawołała ją, jeśli tylko ból się nasili<sup>99</sup>. Wizjonerka jednak nie poprosiła o pomoc, a jedynie całą noc trwała na modlitwie różańcowej – gdy tylko próbowała z niej zrezygnować, ból narastał, tak że stawał się nie do zniesienia, a kiedy się modliła, mogła go wytrzymać. Ostatecznie więc ani na moment nie była w stanie zasnąć, modliła się wciąż i opłakiwała swoje grzechy. Ta sytuacja trwała aż do godziny trzeciej w nocy. Wtedy to obok niej stanęła istota, która z wyglądu przypominała jej zmarłą, ukochaną siostrę Tomi. Nie była to jednak ona, a Anioł Stróż Agnieszki, który zresztą od razu się przedstawił.

Jestem tym, który zawsze stoi u twego boku i czuwa nad tobą. Nie lękaj się! Módl się nie tylko z powodu twych własnych grzechów, ale w intencji wynagrodzenia za

grzechy wszystkich ludzi. Świat dzisiejszy rani Najświętsze Serce naszego Pana poprzez zniewagi i niewdzięczności. Rana Maryi jest o wiele głębsza od tej Twojej<sup>100</sup>

– mówił do niej Anioł Stróż i zaprosił ją na dalszą modlitwę do kaplicy. Te słowa również odsyłają nas do wielu innych objawień maryjnych. Matka Boża mówiła o zniewagach wobec Syna i o swoich ranach już w La Salette:

Jeżeli mój lud nie zechce się poddać, będę zmuszona puścić ramię mojego Syna. Jest ono tak mocne i tak ciężkie, że nie zdołam go dłużej powstrzymać. Od jak dawna już cierpię za was. Chcąc, by mój Syn was nie opuścił, jestem zmuszona nieustannie Go o to prosić, a wy sobie nic z tego nie robicie. Choćbyście nie wiem jak się modlili i nie wiem co czynili, nigdy nie zdołacie wynagrodzić mi trudu, którego się dla was podjęłam<sup>101</sup>.

A Franciszek, pastuszek z Fatimy, treścią swojego życia uczynił pocieszenie Jezusa Chrystusa oraz Matki Bożej w zniewagach, jakie Go dotykają<sup>102</sup>.

Dalszy ciąg wydarzeń tej nocy także doskonale wpisuje się w schemat znany z innych objawień. Siostra Sasagawa poszła do kaplicy i tam po chwili modlitwy przed Najświętszym Sakramentem zbliżyła się do figurki Matki Bożej, która rozbłysła znanym jej już z objawień eucharystycznych blaskiem. „Wtedy poczułam, że drewniana rzeźba ożyła i chce do mnie przemówić”<sup>103</sup> – wspominała s. Agnieszka. Chwilę później z ust Maryi popłynęły pierwsze słowa: „Moja córko, moja nowicjuszko, byłaś mi bardzo posłuszna, opuszczając wszystko, aby pójść za mną. Bolesne jest to schorzenie twoich uszu? Twoja głuchota zostanie uleczona, bądź tego pewna. Rana na twojej ręce sprawia ci ból? Módl się w celu zadośćuczynienia za grzechy ludzi”. A później zaprosiła wizjonerkę do wspólnego odmówienia modlitwy Służebnic Eucharystii. Gdy już to uczyniły, padło kolejne polecenie Matki Bożej: „Często módl się za papieża, biskupów i kapłanów. Od momentu twojego chrztu zawsze modliłaś się za nich z wiarą. Nadal módl się za nich często, bardzo często”<sup>104</sup>.

Wezwania do modlitwy za papieża oraz kapłanów nie da się zrozumieć w pełni, jeśli nie znamy ówczesnej sytuacji w Kościele. Rok 1973, w którym zaczęły się objawienia w Akicie, to czas postępującego, głębokiego kryzysu. Autorytet ojca świętego Pawła VI został wówczas zakwestionowany przez część episkopatów, jego nauczanie w sprawie kontroli płodności realnie odrzucono, a on sam – po skandalu wywołanym encykliką *Humanae vitae* – niemal przestał wypowiadać się publicznie. Rok wcześniej, podczas wystąpienia w święto Apostołów Piotra i Pawła, papież w niezwykle ostrych słowach wypowiedział się na temat sytuacji wewnątrz Kościoła:

Odnosimy wrażenie, że przez jakąś szczelinę wdarł się do Kościoła Bożego swąd szatana. Jest nim zwątpienie, niepewność, zakwestionowanie, niepokój, niezadowolenie, roztrząsanie. Brak zaufania do Kościoła. Natomiast darzy się zaufaniem pierwszego lepszego świeckiego „proroka” wypowiadającego się za pomocą prasy lub przemawiającego w jakimkolwiek ruchu społecznym i żąda się od niego formułek dla prawdziwego życia! Nie myśli się przy tym, że my te formuły już posiadamy!<sup>105</sup>

Kryzys zaufania do ojca świętego nie był jednak jedynym, który niszczył wówczas Kościół od środka. Równie głęboki okazał się kryzys życia kapłańskiego. Tylko w latach 1969–1976 liczba księży na świecie spadła z czterystu trzynastu tysięcy do trzystu czterdziestu trzech tysięcy, a zakonników z dwustu ośmiu tysięcy do stu sześćdziesięciu pięciu tysięcy. W 1973 roku, czyli w czasie, gdy dokonują się objawienia w Akicie, stan kapłański porzuciło trzy tysiące sześciuset dziewięćdziesięciu księży<sup>106</sup>. Liczby nie oddają jednak głębi problemów. Lata siedemdziesiąte XX wieku to okres, w którym etos życia kapłańskiego upada, a zaczyna triumfować nie tylko lekceważenie posłuszeństwa, sprawdzonych praktyk ascetycznych, lecz także rozprężenie seksualne, którego zgubne owoce widać w Kościele dopiero teraz. To wtedy karierę duchowną zaczyna były już kardynał i były ksiądz Theodore McCarrick, wydalony ze stanu

duchownego za wykorzystywanie seksualne zarówno dzieci i młodzieży, jak i kleryków oraz młodych kapłanów. Oczywiście jego postawę trudno uznać za symptomatyczną dla tamtych czasów, ale trzeba mieć świadomość, iż jest ona skrajnym przykładem zła, które dotknęło wówczas Kościół. I to właśnie w takich okolicznościach pada prośba Matki Bożej o modlitwę za księży i papieża. Identyczne apele pojawiają się w dziesiątkach innych objawień prywatnych. Dzieci fatimskie wytrwale modliły się za ojca świętego<sup>107</sup>, a s. Łucja również później wielokrotnie wzywała do modlitwy w tych intencjach<sup>108</sup>.

## Stygmaty i krew Maryi

Gdy objawienie dobiegło końca, s. Agnieszka poczuła ogromne przynaglenie, by zbliżyć się do figury Matki Bożej i przyrrzeć jej dłoniom. Nie było to jednak możliwe, w kaplicy pojawiły się już bowiem inne siostry, które gromadziły się na jutrznię. Od chwili, kiedy wizjonerka opuściła swoją celę i weszła do kaplicy, do momentu, gdy objawienie się zakończyło, minęły ponad dwie godziny. W klasztorze rozpoczął się tymczasem zwyczajny dzień pracy i modlitwy. Po modlitwie zakonnica także nie znalazła sposobności, aby podejść do figurki, ponieważ siostry musiały pojechać – jak w każdy pierwszy piątek miesiąca – do innego klasztoru, by tam uczestniczyć we Mszy Świętej. Im więcej czasu upływało, tym bardziej s. Sasagawa odczuwała potrzebę sprawdzenia, jak wyglądają dłonie Matki Bożej, a im potężniejszy stawał się ten przymus, tym trudniejsza była dla niej decyzja o udaniu się do kaplicy. Musiało minąć kilka kolejnych godzin, żeby zdecydowała się zwrócić z tą sprawą do mistrzyni nowicjatu, która błyskawicznie pobiegła do kaplicy, chcąc sprawdzić, co się dzieje.

Siostra Agnieszka została w swojej celi. Płynęły kolejne minuty i kwadransy, a mistrzyni nowicjatu nie wracała. Wreszcie wizjonerka zdecydowała się pójść do kaplicy. To, co tam zobaczyła, było dla niej samej

zaskoczeniem. Mistrzynie nowicjatu klęczała w milczeniu, ze złożonymi dłońmi, przed figurą Matki Bożej. Kiedy spostrzegła, że nie jest już w kaplicy sama, odwróciła się, a s. Agnieszka zobaczyła w jej oczach łzy. „Podejź” – mistrzyni zaprosiła s. Sasagawę ruchem ręki, by zbliżyła się do figurki, i pokazała jej, iż na dłoniach Matki Bożej znajduje się rana, z której płynie krew. Do s. Agnieszki natychmiast wróciły słowa wypowiedziane w nocy przez Anioła i Matkę Bożą, dotyczące rany Maryi oraz konieczności modlitwy za grzechy ludzkości. „Czy rana Maryi jest spowodowana smutkiem z powodu niewdzięczności i odstępstwa ludzi? Czy okazuje Ona swój ból, aby zachęcić nas do nawrócenia i pokuty?” – pytała samą siebie s. Agnieszka. Mistrzynie nowicjatu, po dłuższej modlitwie, rozeznała, że wspólnota zakonna w Akicie musi zostać o wszystkim poinformowana. Tak też się stało jeszcze tego samego dnia wieczorem<sup>109</sup>.

Cierpienie s. Agnieszki, ból związany ze stygmatami, a także krwawienie figurki trwały przez kolejne tygodnie lipca. W czwartek krwawienie się nasilało, apogeum osiągało w piątek, a w niedzielę powoli zanikało, by pojawić się ponownie w kolejny piątek. Jaki był jego sens? Dlaczego objawieniom w Akicie towarzyszyły takie znaki? Stygmaty, czyli – jak ujmuje to o. Gabriel Bartoszewski OFM<sup>Cap</sup> – „spontaniczne zewnętrzne rany na ciele, podobne do ran Chrystusa w czasie męki, głównie przebity bok, rany rąk i nóg”<sup>110</sup>, przypominają, że człowiek może współuczestniczyć w męce Jezusa Chrystusa, że jego cierpienia, zjednoczone z krzyżem Jezusa, mają znaczenie w historii zbawienia. Ideę tę znajdziemy już u św. Pawła, który w Liście do Kolosan wprost stwierdza: „raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony dopełniam niedostatki udreń Chrystusa w moim ciele dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1, 24). A św. Jan Paweł II tak wyjaśnia ten niezwykły obraz:

[...] ten, kto cierpi w zjednoczeniu z Chrystusem [...], ten nie tylko czerpie z Chrystusa ową moc, o jakiej mowa była poprzednio, ale ten także „dopełnia” swym

cierpieniem „braki udreń Chrystusa”. W tym ewangelicznym obrazie uwidacznia się w sposób szczególny prawda o twórczym charakterze cierpienia. Cierpienie Chrystusa stworzyło dobro Odkupienia świata. To dobro samo w sobie jest niewyczerpalne i nieskończone. Żaden człowiek niczego nie może dodać do dobra Odkupienia. Równocześnie jednak, w tajemnicy Kościoła jako swojego Ciała, Chrystus niejako otworzył własne odkupieńcze cierpienie na każde cierpienie człowieka. O ile człowiek staje się uczestnikiem cierpień Chrystusa – w jakimkolwiek miejscu świata i czasie historii – na swój sposób dopełnia to cierpienie, przez które Chrystus dokonał Odkupienia świata. Czy to znaczy, że Odkupienie dokonane przez Chrystusa jest niepełne? Nie. To znaczy tylko, że Odkupienie, dokonane mocą zadośćczyniącej miłości, jest stale otwarte na każdą miłość, która wyraża się w ludzkim cierpieniu. W tym wymiarze – w wymiarze miłości – Odkupienie, które do końca się dokonało, stale się niejako od nowa dokonuje. Chrystus dokonał Odkupienia bez reszty i do końca, równocześnie zaś go nie zamknął: w tym odkupieńczym cierpieniu, poprzez które dokonało się Odkupienie świata, Chrystus otwarł się od początku i stale się otwiera na każde ludzkie cierpienie. Owszem, to zdaje się należeć do samej istoty odkupieńczego cierpienia Chrystusa, że pragnie ono stale być dopełniane<sup>111</sup>.

Wydarzenia z lipca 1973 roku w Akicie trzeba rozważyć z tej właśnie perspektywy. Cierpienia s. Agnieszki (a przypomnijmy, iż ona sama – doświadczona w życiu bólem i chorobami – mówiła o tym, że tak silnych dolegliwości nie odczuwała nigdy wcześniej) czy krew płynąca z dłoni Matki Bożej uświadamiają nam prawdę o włączeniu każdego człowieka, w tym szczególnie Maryi, w krzyż Jezusa Chrystusa. To właśnie w owym krzyżu, w krwi Zbawiciela, cierpienie człowieka nabiera sensu, a uczestnictwo w nim staje się zadośćuczynieniem za grzechy świata. Maryja, choć współczesna teologia odrzuca w ogromnej większości starania o nadanie Jej tytułu „Współodkupicielki”, uczestniczy szczególnie w męce swego Syna.

Istoty współdziałania Maryi upatrują teologowie w Jej przyzwoleniu, w Jej *fiat*. Przy zwiastowaniu jest to zgoda na życie, zaś pod krzyżem jest to zgoda na śmierć. Maryja

uczestniczy w ofierze krzyża niejako w imieniu wszystkich ludzi, wyraża włączenie społecznością Kościoła w ofiarę Zbawiciela. Jej obecność nie jest konieczna dla dokonania dzieła zbawienia, ale dopełnia harmonii dzieła odkupienia<sup>112</sup>

– wskazuje o. Andrzej A. Napiórkowski. Objawienia w Akicie – właśnie poprzez cud krwawienia figurki czy stygmaty wizjonerki – przypominają nam tę absolutnie fundamentalną dla chrześcijaństwa prawdę.

Jeszcze lepiej widać to w kolejnych słowach Anioła Stróża skierowanych do s. Agnieszki. 27 lipca rano, po bezsennej z powodu bólu nocy, usłyszała ona:

Dziś zakończy się twe cierpienie. Wyrzyj sobie głęboko w sercu myśl o krwi Maryi. Krew przez Nią wylana ma głęboką wymowę. Ta bezcenna krew została przelana po to, by błagać o wasze nawrócenie, by wypraszać pokój, by wynagradzać za niewdzięczność i zniewagi naszego Pana. Jeśli chodzi o nabożeństwo do Najświętszego Serca, oddaj się czci Jego Przenajdroższej Krwi. Módl się w intencji zadośćuczynienia za wszystkich ludzi. Powiedz swemu przełożonemu, że krew wypływa dziś po raz ostatni. Dziś skończy się także twój ból. Powiedz mu, co ci się dziś przydarzyło. On od razu wszystko zrozumie. Ty zaś kieruj się jego wskazaniem<sup>113</sup>.

Co znaczą te słowa? W sensie dosłownym odsyłają nas nie tyle do przelanej krwi Maryi, gdyż o tym nic nam nie wiadomo, ile do Jej „białego męczeństwa”, do prawdy, że Jej duszę przeniknął miecz<sup>114</sup> i że Ona – wciąż patrząc na to, co dzieje się w świecie – cierpi z powodu grzechu, odstępstwa, obrażania Jej Syna. W ten sposób przelewa krew i zaprasza nas także do towarzyszenia Jej w cierpieniu, którego celem jest zadośćuczynienie oraz zbawienie grzeszników. Dwoje z dzieci fatimskich w swoim życiu realizowało oba aspekty współcierpienia Maryi. Jedno z nich pragnęło cierpieć dla ratowania dusz grzeszników, drugie – dla pocieszenia Jezusa i Maryi w ich cierpieniu. Matka Boża w Akicie zaprasza



nas, poprzez stygmaty i krwawienia figurki Ją przedstawiającej, do podobnego towarzyszenia Jezusowi.

Po tym objawieniu, które wprowadza nas w tajemnicę sensu cierpienia i współcierpienia z Chrystusem, rany na dłoni siostry zniknęły, a krwawienie (również figurki Maryi) ustało. Zgodnie z poleceniem zakonnica pokazała dłoń biskupowi, który kilka dni wcześniej przybył do klasztoru w Akicie na wizytację, i odbyła z nim rozmowę. Hierarcha notował jej wypowiedzi, szukał w nich jakichkolwiek sprzeczności, a na koniec poprosił, by, jeśli objawienia się powtórzą, wizjonerka zadała Matce Bożej lub Aniołowi Stróżowi trzy pytania dotyczące zgromadzenia sióstr: po pierwsze, czy sam Bóg życzy sobie istnienia tego zgromadzenia; po drugie, czy jego ówczesna forma życia jest odpowiednia; i wreszcie po trzecie, czy powinna powstać jego kontemplacyjna gałąź<sup>115</sup>. Siostra Agnieszka niezwykle poważnie potraktowała te pytania, od początku jednak zastanawiała się, czy będzie miała szansę je zadać, nie miała bowiem pewności, iż objawienia w jakiegokolwiek formie będą kontynuowane. Postanowiła, że aby całkowicie wypełnić prośbę biskupa, będzie jeszcze częściej adorować Najświętszy Sakrament.

### „Musisz zostać zawieszona na krzyżu trzema gwoździami”

Odpowiedź „przyszła” po tygodniu, wraz z kolejnym orędziem Matki Bożej, w pierwszy piątek miesiąca (warto odnotować, że orędzie Maryi związane jest z kultem Najświętszego Serca Pana Jezusa), 3 sierpnia 1973 roku. Rankiem s. Agnieszka medytowała mękę Jezusa Chrystusa i odmawiała *Różaniec*. „Może minęła godzina, odkąd przybyłam do kaplicy. Tego dnia pojawił się Anioł (co nie zdarzało się od jakiegoś czasu) i odmawiał ze mną *Różaniec*. Miałam cały czas w głowie pytania biskupa i żywiłam nadzieję, że może już teraz nadarzy się okazja, by je zadać. Anioł jakby usłyszał moje pragnienia” – wspominała s. Agnieszka. „Masz o co

pytać – powiedział do niej. – Dalej, nie musisz się już martwić” – dodał. A po chwili do modlącej się zakonnicy przemówiła – za pośrednictwem drewnianej figurki – Matka Boża. „Głos był pełen nieopisywalnego piękna”<sup>116</sup> – podkreślała s. Sasagawa. Jednak słowa, jakie wtedy padły z ust Maryi, były już o wiele groźniejsze. Były i nadal są one ogromnym ostrzeżeniem dla Kościoła, dla świata, dla każdego z nas.

Maryja zaczęła od pytania fundamentalnego, tego samego, które Jezus zadał Piotrowi, gdy spotkał go po zmartwychwstaniu nad Jeziorem Galilejskim. Zapytała: „Moja córko, moja nowicjuszko, czy miłujesz Pana?”<sup>117</sup>, niemal dosłownie powtarzając słowa trzykrotnie skierowane przez Jezusa do Piotra:

„Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?” Odpowiedział Mu: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham”. Rzekł do niego: „Paś baranki moje!” I znowu, po raz drugi, powiedział do niego: „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie?” Odparł Mu: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham”. Rzekł do niego: „Paś owce moje!” Powiedział mu po raz trzeci: „Szymonie, synu Jana, czy kochasz Mnie?” Zasmucił się Piotr, że mu po raz trzeci powiedział: „Czy kochasz Mnie?” I rzekł do Niego: „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham”. Rzekł do niego Jezus: „Paś owce moje! Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci: Gdy byłeś młodszy, opasywałeś się sam i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz”. To powiedział, aby zaznaczyć, jaką śmiercią uwielbi Boga. A wypowiedziawszy to, rzekł do niego: „Pójdź za Mną!” (J 21, 15–19).

W potocznym odbiorze te słowa Jezusa są odpowiedzią na trzykrotne zaparcie się Piotra – i oczywiście jest to prawda, ale jednocześnie trudno nie dostrzec, że są one także przypomnieniem, iż tam, gdzie nie ma miłości Boga (a przynajmniej dążenia do niej, Piotr bowiem uczciwie przyznaje, już po tym, jak sam upadł i zaparł się Jezusa, że sam z siebie jest niezdolny do miłowania Chrystusa, a potrafi Go jedynie kochać), tam nie ma również głoszenia Ewangelii ani prawdziwego głoszenia światu Bożej miłości

i Bożego miłosierdzia. Tylko spotkanie Jezusa, miłość do Niego, stanowi fundament słuchania (usłyszenia) oraz przekazania światu tego, co zostało usłyszane. Widać to doskonale w kolejnych słowach Maryi do s. Agnieszki. „Jeżeli miłujesz Pana, posłuchaj tego, co mam ci przekazać. To bardzo ważne”<sup>118</sup> – mówi Matka Boża. Warunkiem usłyszenia tego, co Maryja ma do przekazania Kościołowi i światu, jest miłość do Chrystusa. Tam, gdzie jej brak, pozostaje tylko niezdrowa fascynacja objawieniami, a nie podążanie drogą Maryi ku Chrystusowi.

To, co dalej ma do przekazania zakonnicy Maryja, wprowadza nas w samo centrum przekazu kolejnych objawień Matki Bożej do świata. „Wielu ludzi na tym świecie powoduje cierpienie Pana. Pragnę dusz, które by Go pocieszały przez łagodzenie gniewu Ojca Niebieskiego. Wraz z moim Synem pragnę dusz, które będą zobowiązane wynagradzać przez ich cierpienie i ubóstwo, za grzeszników i niewdzięcznych”<sup>119</sup> – mówiła Maryja do s. Agnieszki. Wcześniej jednak dokładnie to samo przesłanie skierowała do Franciszka w Fatimie. Ten mały chłopiec, o czym bardzo wyraźnie świadczyła s. Łucja, najmocniej przejął się misją pocieszenia Jezusa. Wszystkie umartwienia, modlitwy ofiarowywał w tej właśnie intencji<sup>120</sup>. Lecz źródłem tego wielkiego apelu o zadośćuczynienie i łagodzenie gniewu Bożego trzeba szukać wcześniej, w objawieniach Małgorzaty Marii Alacoque. To właśnie jej, gdy trwała na modlitwie przed Najświętszym Sakramentem, 16 czerwca 1675 roku sam Jezus wyjawiał, jak bardzo pragnie zadośćuczynienia za grzechy ludzi:

Oto serce, które tak bardzo ludzi umiłowało, że niczego nie szczędziło aż do wyczerpania i wyniszczenia się, by im dać dowody swej Miłości. W zamian od większości ludzi doznaję tylko niewdzięczności przez ich nieuszanowanie i świętokradztwa, przez ich oziębłość i pogardę, z jaką odnoszą się do mnie w Sakramencie Miłości<sup>121</sup>.

I choć objawienia wizytki z Paray-le-Monial dotyczyły przede wszystkim wprowadzenia specjalnego święta, a także oddania się Najświętszemu

Sercu Jezusa przez króla Ludwika XIV (do czego nie doszło), to w istocie już wtedy Bóg objawił światu, jak wielkie cierpienie sprawia Mu każdy grzech człowieka, i wskazał, że Jego pragnieniem jest zadośćuczynienie za owe grzechy przez ludzi. Kult Serca Jezusowego rozprzestrzenił się w Kościele w XVIII i XIX wieku głównie za sprawą wielkiej klęski chrześcijańskiej Europy, jaką była rewolucja francuska<sup>122</sup>; jego istotą było „pocieszanie” zasmuconego grzechem ludzkości Jezusa. Niestety po soborze watykańskim II zaczął on stopniowo zanikać, co związane było, szczególnie na zachodzie Europy, z zanikiem poczucia grzechu, z uznaniem, iż w istocie nie jest on niczym tak poważnym. Pociągnęło to za sobą porzucenie praktyk pokutnych czy zadośćuczyniających zła. Maryja już w Fatimie wzywała do powrotu do pokuty, oferując światu nabożeństwo pierwszych sobót<sup>123</sup>, ale zarówno w Kościele, jak i w świecie świadomość skutków grzechów, zarówno tych indywidualnych, jak i społecznych, słabnie. W Akicie więc Matka Boża ponownie przypomina, że świat potrzebuje dusz, które będą wynagradzać Bogu przewinienia niewdzięcznych i grzeszników. Metoda pozostaje niezmienna – modlitwa, ubóstwo oraz cierpienie. Cierpienie, które – przypomnijmy – ma w chrześcijaństwie, jeśli zostaje zjednoczone z męką Chrystusa, znaczenie zbawcze.

Wezwanie to jest wpisane w historię świata i jeśli do nawrócenia nie dojdzie, wiąże się z zapowiedzią możliwych kar dla ludzkości. Maryja mówiła do s. Agnieszki:

Ażeby świat mógł poznać Jego zagniewanie, Ojciec Niebieski przygotowuje się do wymierzenia całej ludzkości wielkiej kary. Wiele razy wraz z moim Synem interweniowałam w celu uśmierzenia gniewu Ojca. Zapobiegałam nadejściu nieszczęścia, ofiarowując Mu cierpienia Syna na Krzyżu, Jego drogocenną Krew oraz umiłowane dusze, które Go pocieszają, tworząc gromadę ofiarnych dusz. Modlitwa, pokuta i odważne wyrzeczenia mogą złagodzić gniew Ojca<sup>124</sup>.

Czytając te słowa, nie należy się skupiać na zapowiedzi wielkiej kary, ta bowiem dokonuje się na naszych oczach. Ojciec święty Franciszek nazywa ją „III wojną światową w kawałkach”, wojną o wodę, o dostęp do dóbr tego świata, wojną, w której są i ludobójstwo, i śmierć z głodu, i stopniowa apostazja chrześcijan, i wielkie konflikty zbrojne, w których wciąż giną ludzie. Oczywiście istnieje prawdopodobieństwo jeszcze większej kary, niewykluczone, że w plany Boże jest wpisane jakieś ogromne, straszliwe wydarzenie, ale istotniejsze od szukania jego zwiastunów są słowa Maryi dotyczące „modlitwy, pokuty i odważnych wyrzeczeń”, które mogą złagodzić gniew Ojca. Orędzie z 3 sierpnia to zatem przede wszystkim wezwanie do podjęcia wyzwania ratowania świata przed Bożym gniewem, a nie przepowiednia, której mamy się obawiać. Ciekawe przy tym, że Matka Boża w Japonii przywołała w swoich słowach niemal dosłownie *Koronkę do miłosierdzia Bożego*, objawioną św. Faustynie Kowalskiej przez Jezusa: „Ojcie Przedwieczny, ofiaruję Ci Ciało i Krew, duszę i Bóstwo Najmilszego Syna Twojego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, na przebłaganie za grzechy nasze i świata całego”. Maryja w Akicie przypominała bowiem, iż właśnie krew Jezusa, Jego męka, jest tym, co zdoła przebłagać Boga Ojca. Aby było to jednak możliwe, konieczne okazuje się zaangażowanie „reszty Izraela”, „gromady ofiarnych dusz”, które się modlą, ofiarowują swoje cierpienia jako zadośćuczynienie za grzechy świata. Matka Boża w orędziu skierowanym do s. Agnieszki prosiła więc o zaangażowanie w dzieło miłosierdzia wobec świata. „Tylko miłość miłosierna [...] jest siłą, która może nas uchronić przed nienawiścią i rozpaczą”<sup>125</sup> – wskazuje ks. Zygmunt Kwiatkowski SJ.

Wezwanie Maryi jest niezwykle konkretne. Matka Boża nie apeluje do jakichś bliżej nieokreślonych chrześcijan, ale wprost do sióstr ze zgromadzenia, do którego należy Agnieszka Sasagawa:

Pragnę tego także dla waszej wspólnoty [...], abyście ukochały ubóstwo, które uświęca i przynosi zadośćuczynienie za niewdzięczność i zniewagi wielu ludzi.

Odmawiajcie modlitwę Służebnic Eucharystii świadome jej znaczenia. Praktykujcie ją; w zadośćuczynieniu za grzechy ofiarujcie to wszystko, co Bóg może zesłać. Zrób wszystko, aby wszystkie siostry starały się, według możliwości i sytuacji, całkowicie ofiarować się Panu<sup>126</sup>.

I choć słowa te skierowane są konkretnie do japońskiego zgromadzenia, to warto z nich wyciągnąć wskazówkę także dla nas. Modlitwa ustna ma znaczenie i powinniśmy być tego świadomi. *Ojcze nasz*, choć to przede wszystkim modlitwa, odpowiednio przemyślana oraz przemodlona może stać się najlepszą nauczycielką chrześcijańskiego życia. Modlitwa Sióstr Służebnic Eucharystii to zaś znakomita szkoła modlitwy zadośćuczynienia, do której wzywa nas Maryja w Akicie. Nie zewnętrzność jest jednak ważna, lecz postawa wewnętrzna. „Dusze, które chcą się modlić, już zamierzają się zbierać. Bez nadawania zbyt wielkiego znaczenia formie, bądźcie wierni i gorliwi w modlitwie dla pocieszania Pana”<sup>127</sup> – podkreślała Matka Boża.

I wreszcie na końcu Maryja zwróciła się z przesłaniem do samej wizjonerki, wezwała zakonnicę do wierności złożonym ślubom, do zgody na bycie odrzuconą przez ludzi oraz do całkowitego posłuszeństwa biskupowi:

Czy to, co wypełnia two serce, jest prawdziwe? Czy naprawdę jesteś gotowa stać się kamieniem odrzuconym? Moja nowicjuszko, która pragniesz stać się czystą oblubienicą Pana, byś była godna Świętego Oblubieńca – wypełniaj swoje śluby, wiedząc, że musisz zostać zawieszona na krzyżu trzema gwoździami. Tymi trzema gwoździami są: ubóstwo, czystość i posłuszeństwo. Z tych trzech podstawowe jest posłuszeństwo. W całkowitym opuszczeniu pozwól się prowadzić swojemu przełożonemu. On będzie potrafił cię zrozumieć i prowadzić cię<sup>128</sup>.

Słowa skierowane bezpośrednio do s. Agnieszki, wskazujące drogę, którą powinna podążać, mogą się stać także ważną lekcją życia dla innych. Otóż podstawowym zadaniem, jakie Maryja stawia przed zakonnicą, jest życie – aż do „powieszenia na krzyżu” – zgodne ze stanem, do którego została

powołana. W jej wypadku chodzi więc o heroiczną wierność ślubom zakonnym. Dla osób pozostających w małżeństwie owym heroizmem będzie wierność – aż do ukrzyżowania – obowiązkom małżeńskim i rodzicielskim. Nie ma innej drogi osiągnięcia świętości niż taka właśnie wierność. „Doskonałość duszy Bogu służącej polega nie na tym, aby robiła wiele i wielkich rzeczy, ale na tym, aby wszystko, co robi, robiła dobrze”<sup>129</sup> – głosi św. Alfons Maria Liguori, jeden z największych mistrzów życia duchowego. W innym zaś miejscu dodaje, iż niedbałe wykonywanie codziennych czynności czy aktów pobożnych – nawet jeśli jest ich wiele – może nas doprowadzić nie do nieba, lecz do piekła<sup>130</sup>.

Odwołaniem do starej, sprawdzonej katolickiej tradycji ascetycznej oraz teologii życia zakonnego jest też przypomnienie, że najważniejsze ze zobowiązań życia zakonnego to posłuszeństwo. Maryja mówi o tym w Akicie. I nie chodzi tylko o to, że biskup, założyciel zgromadzenia, został wyznaczony przez Boga do prowadzenia s. Agnieszki (choć tak niewątpliwie było, o czym świadczą ostatnie słowa objawienia), lecz przede wszystkim o to, iż według tradycyjnej teologii „najmilszą cnotą duszy dążącej do doskonałości powinno być posłuszeństwo”. „Nie ma większej i przyjemniejszej Bogu ofiary jak posłuszeństwo regule życia i rozkazom przełożonych, dlatego, że to, co najdroższe dla nas – swobodne używanie woli, oddajemy i poświęcamy Bogu”<sup>131</sup> – wskazuje św. Alfons Maria Liguori. Do posłuszeństwa przełożonym wzywał Jezus św. Faustynę Kowalską: „Córko moja, wiedz, że większą chwałę oddajesz Mi przez jeden akt posłuszeństwa, niżeli przez długie modlitwy i umartwienia”<sup>132</sup>, a w innym miejscu tak wyjaśniał, z jakiego powodu dusza zakonna musi być posłuszna przełożonym oraz kierownikowi duchowemu:

*Przyszedłem pełnić wolę Ojca Swego. Posłuszny byłem rodzicom, posłuszny katom, posłuszny jestem kapłanom. Rozumiem, o Jezu, ducha posłuszeństwa i na czym ono polega, nie tylko ono obejmuje wykonanie zewnętrzne, ale dotyka rozumu, woli i sądu. Słuchając przełożonych, Bogu jesteśmy posłuszni; mniejsza o to, czy anioł,*

czy człowiek w zastępstwie Boga będzie mi rozkazywał, posłuszna zawsze być muszę<sup>133</sup>.

Głos Maryi, według świadectwa zapisanego przez samą s. Agnieszkę, był „nieopisanie piękny”, a ona sama nie wiedziała, czy słyszy go sercem, czy swoimi „głuchymi uszami”. Cały czas skupiała się na tym, co miała jej do przekazania Matka Boża, a gdy przesłanie dobiegło końca, ona wciąż trwała na modlitwie, całkowicie pochłonięta spotkaniem z Matką Bożą i z Bogiem. Dopiero po kilkunastu minutach podniosła głowę i dostrzegła, że Maryja już do niej nie przemawia, a Anioł towarzyszący jej podczas modlitwy zniknął. Wtedy s. Agnieszka pobiegła do swojej celi, by tam spisać wszystkie usłyszane słowa i przekazać je bp. Ito:

Długie przesłanie, ku mojemu zdumieniu, spływało z mojego pióra bez najmniejszych trudności. Byłam w stanie to wszystko od razu odtworzyć bez najmniejszego wahania i bez potrzeby szukania w pamięci słów, które zostały wyryte w mojej duszy i były jakby dyktowane przez niewidzialną obecność. Pisząc to, doświadczyłam ponownie emocji odczuwanych w czasie słuchania Matki Bożej i jednocześnie z wdzięcznością i entuzjazmem zdałam sobie sprawę, że odpowiedź na pytania biskupa była zawarta w całości przesłania<sup>134</sup>.

To, co było oczywiste dla siostry, niekoniecznie musi być oczywiste dla nas. Dlatego warto wskazać, w którym miejscu kolejnego objawienia znajdują się odpowiedzi na pytania hierarchy. Aby je dostrzec, trzeba nieco uważniej wczytać się w słowa Matki Bożej. Na pytanie: „Czy Pan życzy sobie istnienia naszego instytutu?” Maryja odpowiada prostymi słowami: „Życzę tego także waszej wspólnoty”. W ten sposób uznaje Ona istnienie Służebnic Eucharystii i jednocześnie apeluje do wszystkich ludzi o modlitwę. Na drugie pytanie, o formę życia zakonnego, odpowiada zaleceniem, żeby „nie poświęcać zbytnej uwagi formie”, a w przypadku trzeciego wskazuje, że w każdej formie życia w jego centrum musi być modlitwa<sup>135</sup>.



## „Osusz Jej łzy”

Od tego momentu s. Agnieszkę kilkakrotnie atakowały złe duchy, a objawienia zostały przerwane. Figurka Matki Bożej przestała krwawić, jednak na jej dłoniach wciąż jeszcze pozostawały ślady stygmatów. Na kolejne wydarzenia trzeba było czekać prawie dwa miesiące, bo doszło do nich dopiero 29 września, we wspomnienie Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała, gdy s. Sasagawa wraz z drugą zakonnicą odmawiały w kaplicy *Różaniec*. Kiedy modlące się doszły do piątej tajemnicy, figurka zapłonęła, po raz kolejny, „eucharystycznym światłem”. Siostra Agnieszka szarpnęła towarzyszkę za rękaw. Ona także zobaczyła ów blask. Zainteresowanie obu wywołał fakt, że szczególnie mocno promieniowały dłonie Matki Bożej. Gdy wizja dobiegła końca, siostry zbliżyły się do figurki i spostrzegły, iż z dłoni Maryi zniknęły ślady ran<sup>136</sup>.

Wieczorem tego samego dnia, gdy s. Agnieszka ponownie modliła się w kaplicy, stanął przed nią anioł i spokojnym głosem powiedział: „Maryja jest jeszcze smutniejsza niż wtedy, kiedy krwawiła. Osusz Jej pot”. Zbliżyła się więc do figurki i spostrzegła, że wydobywa się z niej ciężka ciecz, podobna do potu. W kaplicy znajdowały się również inne siostry, które po chwili przyniosły bawełniane waciki i zaczęły wycierać, wydobywający się szczególnie z okolic szyi oraz czoła, pot. Służebnice Eucharystii nie kryły zaskoczenia. Jednak najbardziej szczególne okazało się ogromne uczucie smutku, jakie je ogarnęło. Jedna z nich modliła się przez łzy: „Matko Boża, wybacz nam, że sprawiłyśmy ci tyle smutku i bólu. Błagamy Cię o wybaczenie naszych grzechów i naszych win. Chroń nas, pomóż nam!”. Kolejne godziny upłynęły im na ocieraniu figurki Maryi z potu, aż wreszcie jedna z nich powąchała płatek bawełny i poczuła przepiękną woń. Chwilę potem identyczne doświadczenie miały pozostałe siostry. Zapach był porywający i nieziemski, do tego stopnia, że zakonnice mówiły o nim jako o „zapachu raj”. Woń ta pozostała później w kaplicy przez siedemnaście dni, a wraz z nią na zakonnice zstąpił szczególny pokój, który wyparł

wcześniejszy smutek<sup>137</sup>. W tym okresie siostry otrzymały duchowe pocieszenie, miały ogromny zapal do pracy oraz odczuwały radość z modlitwy, a także mocno ufały w przyszłość swojej kongregacji<sup>138</sup>.

To szczególne zjawisko – umacniające siostry, dające im nadzieję i wiarę w prawdziwość objawień Matki Bożej – dobiegło końca 15 października. Zaraz potem, niemal następnego dnia, pojawił się drastycznie odmienny zapach, czyli smród rozkładającego się mięsa. Odór był przerażający, ale zakonnice mimo to zaczęły w kaplicy odmawiać *Różaniec* i wtedy jedna z nich zobaczyła wypełzające z kątów obrzydliwe białe robaki, które żywiły się padliną. Skąd pochodziły te obrzydliwości? Sama s. Agnieszka, a także inne zakonnice nie miały wątpliwości, iż był to zapach ich własnych grzechów, własnego zła, tego, co rzeczywiście od ludzi pochodzi<sup>139</sup>. Te dwa obrazy uświadamiają nam, że to, co w nas piękne, niezwykle, przemienione, pochodzi od Boga, a to, czym sami jesteśmy, to jedynie smród i robactwo. Święta Teresa z Ávili mówiła o sobie wprost, że jest „nic plus grzech”. Obrazy z Akity uświadamiają to szczególnie mocno.

Kolejne tygodnie mijały w Akicie niezwykle spokojnie. 4 listopada 1973 roku s. Sasagawa opowiedziała o wszystkich wydarzeniach bp. Ito, który przybył z kolejną wizytą do klasztoru. Dzień później zakonnica miała wizję swojego Anioła Stróża, który poprosił, by przekazała biskupowi, iż jego prośba do Stolicy Apostolskiej o zatwierdzenie zgromadzenia Sióstr Służebnic Eucharystii zostanie, mimo wielu problemów, rozpatrzona pozytywnie, ponieważ „sama Maryja poprosiła nowe zgromadzenie, by kochało ubóstwo i dokonywało aktów zadośćuczynienia”<sup>140</sup>. Słowa te zostały przekazane hierarsze, a ten przyjął je z wiarą.

Kilka tygodni później, już w roku 1974, w Akicie zaczął padać niezwykle obficie śnieg. Takich opadów nie zanotowano tam nigdy wcześniej. Na dachach domów zalegały zwały białego puchu, a 30 stycznia w nocy s. Agnieszka kilkakrotnie budził przerażający sen: dach klasztoru, w którym spała, zapadał się pod ciężarem śniegu, ona zaś podtrzymywała go własnymi rękoma. Gdy brakowało jej sił, z pomocą przychodził Anioł

Stróż. Po przebudzeniu siostra była zmęczona, z trudem oddychała i bolały ją ramiona. Sen ten tak bardzo ją zdenerwował, że czym prędzej pobiegła zobaczyć, jak wygląda sytuacja. Wciąż padało. Wtedy sobie przypomniała, że gdy była dzieckiem, jej dom został zniszczony właśnie z powodu nieuprzątniętego śniegu. To wspomnienie na tyle ją uderzyło, że poprosiła przełożoną, aby zleciła sąsiadom sprawdzenie stanu dachu. Jej obawy nie spotkały się ze zrozumieniem. Przełożona odesłała ją z powrotem do celi. Agnieszce nie dawało to jednak spokoju. Na szczęście udało jej się przekonać pozostałe siostry, by się za nią wstawiły. Pod tym naciskiem przełożona uległa i sprawdziła stan dachu. Obawy zakonnicy okazały uzasadnione. Dach już ugiął się pod ciężarem śniegu i w każdej chwili mogło dojść do jego zawalenia. Życie sióstr było w ogromnym niebezpieczeństwie. Gdyby nie sen s. Sasagawy, z pewnością doszłoby do katastrofy<sup>141</sup>.

Choć objawienia ustały, Anioł Stróż nadal przychodził do s. Agnieszki. 18 maja 1974 roku obiecał jej podczas modlitw: „już niebawem, w sierpniu lub październiku, usłyszysz i będziesz uzdrowiona”, lecz dodał również, że uzdrowienie potrwa tylko chwilę, a siostra znowu wejdzie w świat ciszy, ponieważ „Pan nadal pragnie jej ofiary”. 21 września Anioł przyszedł raz jeszcze i oznajmił s. Sasagawie, iż jej uszy zostaną otwarte „podczas adoracji”, a pierwszą rzeczą, jaką usłyszy, będzie dźwięk dzwonek. „Będziesz jednak słyszeć tylko przez jakiś czas. Nie zostaniesz całkowicie wyleczona. Ponownie staniesz się głucha. Pan nadal pragnie tej ofiary”<sup>142</sup>.

Cud uzdrowienia nastąpił 13 października, w pięćdziesiątą szóstą rocznicę ostatniego objawienia fatimskiego, podczas adoracji Najświętszego Sakramentu. Pierwszymi słowami, jakie usłyszała s. Agnieszka, były słowa modlitwy *Zdrowaś, Maryjo*, a później, po kolejnej chwili głuchoty, dźwięk dzwonka. „Moje serce przeniknęła wdzięczność” – wspominała zakonnica. A o. Teiji Yasuda dodawał, że gdy odwrócił się do sióstr, usłyszał prośbę s. Sasagawy o odśpiewanie *Te Deum*. „Czy znowu słyszysz?” – zapytał zakonnice. „Tak, właśnie otrzymałam tę łaskę”. „Bóg

właśnie przywrócił s. Agnieszce słuch, odśpiewajmy dziękczynne *Te Deum*” – o. Yasuda zwrócił się do zgromadzonych na modlitwie wiernych. Odpowiedzią było najpierw pełne emocji milczenie, a później śpiew hymnu wielbiącego Boga. Gdy nabożeństwo dobiegło końca, s. Agnieszka wraz z księdzem poinformowali o wszystkim biskupa, a ona sama odbyła rozmowę telefoniczną z rodzicami i krewnymi. Badania w szpitalu w Akicie potwierdziły fakt cudownego uzdrowienia<sup>143</sup>.

### „Codziennie módlcie się na różańcu”

Tego dnia w Akicie doszło do jeszcze ważniejszych wydarzeń. Rankiem, podczas odmawiania *Różańca*, z tabernakulum po raz kolejny „wypłynęła” światłość góry Tabor, a w kaplicy rozlał się cudowny, niebiański zapach. Chwilę potem s. Agnieszka zobaczyła, jak figurka Matki Bożej „przemienia się” w żywą osobę i zaczyna do niej mówić<sup>144</sup>. Będzie to ostatnie, ale też najbardziej wstrząsające przesłanie Maryi w tym japońskim mieście. Matka Boża wskaże w nim, co będzie się działo w Kościele, gdy ten zostanie dotknięty wielką apostazją. Zapowie również straszliwe kary, jakie mogą spaść na świat. Charakterystyczne jest przy tym, że Maryja zwróciła się do s. Sasagawy dokładnie w rocznicę cudu słońca nad Fatimą, jakby wskazując na wewnętrzną jedność obu tych objawień.

Pierwsze słowa skierowane do wizjonerki są niemal identyczne jak w poprzednich dwóch wielkich orędziach. Maryja prosiła s. Agnieszkę, by pilnie słuchała tego, co ma jej do powiedzenia, i by przekazała te słowa przełożonemu:

Jak już ci powiedziałam, jeżeli ludzie nie będą żałować i nie poprawią się, Ojciec wymierzy straszliwą karę całej ludzkości. Będzie to kara większa od potopu, taka, jakiej przedtem nigdy nie widziano. Ogień spadnie z nieba i zmiecie wielką część ludzkości, dobrych i złych, nie oszczędzając ani kapłanów, ani wiernych. Ci, którzy przeżyją, będą się czuli tak bardzo udręczeni, że będą zazdrościć umarłym. Jedynym

środkiem obrony, jaki zostaje, jest Różaniec i Znak pozostawiony przez mojego Syna. Codziennie módlcie się na różańcu, módlcie się za papieża, biskupów i kapłanów<sup>145</sup>.

To przesłanie nie jest niczym nowym. Maryja wielokrotnie już ostrzegła przed nadchodzącymi czasami apokalipsy. Pod koniec XVIII wieku s. Jeanne le Royer miała wizję Chrystusa, który ostrzegał ją: „zbliża się Wielki Sąd i nadchodzi moja Wielka Godzina. Biada! [...] Nie wolno wam mówić, że przed światem jest jeszcze tysiąc lat; nie czeka go więcej niż parę wieków – świat będzie trwał już tylko krótką chwilę”<sup>146</sup>. Inny wizjoner, torturowany przez rewolucjonistów francuski kapłan Albert Sauvageau ostrzegał, iż pod koniec XX wieku ludzkość stanie się obojętna religijnie, szerzyć się będzie niemoralność, a ludzie uzależnią się od luksusu, czego Bóg nie będzie tolerował<sup>147</sup>. „Świat ściąga na siebie zgubę... Świat biegnie ku zagładzie” – wtórowała im s. Apolonia Andriveau, która miała widzenia Matki Bożej, zakończone ofiarowaniem jej czerwonego szkaplerza<sup>148</sup>. Fatima czy La Salette były tylko niezmiernie mocnymi potwierdzeniami tych ostrzeżeń, które – w połowie XX wieku – powracały w coraz to mocniejszej formie. „Gniew Boga jest bliski. Niebawem świat zostanie dotknięty wielkimi karami, krwawymi rewolucjami, huraganami budzącymi grozę, wylewaniem się rzek i wzbieraniem mórz... Świat zmieni się w teren nowej i straszliwej wojny”<sup>149</sup> – ostrzegała Maryja, przemawiając do błogosławionej Eleny Aiello. Akita jest jedynie kolejnym potwierdzeniem tych wizji.

Czy jednak – to pytanie wraca – taka wizja Boga pozostaje rzeczywiście zgodna z Ewangelią? Czy wizerunek Bożej sprawiedliwości spadającej na ziemię da się pogodzić z wizerunkiem miłosiernego Ojca? Pytania te nieustannie padają z ust kapłanów czy teologów, których określić można mianem „postępowych” albo „otwartych”. I nie są to pytania, które można zlekceważyć, wpisują się one bowiem w styl myślenia nowoczesnego świata, który w kataklizmach, wojnach, wydarzeniach apokaliptycznych nie chce dostrzegać znaków, a jedynie przypadki. Kłopot z takim myśleniem

jest tylko taki, że jest ono kompletnie niebiblijne. Bóg i w Starym, i w Nowym Testamencie wzywa do nawrócenia oraz ostrzega, że jego brak może się zakończyć tragicznymi karami. Wystarczy przypomnieć historię Sodomy i Gomory, by dostrzec, jak głęboko myślenie to wpisane zostało w Pismo Święte:

Pan rzekł: „Głośno się rozlega skarga na Sodomę i Gomorę, bo występki ich [mieszkańców] są bardzo ciężkie. Chcę więc zstąpić i zobaczyć, czy postępują tak, jak głosi oskarżenie, które do Mnie doszło, czy nie; dowiem się”. Wtedy to ludzie ci odeszli w stronę Sodomy, a Abraham stał dalej przed Panem. Podszedłszy do Niego, Abraham rzekł: „Czy zamierzasz wygubić sprawiedliwych wespół z bezbożnymi? Może w tym mieście jest pięćdziesięciu sprawiedliwych; czy także zniszczysz to miasto i nie przebaczysz mu przez wzgląd na owych pięćdziesięciu sprawiedliwych, którzy w nim mieszkają? O, nie dopuść do tego, aby zginęli sprawiedliwi z bezbożnymi, aby stało się sprawiedliwemu to samo, co bezbożnemu! O, nie dopuść do tego! Czyż Ten, który jest sędzią nad całą ziemią, mógłby postąpić niesprawiedliwie?” Pan odpowiedział: „Jeżeli znajdę w Sodomie pięćdziesięciu sprawiedliwych, przebaczę całemu miastu przez wzgląd na nich”. Rzekł znowu Abraham: „Pozwól, o Panie, że jeszcze osmielę się mówić do Ciebie, choć jestem pyłem i prochem. Gdyby wśród tych pięćdziesięciu sprawiedliwych zabrakło pięciu, czy z braku tych pięciu zniszczysz całe miasto?” Pan rzekł: „Nie zniszczę, jeśli znajdę tam czterdziestu pięciu”. Abraham znów odezwał się tymi słowami: „A może znalazłoby się tam czterdziestu?” Pan rzekł: „Nie dokonam zniszczenia przez wzgląd na tych czterdziestu”. Wtedy Abraham powiedział: „Niech się nie gniewa Pan, jeśli rzeknę: może znalazłoby się tam trzydziestu?” A na to Pan: „Nie dokonam zniszczenia, jeśli znajdę tam trzydziestu”. Rzekł Abraham: „Pozwól, o Panie, że osmielę się zapytać: gdyby znalazło się tam dwudziestu?” Pan odpowiedział: „Nie zniszczę przez wzgląd na tych dwudziestu”. Na to Abraham: „Niech mój Pan się nie gniewa, jeśli raz jeszcze zapytam: gdyby znalazło się tam dziesięciu?” Odpowiedział Pan: „Nie zniszczę przez wzgląd na tych dziesięciu”. Wtedy Pan, skończywszy rozmowę z Abrahamem, odszedł, a Abraham wrócił do siebie. [...] Pan spuścił na Sodomę i Gomorę deszcz siarki i ognia [pochodzący] od Pana <z nieba>. I tak

zniszczył te miasta oraz całą okolicę wraz ze wszystkimi mieszkańcami miast, a także roślinność (Rdz 18, 20–33; 19, 24–25).

W Nowym Testamencie też znajdziemy ostrzeżenia przed nadchodzącymi karami za niewierność czy zapowiedzi straszliwych wydarzeń, które mają dotknąć ludzkość. I nie chodzi tylko o Księgę Apokalipsy św. Jana, która jest w całości zapowiedzią tego, co nastąpi, lecz także o same ewangelie. Jezus mówił do apostołów:

Strzeżcie się, żeby was kto nie zwiódł. Wielu bowiem przyjdzie pod moim imieniem i będą mówić: Ja jestem Mesjaszem. I wielu w błąd wprowadzą. Będziecie słyszeć o wojnach i odgłosy wojen; baczcie! Nie trwóźcie się tym! To <wszystko> musi się stać, ale to jeszcze nie koniec. Powstanie bowiem naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu. Wystąpi głód i zaraza, a miejscami trzęsienia ziemi. Lecz to wszystko jest [dopiero] początkiem boleści. Wtedy wydadzą was na udrukę i będą was zabijać, i będziecie w nienawiści u wszystkich narodów z powodu mego imienia. A wówczas wielu zachwieje się w wierze; będą wzajemnie się wydawać i jedni drugich nienawidzić. Powstaną liczni fałszywi prorocy i wielu w błąd wprowadzą; a ponieważ wzmoże się nieprawość, ostygnie miłość wielu. Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony. A ta Ewangelia o królestwie będzie głoszona po całej ziemi na świadectwo wszystkim narodom. I wtedy nadejdzie koniec. [...] Zaraz też po ucisku owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku; gwiazdy zaczną padać z nieba i moce niebios zostaną wstrząśnięte. Wówczas ukaże się na niebie znak Syna Człowieczego, i wtedy będą narzekać wszystkie narody ziemi; i ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach niebieskich z wielką mocą i chwałą. Pośle On swoich aniołów z trąbą o głosie potężnym, i zgromadzą Jego wybranych z czterech stron świata, od jednego krańca do krańca nieba. A od figowca ucicie się przez podobieństwo! Gdy jego gałązka nabrzmiewa sokami i wypuszcza liście, poznajecie, że zbliża się lato. Tak samo i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, że [to] blisko jest, u drzwi (Mt 24, 4–14; 29–33).

Maryja w Akicie mówi tym samym, apokaliptycznym językiem, ale Jej celem nie jest grożenie, lecz wielkie wezwanie do nawrócenia i czuwania.

Matka Boża przychodzi, chcąc nas przebudzić, abyśmy nie zaspali na przyjście Oblubieńca, jak zrobiły to panny głupie z Ewangelii (zob. Mt 25, 1–12), woła do nas słowami Jezusa: „Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny” (Mt 25, 13).

W takim kluczu czytać należy przywołane słowa Matki Bożej. Tu nie chodzi o straszenie, o ciemne prorocтва, tylko o wezwanie ludzkości do nawrócenia, do przemiany, do pokuty. Wprost mówi o tym sama Maryja, gdy zaraz po zapowiedzi straszliwych kar przekonuje, że jest coś, co może uchronić nas przed takim losem, czyli *Różaniec*. „Codziennie módlcie się na różańcu” – wskazuje Matka Boża w Akicie. To dokładne powtórzenie Jej słów z Fatimy. „Odmawiajcie codziennie *Różaniec*, aby uzyskać pokój dla świata i koniec wojny”<sup>150</sup> – mówiła Matka Boża w maju 1917 roku do pastuszków fatimskich. „Chciałabym, żebyście codziennie odmawiali *Różaniec*”<sup>151</sup> – mówiła w czerwcu. Wezwanie powtórzyła jeszcze w sierpniu, wrześniu i październiku. „Trzeba w dalszym ciągu codziennie odmawiać *Różaniec*”<sup>152</sup> – wskazywała Maryja 13 października 1917 roku, dokładnie pięćdziesiąt sześć lat przed objawieniem w Akicie. Niezwykle mocno nawoływał do modlitwy różańcem także o. Pio. Na dwa dni przed śmiercią mówił:

Chciałbym zaprosić wszystkich grzeszników z całego świata, aby kochali Matkę Bożą. Odmawiajcie zawsze *Różaniec*. I odmawiajcie go tak często, jak tylko możecie. Szatan stara się zawsze zniszczyć tę modlitwę, ale to mu się nigdy nie uda. To jest modlitwa Tej, która króluje nad wszystkim i wszystkimi. To Ona nauczyła nas modlić się na różańcu, tak jak Jezus nauczył nas mówić *Ojcze nasz*<sup>153</sup>.

Dlaczego Maryja tak silnie łączy ostrzeżenia przed straszliwymi wojnami i prześladowaniem z wezwaniem do odmawiania *Różańca*? Piękną odpowiedź na to pytanie znaleźć można w liście apostolskim św. Jana Pawła II *Rosarium Virginis Mariae*.



*Różaniec* ze swej natury jest modlitwą pokoju z racji samego faktu, że polega na kontemplowaniu Chrystusa, który jest Księciem Pokoju i „naszym pokojem” (Ef 2, 14). Kto przyswaja sobie misterium Chrystusa – a *Różaniec* właśnie do tego prowadzi – dowiaduje się, na czym polega sekret pokoju, i przyjmuje to jako życiowy projekt. Ponadto, mocą swego charakteru medytacyjnego, przez spokojne następowanie po sobie kolejnych „Zdrowaś, Maryjo”, *Różaniec* wywiera na modlącego się kojący wpływ, który usposabia go do przyjmowania i doświadczania w głębi swego jestestwa oraz do szerzenia wokół siebie tego prawdziwego pokoju, który jest szczególnym darem Zmartwychwstałego (por. J 14, 27; 20, 21). [...] *Różaniec*, kierując nasze spojrzenie ku Chrystusowi, czyni nas również budowniczymi pokoju w świecie. Mając charakter nieustającego, wspólnego błagania, zgodnie z Chrystusowym wezwaniem, by modlić się „zawsze i nie ustawać” (por. Łk 18, 1), pozwala on mieć nadzieję, że również dzisiaj „walka” tak trudna jak ta, która toczy się o pokój, może być zwycięska. *Różaniec*, daleki od tego, by być ucieczką od problemów świata, skłania nas, by patrzeć na nie oczyma odpowiedzialnymi i wielkodusznymi, i wyjednuje nam siłę, by powrócić do nich z pewnością co do Bożej pomocy oraz z silnym postanowieniem, by we wszelkich okolicznościach dawać świadectwo miłości, która jest „więzią doskonałości” (Kol 3, 14)<sup>154</sup>.

Pokój znajduje się zatem w zasięgu naszych rąk, a wymaga jedynie modlitwy różańcowej i nawrócenia. Biblia bardzo mocno uświadamia, iż Boże ostrzeżenia są często wyłącznie warunkowe. Sodomą nie zostałyby zniszczona, gdyby znaleziono tam zaledwie kilku sprawiedliwych, a Niniwę Bóg oszczędza, gdy po poselstwie Jonasza ludzie się nawracają:

Pan przemówił do Jonasza po raz drugi tymi słowami: „Wstań, idź do Niniwy, wielkiego miasta, i głoś jej upomnienie, które Ja ci zlecam”. Jonasz wstał i poszedł do Niniwy, jak powiedział Pan. Niniwa była miastem bardzo rozległym – na trzy dni drogi. Począł więc Jonasz iść przez miasto jeden dzień drogi i wołał, i głosił: „Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa zostanie zburzona”. I uwierzyli mieszkańcy Niniwy Bogu, ogłosili post i przyoblekli się w wory od najstarszego do najmłodszego. Doszła ta sprawa do króla Niniwy. Powstał więc z tronu, zdjął z siebie płaszcz, oblókł się w wór

i siadł na popiele. Z rozkazu króla i jego dostojników zarządzono i ogłoszono w Niniwie, co następuje: „Ludzie i zwierzęta, bydło i trzoda niech nic nie jedzą, niech się nie pasą i wody nie piją. Ludzie i zwierzęta niech obloką się w wory. Niech żarliwie wołają do Boga! Niech każdy odwróci się od swojego złego postępowania i od nieprawości, którą [popępnia] swoimi rękami. Kto wie, może się zwróci i ulituje Bóg, odstąpi od zapalczywości swego gniewu, a nie zginiemy?” Zobaczył Bóg ich czyny, że odwrócili się od złego postępowania. I ulitował się Bóg nad niedolą, którą postanowił na nich sprowadzić, i nie zesłał jej (Jon 3, 1–10).

W takim też duchu trzeba odczytywać wezwania Matki Bożej w Akicie. Zapowiedzi wielkiego prześladowania mają nas skłonić do nawrócenia, odmawiania *Różańca*, a nie do lęku.

## „Działanie diabła będzie też przenikało do Kościoła”

Nie można nie zwrócić uwagi na to, że Maryja wzywa do modlitwy różańcowej za papieża, biskupów i kapłanów. Skąd taki apel, również wpisujący się w poprzednie orędzia? Odpowiedzi dostarcza sama Matka Boża, ukazując, dokąd może doprowadzić Kościół uleganie duchowi kompromisu:

Działanie diabła będzie przenikało także do Kościoła w taki sposób, że będzie się zdarzało, iż kardynałowie będą przeciwko kardynałom, biskupi przeciwko biskupom. Kapłani, którzy mnie czczą, będą pogardzani i będą natrafiali na przeszkody ze strony swoich współbraci [...]. Kościoły i ołtarze będą płądrowane; Kościół będzie pełen tych, którzy pójdą na kompromisy i diabeł będzie skłaniał wielu kapłanów i wiele dusz konsekrowanych do porzucenia służby Panu. Szatan będzie szczególnie zaciekle przeciwko duszom poświęconym Bogu. Powodem mojego smutku jest myśl o utracie tak wielu dusz. Jeżeli grzechy będą się mnożyły oraz stawały się coraz cięższe, nie będzie dla nich przebaczenia<sup>155</sup>.

Obrazy, które przywołuje w swoim przesłaniu Matka Boża, realizowały się dokładnie w czasie, w którym wypowiadała Ona te słowa. Duch

kompromisu ze światem opanował wówczas Kościół, całe konferencje episkopatu odrzucały obowiązujące nauczanie, a postępowi kardynałowie przekonywali, że dość już przywiązania do starych struktur kościelnych. Nie ma też najmniejszych wątpliwości, iż dziesiątki tysięcy kapłanów i sióstr zakonnych porzuciło wówczas życie konsekrowane. Jednak myliłby się ten, kto w prorocztwie z Akity widziałby jedynie odniesienie do lat siedemdziesiątych XX wieku. Maryja przewidziała w nim też bowiem dalsze losy Kościoła, a obrazy zawarte w tamtych słowach można z powodzeniem odnieść również do naszych czasów.

Kapitałnie to rozerwanie Kościoła na zwalczające się frakcje opisują Andrea Torielli i Gianni Valente w *Dniu sądu*. Z jednej strony, ich zdaniem, są zwolennicy „postępu”, którzy ignorują znaki końca czasów, a z drugiej „moralisci”. Obie strony mają, według włoskich watykanistów, fałszować prawdziwe nauczanie Franciszka i przyczyniać się do głębokiego podziału w Kościele<sup>156</sup>.

Nie trzeba się jednak zgadzać z taką diagnozą, aby dostrzec, że kardynałowie występują przeciwko kardynałom. Tylko w ostatnich kilkunastu miesiącach kard. Walter Kasper ostro skrytykował kard. Gerharda Müllera za „Manifest wiary”, w którym ten ostatni przypomniał fundamentalne, zawarte w *Katechizmie Kościoła katolickiego* prawdy i dogmaty. „Niedobrze, że niektóre prawdy zostały tak wyakcentowane, że przemilczana została druga połowa”. A użyty przez kardynała zwrot „«oszustwo Antychrysta» niemal dosłownie przypomina argumentację Marcina Lutra” – stwierdził niemiecki kardynał, dodając, że

[...] również Luter w swoim czasie słusznie krytykował wiele rzeczy w Kościele. Ale zarzut Antychrysta już wtedy był niestosowny. Czyżby za Manifestem stał odrodzony Luter? Ktoś, kto słusznie opowiada się za reformami w Kościele, ale chce je przeprowadzić mimo papieża i przeciwko niemu? Nie chcę w to wierzyć. To mogłoby bowiem doprowadzić wyłącznie do zamętu i podziału. Wywróciłoby to Kościół z równowagi<sup>157</sup>.

Gdyby ktoś był zaskoczony, to powtórzę jeszcze raz. Owym aktem luterekim z natury, który prowadzi do zamętu i podziału ma być... cytowanie *Katechizmu Kościoła katolickiego*. Jest faktem, że cytaty te dotyczą akurat tych kwestii, które kard. Kasper chętnie by z Kościoła wyrzucił, zmienił, zastąpił innymi rozwiązaniami, lecz... one jednak się w *Katechizmie* znajdują. Jeśli więc ktoś proponuje rozwiązania luterekie, to jest to raczej kard. Kasper, a nie kard. Müller.

Ostre słowa padają także z drugiej strony. Były prefekt Kongregacji Nauki Wiary kard. Gerhard Müller, odnosząc się w wywiadzie dla „Il Foglio” do stwierdzeń hierarchów Christopha Schönborna i Waltera Kaspera, którzy twierdzą, iż rozwodnicy w ponownych związkach mogą pod pewnymi warunkami przystępować do Eucharystii, podkreślił, że ich opinie są sprzeczne z Nowym Testamentem. „Nie rozumiem, jak mogą oni pogodzić doktrynalne i teologiczne opinie sprzeczne z jasnymi słowami Jezusa i św. Pawła. Obaj czynią jasnym, że nie możesz zawrzeć małżeństwa po raz drugi, dopóki twój małżonek żyje” – stwierdził kardynał<sup>158</sup>. Kardynał Müller mocno wskazuje też, że do Kościoła wdarł się „duch czasów”: „Wierzący, którzy traktują katolicką doktrynę poważnie, są określanii mianem konserwatystów i wypychani z Kościoła oraz narażeni na zniesławianie przez liberalne i antykatolickie media”<sup>159</sup>. A dalej przekonywał, iż część niemieckich biskupów, z kard. Reinhardem Marxem na czele, uważa walkę z nowoczesnością, jaką prowadzili św. Jan Paweł II i Benedykt XVI, za przegraną.

Jedna z grup niemieckich biskupów, z przewodniczącym Konferencji Episkopatu na czele, uważa siebie za trendsetterów w marszu Kościoła katolickiego ku nowoczesności. Ci biskupi uważają, że sekularyzacja i dechrystianizacja w Europie są nieodwracalne. Z tego powodu nowa ewangelizacja – program Jana Pawła II i Benedykta XVI – są działaniem przeciwko obiektywnemu kierunkowi historii, czymś w rodzaju walki Don Kichota z wiatrakami<sup>160</sup>

– mówił. Jedynym, co ich zdaniem może zrobić Kościół wobec świata, jest kapitulacja, rezygnacja z każdej doktryny, która okazuje się trudna do zaakceptowania dla mainstreamu liberalnego. Z tego właśnie powodu następuje protestantyzacja doktryny i Kościoła, która przejawia się jako „błogosławienie par homoseksualnych, interkomunia z protestantami, relatywizacja nierozzerwalności małżeństwa, wprowadzenie święceń *viri probati*, a co za tym idzie – zniesienie obowiązkowego celibatu, akceptacja relacji seksualnych poza małżeństwem”<sup>161</sup>.

Jeszcze ostrzej wypowiada się o „progresywnych” hierarchach kard. Raymond Burke. „Konfuzja, podziały i błędy wewnątrz Kościoła idące od pasterzy, i to czasem najwyższych rangą, mogą być znakiem «końca czasów»”<sup>162</sup> – ostrzega. Jego zdaniem zło, które obecne jest w kulturze zachodniej, przenika do wnętrza Kościoła, a nawet przechodzi od pasterzy do wiernych. „W diaboliczny sposób zamieszanie i błędy, które prowadziły ludzką kulturę ku śmierci i destrukcji, weszły także do Kościoła”<sup>163</sup> – mówił duchowny oraz dodawał, że zdaje się, jakby część pasterzy straciła świadomość tego, czym jest Ewangelia życia i miłości. Jako dowód takiego zjawiska kard. Burke przywołał przykład kard. Reinharda Marxa, który po wprowadzeniu do systemu prawnego Niemiec „małżeństw” homoseksualnych zajmował się bardziej kwestią przeproszenia homoseksualistów za nietolerancję Kościoła niż kwestią destrukcji małżeństwa i rodziny. To ostre słowa, lecz warto sobie uświadomić, iż niepozbawione podstaw. Kardynał Marx otwarcie wskazuje, że „proces synodalny” w Kościele niemieckim, który został rozpoczęty w 2019 roku, a który ma doprowadzić do zmian w etyce seksualnej, opiera się na przekonaniu, że trzeba zawrzeć kompromis z duchem czasów. „Tu konieczna jest debata, ponieważ istnieją spore różnice między tym, co czytamy w katechizmie, a tym, co w większości reprezentują nauki humanistyczne i teologia moralna”<sup>164</sup> – podkreśla przewodniczący niemieckiego episkopatu. Co wynika z tych słów? Ujmując rzecz wprost, tyle, że zdaniem kardynała i wielu jego zwolenników źródłem wiary

w Kościele nie ma być Pismo Święte, nie ma być Tradycja, nie ma być Magisterium Kościoła, ale... nauki humanistyczne oraz pomysły współczesnych teologów moralnych. Trudno o mocniejszy dowód na to, iż do Kościoła wdarł się duch kompromisu, przed którym przestrzegała Matka Boża w Akicie. Odpowiedź innych biskupów, również niemieckich, na takie pomysły jest druzgocąca. „Ci, którzy wewnątrz Kościoła i poza nim energicznie ponaglają do złagodzenia celibatu, nowej oceny homoseksualizmu, kapłaństwa kobiet i ogólnej akceptacji pozamałżeńskiej seksualności, nie odpowiedzieli do tej pory, dlaczego u niemieckich protestantów, którzy to wszystko już mają, sytuacja nie jest lepsza”<sup>165</sup> – podkreślał jeden z najwytrwalszych obrońców ortodoksji w Niemczech, kard. Rainer Maria Woelki. A bp Stefan Oster, ordynariusz Pasawy, zaznaczył w wywiadzie dla „Passauer Neue Presse”, że Kościół w Niemczech nie ma prawa zmieniać doktryny moralnej, dotyczy ona bowiem całego Kościoła, a także zadał absolutnie fundamentalne pytanie: „dlaczego to, co wcześniej było grzechem, teraz nie jest już grzechem, a nawet może zostać pobłogosławione”<sup>166</sup>.

Słowa z Akity dotyczące kryzysu Kościoła wpisują się w ciąg objawień maryjnych. Już w Fatimie Matka Boża ostrzegała przed światem, w którym Bóg zostanie wyrzucony poza nawias, uznany za zbędny balast. W takiej rzeczywistości ostatecznie nie ma miejsca dla człowieka, ponieważ on też staje się zbędny. W Japonii Maryja uprzedzała nas, co czeka Kościół, gdy i on zdecyduje się odrzucić Boga. Czeką go głęboki kryzys, a ostatecznie upadek.

[...] wielkie słowa tych, którzy zapowiadają Kościół bez Boga i wiary, są pustym gadaniem. Nie potrzebujemy Kościoła, który w politycznych „modlitwach” celebrytuje kult działania. Taki Kościół jest całkowicie zbędny. Dlatego też upadnie on sam z siebie. Pozostanie Kościół Jezusa Chrystusa. Kościół ten wierzy w Boga, który stał się człowiekiem i obiecuje nam życie wieczne<sup>167</sup>

– wskazuje Benedykt XVI. O taki właśnie Kościół apelowała Matka Boża w Akicie, przestrzegając jednocześnie przed Kościołem bez Boga i świętości.

Na koniec orędzia skierowanego do s. Agnieszki Maryja prosiła również o odwagę w rozmowach z bpem Ito, a także o całkowite posłuszeństwo wobec niego:

Chcesz o coś jeszcze zapytać? Dzisiaj ostatni raz mówię do ciebie bezpośrednio. Od tej chwili będziesz posłuszna temu, który został do ciebie posłany, oraz twojemu przełożonemu. Dużo módl się modlitwą różańca. Tylko ja mogę was jeszcze ocalić od nieszczęść, które się zbliżają. Ci, którzy będą mieli do mnie zaufanie, zostaną ocaleni<sup>168</sup>.

I rzeczywiście, od tego momentu s. Agnieszka nie usłyszała nic więcej od Matki Bożej.

Nie oznacza to jednak, że cudowne wydarzenia w niewielkim klasztorze ustały. 4 stycznia 1975 roku z oczu figurki Matki Bożej popłynęły łzy, i to – co zostało później potwierdzone przez niezależnych naukowców – ludzkie. Było to tym bardziej szokujące, że drewno, z którego została wykonana figurka, było tak wysuszone, iż w kilku miejscach widać było otwory po kornikach. A mimo to w kącikach oczu Maryi zbierały się łzy i spływały. Według świadków wyglądało to tak, jakby płakała żywa osoba. Pierwszego dnia Maryja płakała dwukrotnie, później – do 15 września 1981 roku – jeszcze sto jeden razy. Tego samego roku, pod koniec noworocznych rekolekcji, s. Sasagawa po raz ostatni ujrzała swojego Anioła Stróża, który przekazał jej końcowe przesłanie. Wyjaśnił w nim znaczenie łez Maryi:

Nie dziw się, że widzisz Matkę Bożą płaczącą. Ona płacze, bo pragnie nawrócenia jak największej liczby ludzi. Chce, by za Jej wstawiennictwem dusze poświęciły się Jezusowi i Ojcu. Rekolekcjonista powiedział podczas dzisiejszego kazania: Wasza wiara zanika, kiedy nie widzicie. Jest tak dlatego, że wiara wasza jest słaba. Najświętsza Maryja Panna cieszy się z poświęcenia Japonii Jej Niepokalanemu Sercu,

kocha bowiem Japonię. Smutno Jej jednak, że to poświęcenie nie jest traktowane poważnie. Choć wybrała Akitę na miejsce przekazania swego orędzia, miejscowy proboszcz lęka się tego, co można by o nim powiedzieć. Nie bójcie się. Matka Najświętsza czeka na was wszystkich...<sup>169</sup>



## ROZDZIAŁ CZWARTY

### Zapomniane, choć uznane objawienie

To był dla mnie, nie ukrywam, szok. Jechałem do Japonii po raz pierwszy w marcu 2018 roku, także po to, by poznać Akitę. Byłem przekonany, że japońscy katolicy, wśród których dokonano się to objawienie, będą chcieli o tym rozmawiać, opowiadać, że będzie to dla nich żywa historia. Jakież było moje zdziwienie, gdy kolejni duchowni i świeccy japońscy katolicy – zarówno misjonarze, jak i miejscowi – zbywali moje pytania o te objawienia wzruszeniem ramion. „Nas to nie interesuje” – mówili jedni. „A czy to na pewno prawdziwe?” – dodawali drudzy. Niektórzy zaś powątpiewali: „Czy Matka Boża mogłaby się objawić akurat w tym miejscu?”. Ja zupełnie tego nie rozumiałem. Objawienia Maryi często dokonywały się przecież na peryferiach – i to nie tylko geograficznych, lecz również duchowych. W La Salette Matka Boża ukazała się dwójce dzieci, które wywodziły się z rodzin zupełnie niepraktykujących, w zasadzie obcych wierze, i to do tego stopnia, iż nie miały one pojęcia, kogo widzą. Fatima też nie leżała w centrum ówczesnego świata, o Gietrzwałdzie nie wspominając. „Peryferia” więc, by posłużyć się terminologią ojca świętego Franciszka, są ulubionym miejscem objawiania się Pana Boga, a także Matki Bożej. Z punktu widzenia Kościoła peryferyjność Japonii nie jest zatem wadą, lecz zaletą. I dopiero rozmowa z polskim misjonarzem, o. Tadeuszem Soboniem, kilka rzeczy mi wyjaśniła... „Wszystkich księży w Japonii mariologii uczył,

nawet jeśli nie osobiście, to za pośrednictwem podręczników, jeden człowiek. Był nim o. Garcia Evangelista, ten sam, pod którego kierunkiem powstał raport pierwszej komisji rozstrzygającej, czy wydarzenia w Akicie miały charakter nadprzyrodzony” – opowiadał mi duchowny. I choć później miejscowy biskup odrzucił ten raport, powołał nową komisję i objawienia uznał, to w przestrzeni publicznej pozostało orzeczenie pierwsze, negatywne. To dlatego, chociaż byłem w sanktuarium w Akicie wielokrotnie, poza siostrami tam mieszkającymi nigdy nie widziałem w tym miejscu Japończyków. Spotykałem Amerykanów, Polaków, Filipińczyków, Chińczyków z Tajwanu, a nawet pewną Kubankę. Nigdy jednak nie natknąłem się na Japończyka. I to mimo że sanktuarium jest na wskroś japońskie. Wygląda to tak, jakby Matka Boża objawiła się w Japonii, ale do japońskich katolików Jej objawienie nigdy nie dotarło. Aby zrozumieć, dlaczego tak się stało, trzeba prześledzić całą historię recepcji i uznania objawień w Akicie.

## Ektoplazma i pierwsza komisja

Już w 1975 roku, choć cudowne wydarzenia w klasztorze w Akicie wciąż trwały, bp Jan Shojiro Ito, ordynariusz diecezji w Niigata, której podlegał klasztor, wyjechał do Rzymu, by spotkać się z urzędnikami Kongregacji Nauki Wiary i ustalić, jak postępować. Odpowiedź była oczywista: konieczna jest specjalna komisja, która zbada, czy wydarzenia te miały charakter nadprzyrodzony, czy nie. I tak się stało. Tuż po powrocie do Japonii biskup powołał komisję, a na jej czele postawił znanego wówczas w Japonii wykładowcę Sofia University w Tokio, jezuitę o. Garcie Evangelistę, uchodzącego za znakomitego mariologa. To ten duchowny przez pół roku prowadził śledztwo w sprawie objawień w Akicie i to on wydał pierwsze oświadczenie na ten temat. Choć miał w ręku wszystkie atuty, jako że sam niewątpliwie wywarł wpływ na japoński katolicyzm, to samo śledztwo prowadził w sposób skandaliczny. Od samego początku

w klasztorze wiedzano, iż szef komisji ma negatywny stosunek do objawień, jemu samemu zdarzało się mówić przy zakonnicach, że s. Agnieszka „kombinuje” i że to wszystko nie wygląda wiarygodnie. Jakby tego było mało, członkowie komisji nie przesłuchali i nie zbadali samej wizjonerki (choć na jej temat wyrażali bardzo dosadne opinie, głównie psychologiczne), tak samo jak nie sprawdzili próbek krwi oraz potu na figurze Matki Bożej. To wszystko nie przeszkodziło im w wydaniu decyzji absolutnie jednoznacznej: „Wydarzenia w Akicie nie miały charakteru nadprzyrodzonego”.

Jaki zatem był ich charakter? Tu wyjaśnienie okazuje się zupełnie absurdalne. Otóż, zdaniem o. Evangelisty i jego komisji, wydarzenia w Akicie są „chorobliwą projekcją niezbornej psychicznie i duchowo siostry”, jej „podwójnej osobowości”, a wszelkie dowody materialne cudownych wydarzeń nie dowodzą niczego, ponieważ... „są one wynikiem pewnego rodzaju «siły ektoplazmatycznej», jaką dysponuje pretendentka do roli wizjonerki. Korzystając z tej rzadkiej umiejętności, przenosi ona własną krew, pot i łzy na figurę Maryi”<sup>170</sup>. W innym miejscu owe „siły ektoplazmatyczne” zostały określone mianem „siły ducha” i „gęstej bioenergii”. Co to oznacza? Spróbujmy przetłumaczyć to na język zrozumiały. Odpowiedź jest prosta. Jezuita i jego komisja uznali, że istnieją ludzie, którzy są w stanie przenosić własną krew, pot oraz łzy na przedmioty. Ciekawe, iż mimo pozorów „naukowości” owego raportu jego autorzy nie zauważyli oczywistych faktów – że figura płakała łzami także wtedy, gdy s. Agnieszki nie było w pobliżu, tylko przebywała ona w miejscu oddalonym o czterysta kilometrów, i że jej grupa krwi jest inna niż ta, którą krwawiła Maryja. Na zarzuty te, choć trudno było je podważyć, o. Evangelista reagował wzruszeniem ramion i sugestią, iż w klasztorze musiała przebywać inna siostra, która również posiadała owe zdolności, i to jej krew znajdowała się na dłoniach rzeźby Matki Bożej. Ale i tej sugestii zaprzeczały wyniki badań, nie było bowiem w Akicie zakonnic o grupie

krwi podobnej choćby do tej, której ślady znaleziono na figurce Matki Bożej Uśmiechniętej.

Zabawne jest także to, że w – chcącym uchodzić za poważny – raporcie znalazł się termin „ektoplazmatyczne moce”. Czym jest „ektoplazma”, za pomocą której jezuita usiłował wyjaśnić fenomen Akity? To parapsychologiczny koncept, który próbowano wprowadzić do medycyny i biologii, lecz nigdy się to nie udało, a który miał wyjaśnić działanie duchowe za pośrednictwem „gęstej bioenergii” (ciekawe, iż ten termin też występuje w raporcie), którą wydzielają media spirytystyczne i przenoszą na inne istoty. Nie ma i nigdy nie było argumentów za istnieniem takiej siły (choć istnieją oczywiście teksty naukowe, które mają rzekomo dowodzić jej istnienia), ale pozwalała ona w pseudonaukowy sposób wyjaśnić zjawiska nadnaturalne, tak by nie raziły one uszu nowoczesnego, podobno, człowieka. Absurdem zatem tej sytuacji jest to, iż prawdziwość objawień i cudów zakwestionowano w oparciu o parapsychologiczny koncept, który wówczas – w pewnych kręgach – uchodził za naukowy.

Dlaczego było to w ogóle możliwe? Skąd tak zaskakujący werdykt? Trzeba to tłumaczyć „duchem czasu”, który zawładnął w tamtych latach całą teologią. Część teologów, a dotyczy to również mariologii, zaczęło odrzucać dotychczasową metodę uprawiania tej dyscypliny, zaczęło odrzucać metafizykę i filozofię jako fundamenty zdrowej teologii, a zastąpiło je nowoczesną nauką, która miała lepiej ujmować fundamentalne dla niej kwestie. Z dużą nieufnością podchodzono wówczas też do objawień prywatnych, traktując je trochę jako fenomen pobożności ludowej, niezgodnej z nowoczesnością. Wydaje się, że właśnie te przyczyny legły u podstaw decyzji pierwszej komisji. Zaskakiwać może w tym wypadku szczególnie fakt, iż zamiast zająć się treścią objawień, co jest pierwszą i podstawową powinnością w celu sprawdzenia ich autentyczności<sup>171</sup>, komisja zajmowała się stanem psychicznym wizjonerki (co ciekawe, nawet jej nie przesłuchując), a także szukaniem naturalnych (w tym wypadku parapsychologicznych) wyjaśnień cudownych zjawisk.

Istotną rolę w badaniu objawień odgrywa też ocena cudów, jakie się wydarzyły w ich trakcie, ale dotyczyć ma ona – poza sprawdzeniem, czy nie mają one naturalnego charakteru (z tym, że – podkreślam raz jeszcze – wyjaśnienia parapsychologiczne nie są naturalne) – przede wszystkim tego, czy nie są uduchowione lub niespotykane. Ksiądz Mateusz Potoczny pisze:

[...] chociaż od strony empirycznej zjawisko cudowne musi odznaczać się pewną nadzwyczajnością empiryczną, to jednak wiarygodność rzekomym objawieniom odbiera sensacyjność, ekstrawagancja i spektakularność ich strony zjawiskowej. Byłoby to bowiem sprzeczne z przymiotami Boga i z całą ekonomią zbawienia. Albowiem „kontekst towarzyszący objawieniu powinien kierować uwagę adresata na jego istotę, czyli samą zbawczą treść wydarzenia, w którym Bóg ukazuje się człowiekowi”. Ponadto prostota użytych środków, która jest właściwa Bogu, pozwala potwierdzić, czy rzeczywistą przyczyną rewelacji jest On sam, czy też Szatan<sup>172</sup>.

Cuda i niespotykane zjawiska w Akicie wpisywały się w zwyczajny schemat wydarzeń w innych miejscach ukazywania się Matki Bożej. Zarówno cuda eucharystyczne, jak i stygmaty, krwawienie czy płacz figurki są absolutnie powszechną formą objawień świętości w Kościele katolickim. Nie ma więc powodu, by to, co w Kościele zwyczajne i związane z objawieniami mistycznymi, uznawać za dzieło „mocy parapsychologicznych”. Obowiązkiem komisji jest oczywiście zbadanie wizjonerki także pod kątem jej zdrowia psychicznego, równowagi duchowej, ale... wymaga to szczegółowych badań, a nade wszystko rozmowy z nią, a do tej – według relacji świadków – nie doszło.

## Wielki Piątek w Akicie

Członkowie komisji nie zdecydowali się również na pogłębione badania naukowe, które mogłyby potwierdzić autentyczność objawień. Na szczęście w końcu je przeprowadzono, co pozwoliło już w latach siedemdziesiątych podważyć opinię o. Evangelisty. Zaczniemy od krótkiego ich

przypomnienia. Z badań naukowców z wydziału medycyny Uniwersytetu w Akicie wynikało – a dodajmy, że nie wiedzieli oni, skąd pochodzą dostarczone im próbki – iż materiał genetyczny pobrany z figurki należy do człowieka, a były to: łzy, pot i krew. Ustalono też, że krew należała do grupy B, a pot i łzy do grupy AB. Jednak w pierwszych materiałach prasowych podano, że i krew, i pot, i łzy należały do osoby o grupie krwi B, czyli zgodnej z grupą krwi s. Agnieszki. Na podstawie danych zamieszczonych w mediach komisja uznała, iż to zakonnica, dzięki mocom „ektoplazmatycznym”, przesyłała swoją krew, łzy i pot na figurkę. Kłopot polega na tym, że jakiś czas potem – choć media, aby zachować spójność przekazu, już tego nie podały do wiadomości – naukowcy wykazali, że grupy krwi, potu i łez były odmienne, a zatem nie mogły one pochodzić od s. Sasagawy<sup>173</sup>.

Jednak ostateczny kłam teorii ektoplazmy został zadany w roku 1981. Kiedy z oczu figurki po raz kolejny popłynęły łzy, udało się pobrać absolutnie nieskażony materiał do badania. Analizy przeprowadzał, ponownie nie mając pojęcia o tym, skąd pochodzą próbki, prof. Sagisaki z Wydziału Medycyny Sądowej Uniwersytetu w Gifu na prośbę prof. Okuhary z laboratorium biochemicznego w Akicie. Badania trwały trzy miesiące i zakończyły się w absolutnie zaskakujący sposób. Okazało się, że teoria ektoplazmy jest zupełnie niewiarygodna. Tak się bowiem składa, iż s. Sasagawa miała (i ma, bo nadal żyje) grupę krwi B, krew płynąca z figury Matki Bożej jednak, i to jest zasadnicza zmiana, miała grupę krwi – co ustalono ponad wszelką wątpliwość – B, a łzy z pierwszego badania należały do grupy AB, podczas gdy te z badania ostatniego do grupy 0. Co to oznacza? W największym skrócie tyle, że nie mogły one pochodzić od s. Agnieszki Sasagawy. Nikt nigdy nie twierdził, że człowiek byłby zdolny – nawet przy pomocy ektoplazmy – rzutować na figurkę nie swoją krew i nie swoje łzy. Taką moc ma tylko Bóg, nie ma i nie może jej mieć człowiek. „Bóg zmanifestował w ten sposób swoją stwórczą siłę. Najpierw stworzył krew grupy B, potem pot i łzy grupy AB, a na koniec grupy 0, tak

aby przedstawić ostateczny i absolutny dowód na obalenie pozbawionej sensu tezy krytyków objawień o rzekomych siłach paranormalnych”<sup>174</sup> – podkreśla o. Yasuda.

To naukowo niewyjaśnialne wydarzenie przypomina podstawową prawdę chrześcijańskiej filozofii o tym, iż Bóg stwarza świat z niczego i może w ten sposób stworzyć wszystko, co zechce. Tak było właśnie w tej sytuacji. Bóg stworzył trzy różne grupy krwi i umieścił je na figurce Matki Bożej. Dlaczego tak się stało? Czysto pragmatycznie można powiedzieć, że po to, by wykazać fałszywość twierdzeń pierwszej komisji. Ujmując rzecz głębiej, można jednak stwierdzić, że po to, byśmy pamiętali, że Bóg jest całkowicie wolny w swoich działaniach. Mógł stworzyć inny od znanego nam świat, mógł sprawić, że grzech nie byłby konieczny<sup>175</sup>. Jedyne źródło Jego działania stanowi Jego własna natura i wola. Nic więcej. I tak samo jest w tym wypadku. Prawda o stworzeniu, o tym, iż cały świat, w tym także krew, pot i łzy na figurce w Akicie, zostały stworzone wolnym aktem Bożym, stawia przed nami w sposób nieuchronny pytanie o odpowiedź Bogu. „Jeśli rozumie się Boga jako Stwórcę, nie można pozostać wobec Niego obojętnym. Nawet przeczenie Jego istnieniu przybiera formę odrzucenia. Tę możliwość udzielenia odpowiedzi Bogu rozumianemu jako stwórca i odkupiciel podtrzymuje Kościół i życie chrześcijan”<sup>176</sup> – wskazuje Robert Sokolowski. Ten element cudów w Akicie, czyli przypomnienie, że Bóg jest całkowicie wolny w stworzeniu i że stwarza świat z niczego, wprowadza nas w samo centrum prawd chrześcijańskiej metafizyki oraz odsyła do absolutnie podstawowego pytania o nasz stosunek do Boga, który nas stworzył i odkupił. Niestety pierwsza komisja teologiczna powołana do zbadania objawień nie była w stanie tego dostrzec.

Wyraźne braki w próbie prawdziwie naukowego zrozumienia fenomenu w Akicie nie były jedynymi, które można i trzeba zarzucić komisji o. Evangelisty. Za o wiele istotniejszy należy uznać fakt, że w pracach komisji tej nie brał udziału główny powołany do zbadania kwestii prawdziwości objawień, czyli ówczesny ordynariusz diecezji, na terenie

której znajdował się klasztor, w którym dokonało się objawienie<sup>177</sup>. Dlaczego tak się stało? Prawdopodobną przyczyną było to, że bp Ito uznał, iż komisja pod jego kierunkiem nie byłaby wystarczająco obiektywna i bezstronna, on sam bowiem niemal od początku uczestniczył, jako bezpośredni obserwator i opiekun, w wydarzeniach w klasztorze<sup>178</sup>. W efekcie jednak zabrakło kogoś, kto powstrzymałby pseudoracjonalistyczne zapędy szefującego komisji o. Evangelisty, kto wziąłby w obronę niezwykle surowo ocenioną s. Agnieszkę i wskazałby elementy potwierdzające prawdziwość objawień.

Wszystkie wady raportu komisji o. Evangelisty w niczym nie zmieniły faktu, że został on przyjęty przez bpa Ito bez jednego słowa komentarza. Biskup nakazał jego przyjęcie siostrom z Instytutu Sióstr Służebnic Eucharystii, a także zakazał organizowania pielgrzymek oraz szerzenia kultu w klasztorze. Oznaczało to, iż sprawę w istocie definitywnie zamknięto i to w atmosferze dojmującego wstydu, że tak wielu japońskich katolików dało się nabrać na „wizje” obłąkanej siostry. Z raportu wynikało przecież, że wizjonerka jest chora psychicznie od urodzenia, że dysponuje szczególnymi umiejętnościami okultystycznymi, charakterystycznymi dla rozmaitych sekt buddyjskich<sup>179</sup>, i że wszystkie wydarzenia w klasztorze w Akicie były wymysłem tej chorej kobiety. Siostra Agnieszka została przeniesiona w nowe miejsce, którego nikt nie znał, otrzymała zakaz wypowiadania się, a pozostałe zakonnice – nawet jeśli darzyły ją sympatią – miały coraz więcej wątpliwości zarówno co do jej zdrowia psychicznego, jak i duchowej wartości wydarzeń w Akicie. W ten sposób udało się niemal unicestwić prawdę o objawieniach Matki Bożej w tej niewielkiej japońskiej miejscowości. Wydawało się, że umarły one śmiercią naturalną i że nie ma najmniejszej szansy, by doszło do ich zmartwychwstania. Dla samej wizjonerki był to czas okrutnego cierpienia. Golgota psychiczna i duchowa stała się jej udziałem.

## Poranek zmartwychwstania



Choć decyzja komisji była miazdząca dla objawień w Akicie, to bp Ito wciąż nie był przekonany o jej słuszności. Osobiście znał s. Agnieszkę, od samego początku towarzyszył jej w tych wydarzeniach i nie mógł w sumieniu uznać, iż wszystko, co się tam wydarzyło, jest fałszem. Dlatego wiele się modlił, rozeznawał, rozmawiał, aż wreszcie wyjechał do Rzymu, by tam się dowiedzieć u źródeł, czy istnieją podstawy, aby zanegować decyzję pierwszej komisji. Odpowiedź zapewne go zaskoczyła, urzędnicy Kongregacji Nauki Wiary nie pozostawili bowiem najmniejszych wątpliwości, że może on to uczynić, ponieważ ostatecznie wszystkie narzędzia oraz uprawnienia w tych kwestiach spoczywają na biskupie miejsca, i ma on pełne kanoniczne prawo powołać komisję, wejść w jej skład i ocenić – po raz pierwszy czy ponowny – autentyczność objawień. Ośmielony tymi informacjami hierarcha w 1979 roku – czyli prawie cztery lata po decyzji komisji o. Evangelisty – powołał do życia kolejną komisję, która – także dzięki obecności w niej biskupa – miała kanoniczną możliwość wydania wiążącego dekretu w sprawie objawień w Akicie.

Prace drugiej komisji były o wiele staranniejsze, trwały znacznie dłużej, a zakończyły się 12 września 1981 roku. Na ten dzień biskup zwołał ostatnie jej posiedzenie. Komisja pracowała już wówczas nad tymczasowym raportem, przedstawionym w maju tego roku, który własnoręcznie spisał bp Ito. Zawarte w nim było życzenie, by uznać nadnaturalność objawień. Nie pojawiły się wówczas głosy sprzeciwu, ale decyzję odłożono właśnie na wrzesień; tymczasem hierarcha otrzymał list ze Stolicy Apostolskiej, w którym proszono go o to, aby zachował ostrożność w uznawaniu objawień. Mimo że podczas ostatniego spotkania czterech z siedmiu członków komisji głosowało za uznaniem nadnaturalnego charakteru objawień, a trzech było przeciw, to duchowny nie zdecydował się podjąć żadnych działań ani nie ogłosił żadnej deklaracji. A wszystko to pomimo tego, iż rankiem przed ich spotkaniem figura Matki Bożej zapłakała po raz setny, jakby przypominając o autentyczności objawień. Po raz kolejny widzialny znak nie przekonał sceptycznych

członków komisji. Gdy siostry zadzwoniły do Niigaty, by opowiedzieć o tym, co się wydarzyło, odpowiadało im: „Nie wolno uznać, że łyzy posągu są znakiem prawdziwości lub cudem. Nadprzyrodzoność faktów można rozpoznać tylko wtedy, gdy mamy do czynienia z większymi cudami”. Matka Boża płakała więc sto razy, niekiedy tak bardzo, że łyzy upadały na ziemię. Dlaczego i to nie przekonało sceptyków<sup>180</sup>?

Po odpowiedź warto zwrócić się do Blaise’a Pascala (przypomnijmy, iż zafascynował on wielkiego japońskiego konwertytę, którego historia życia przyczyniła się do nawrócenia s. Agnieszki Sasagawy):

Proroctwa, cudy nawet i dowody naszej religii nie są tego rodzaju, aby można było powiedzieć, że są bezwarunkowo przekonujące; ale są zarazem przekonujące w mierze, że nie można powiedzieć, że byłoby bezrozumnym wierzyć im. Tak więc jest oczywistość i ciemność, aby oświecić jednych, a zamroczyć drugich. Ale oczywistość jest taka, że przewyższa lub co najmniej wyrównywa oczywistość racji przeciwnej; nie rozum tego może nas skłonić, aby nie iść za nią; może to być jeno pożądlivość i złośliwość serca. Tym sposobem dosyć jest oczywistości, aby potępić, a nie dosyć, aby przekonać, iżby się okazało, że w tych, którzy za nią idą, łaska, nie rozum, każe iść za nią<sup>181</sup>.

Co to dla nas oznacza? Odpowiedź jest prosta. Cud nigdy nie ma mocy przekonania każdego. Jest on, i musi być, czymś, co przekracza naturalne możliwości, co okazuje się niemożliwe z punktu widzenia czystej natury, a jednocześnie nie wymusza przekonania na jego odbiorcach. Rozum może podpowiadać jego przyjęcie, ale nigdy nie wymusi decyzji o jego przyjęciu. Dla rozważań na temat Akity i cudów z nią związanych istotne jest jednak także zrozumienie roli cudu w Kościele w ogóle. Tak się składa, iż współczesna teologia fundamentalna zwraca uwagę na cztery ich zasadnicze cele. Cud ma mieć więc – po pierwsze – charakter teofanijny, czyli przez niego ma się objawiać działający Bóg. I to się dzieje zarówno w wypadku krwawienia, jak i płaczu figurki Matki Bożej Uśmiechniętej. Nie istnieje inne wyjaśnienie występowania trzech grup krwi. Trudno też

wytłumaczyć pojawianie się potu, łez oraz krwi czym innym niż bezpośrednim działaniem Boga. Cuda owe są niejako potwierdzeniem tego, że podmiotem działającym w trakcie objawienia jest Bóg. Drugim, istotnym z perspektywy Akity, elementem współczesnego rozumienia cudu jest to, że ma on wzywać i rozbudzać wiarę. I to się właśnie w japońskim klasztorze stało. Cuda pobudziły (ale nie mogły zmusić) do wiary siostry zakonne oraz biskupa, innych zaś, przekonanych, iż Bóg nie działa już w ten sposób (a być może nigdy nie działał, opowieści biblijne należy bowiem ich zdaniem zdemitologizować i wykreślić z nich to wszystko, co niezgodne z nowoczesną nauką), nie zdołały one do wiary pobudzić<sup>182</sup>. Anioł Stróż s. Agnieszki na ten brak wiary części członków komisji powiedział tylko tyle, odwołując się niejako do Ewangelii: „proszą o cud większy niż łyzy; to nie będzie ich więcej”<sup>183</sup>.

Łzy, którymi płakała figurka Matki Bożej, to niejedyny cudowny znak, jaki dokonał się w Akicie. O wiele istotniejsze było ostateczne uzdrowienie s. Agnieszki z jej głuchoty. Warto przypomnieć, że wcześniej odzyskała ona słuch na jakiś czas, by ponownie pogrążyć się w ciszy. A w uroczystość Zwiastowania Pańskiego, 25 marca 1982 roku, Anioł przyszedł do niej ponownie, by powiedzieć, że „zbliża się moment obiecanego uleczenia”. „Za wstawiennictwem Najświętszej i Niepokalanej Dziewicy, dokładnie tak jak poprzednim razem, przed Tym, który jest naprawdę obecny w Eucharystii, twoje uszy zostaną wyleczone, aby dzieło Najwyższego mogło zostać zrealizowane” – zapowiedział. Siostra więc czekała na ten moment, a miesiąc później, 1 maja otrzymała kolejne objawienie od Anioła, który przekazał jej, iż do uzdrowienia dojdzie w miesiącu poświęconym Niepokalanemu Sercu Maryi: „Ci, którzy uwierzą w ten znak, otrzymają wiele łask”. I tak się rzeczywiście stało. W ostatnią niedzielę maja w roku 1982 przypadała uroczystość Zesłania Ducha Świętego. Kapłan, który posługiwał wówczas w Akicie, wystawił Najświętszy Sakrament do adoracji, a po ponad godzinie podniósł Go, by udzielić błogosławieństwa. Gdy zadzwoniły dzwonki, by podkreślić ten moment, s. Agnieszka

ponownie odzyskała słuch. Wierni i zakonnice zgromadzone w kaplicy natychmiast zostali o tym poinformowani i rozbrzmiało radosne, choć przerywane szlochami, *Te Deum*. Dzień później – 30 maja 1982 roku – fakt odzyskania słuchu potwierdzono w miejscowym szpitalu<sup>184</sup>.

Krótko wcześniej miał miejsce jeszcze jeden cud, który dowodził, że wieści o objawieniach w Akicie wyszły poza Japonię. Wiosną 1981 roku czterdziestosześcioletnia Koreanka, matka czwórki dzieci, Theresa Chun, leżała w szpitalu z powodu raka mózgu. Jej stan stale się pogarszał, aż wreszcie zapadła w śpiączkę. Jej bliscy otrzymali wówczas od koreańskiego kapłana, który już w 1979 roku przybył po raz pierwszy do Akity, obrazek Matki Bożej Uśmiechniętej. Matka chrzestna Theresy (kobieta została ochrzczona krótko wcześniej) i najstarsza siostra umieściły obrazek na poduszce obok chorej i wraz z personelem medycznym katolickiego szpitala zaczęły się modlić o uzdrowienie. Theresa Chun odzyskała przytomność 4 sierpnia o wschodzie słońca. Tego dnia kobiecie, znajdującej się w stanie śpiączki, objawiła się Matka Boża w wizerunku z Akity. Podczas kolejnego objawienia – 15 sierpnia – Maryja odmówiła z kobietą modlitwę, a potem nakazała jej wstać. Ostatni raz Maryja przybyła do niej 15 grudnia, gdy sprawdzano, czy rzeczywiście została ona uzdrowiona. Matka Boża spojrzała wówczas na Theresę, uśmiechnęła się i wstąpiła do nieba<sup>185</sup>. Autentyczność cudu została potwierdzona przez komisję powołaną przez koreański Kościół.

## Odrodzenie

Do wszystkich tych wydarzeń doszło, zanim bp John Shojiro Ito zdecydował się 22 kwietnia 1984 roku – gdy ustępował na emeryturę – opublikować list pasterski, w którym mocą powierzonej mu władzy uznawał objawienia w Akicie. Dokument ten warto zacytować w całości, ponieważ znajdują się w nim wszystkie argumenty za objawieniem, a także

przytoczona zostaje cała historia związana z badaniem kwestii autentyczności objawień:

Już od 22 lat jestem biskupem diecezji Niigata, mianowanym przez Jego Świątobliwość Jana XXIII w 1962 roku. Ponieważ osiągnąłem wiek emerytalny, muszę, zgodnie z prawem Kościoła, zrezygnować z mojej funkcji. Dziękuję każdemu z was za modlitwę i współpracę, które pozwoliły mi, mimo wielu trudności, wypełniać moje zadania do dnia dzisiejszego.

Zanim was opuszczę, muszę podzielić się moją troską. Wiąże się ona z serią tajemniczych wydarzeń dotyczących drewnianej figury Matki Bożej w Instytucie Służebnic Eucharystii. Prośbę o oficjalne uznanie tego Instytutu wysłałem do Rzymu. Instytut znajduje się w Yuzawadai, Soegawa, Akita, w diecezji Niigata w Japonii. Niewątpliwie wiecie o tych wydarzeniach z gazet, książek, telewizji itp.

Kiedy powołano pierwszą komisję w celu przeprowadzenia badań w 1976 roku, publicznie oświadczyłem, iż należy powstrzymać się – na czas prowadzenia badań – od wszelkich oficjalnych pielgrzymek i otaczania figury szczególną czcią. Od tamtego dnia nie złożyłem żadnego oświadczenia na ten temat, ponieważ nie można lekko traktować ważnych wydarzeń dotyczących Kościoła. Jednakże zachowanie milczenia w chwili, gdy ustępuję z pełnienia funkcji biskupich, zważywszy, iż znajdowałem się w centrum tych wydarzeń, byłoby niedopatrzaniem moich obowiązków. Z tego powodu zdecydowałem się złożyć nową deklarację w formie listu pasterskiego.

Minęło 11 lat od roku 1973, kiedy rozpoczęły się te wydarzenia. Ponieważ byłem po raz pierwszy świadkiem dość niezwykłych zjawisk, udałem się do Rzymu do Kongregacji Doktryny Wiary. Skonsultowałem się z biskupem Hamerem, sekretarzem tej Kongregacji, znanym mi już wcześniej. Wyjaśnił, że tego rodzaju sprawa wymaga rozstrzygnięcia przez miejscowego biskupa.

W 1976 roku poprosiłem arcybiskupa Tokio o powołanie komisji do przeprowadzenia badań. Komisja ta uznała, że nie jest w stanie udowodnić nadprzyrodzonego charakteru wydarzeń w Akita. W 1979 roku przedstawiłem Kongregacji prośbę o utworzenie drugiej komisji, która pozwoliłaby bardziej szczegółowo ocenić fakty.

W 1979 roku do nuncjatury w Tokio nadszedł list od Kongregacji, zawierający nieprzychylnie stanowisko wobec wydarzeń w Akita. W liście tym były jednak pewne nieporozumienia. Uznając, iż moim obowiązkiem jest dokładne poznanie charakteru faktów, ponownie zbadałem je w 1982 roku, w czasie kiedy zjawiska już ustały. Za pośrednictwem nuncjusza apostolskiego w Tokio przesłałem do Rzymu kompletną dokumentację uzupełnioną nowymi faktami. W czasie mojej podróży do Rzymu w październiku ubiegłego roku (1983) spotkałem trzy osobistości zajmujące się tą sprawą w ramach Kongregacji Doktryny Wiary. Po tym spotkaniu postanowiliśmy, że dokumentacja ta powinna zostać ponownie przedłożona w celu bardziej szczegółowego zbadania.

Seria wydarzeń odnoszących się do figury Maryi Panny obejmuje zjawisko krwawienia z prawej ręki figury, a także pocenie i wydzielanie przyjemnej woni, pocenie tak obfite, że konieczne było wycieranie figury. Jednakże, według naszej opinii, najbardziej niezwykłym i oczywistym faktem był płyn podobny do ludzkich łez, wypływający z oczu figury Matki Bożej.

Rozpoczęło się to 4 stycznia 1975 (Rok Świąty). Do 15 września 1981 – do święta Matki Bożej Bolesnej – łzy wypłynęły 101 razy. Sam byłem świadkiem czterech łzawień. Ponadto naocznymi świadkami było blisko 500 osób. Dwukrotnie skosztowałem tego płynu. Był słony i wydawało się, że były to prawdziwe ludzkie łzy. Badania naukowe przeprowadzone przez prof. Sagisakę, specjalistę z dziedziny medycyny sądowej na Wydziale Medycyny Uniwersytetu w Akita, wykazały, że ten płyn to rzeczywiście ludzkie łzy.

Wytworzenie wody tam, gdzie jej nie ma, nie mieści się w granicach ludzkich możliwości. Wierzę, że aby to uczynić, konieczna była interwencja sił nadprzyrodzonych. Co więcej, nie chodzi tu jedynie o czystą wodę, ale o płyn wydzielany przez ludzkie ciało. Wypływał on jedynie z oczu figury, tak jak płyną łzy, a działo się to 101 razy przez kilka lat i w obecności wielu świadków. Ustalono, że nie mogło to być sztuczką lub ludzką manipulacją.

Skoro wydarzenia te nie miały charakteru naturalnego, to można było rozpatrywać ich trzy przyczyny:

1. Paranormalne zdolności istoty ludzkiej.

2. Machinacje diabła.

3. Interwencja nadprzyrodzona.

Nie wiem, jakie mogłyby być zdolności paranormalne. Niektórzy twierdzą, że Agnieszka Katsuko Sasagawa, członkini Instytutu Służebnic Eucharystii, która była najbardziej związana z wydarzeniami w Akita, mogła mieć paranormalną władzę, pozwalającą jej przenosić własne łyzy na figurę. W takim jednak przypadku, według prof. Itaya z Politechniki w Tokio, specjalisty w tej dziedzinie, niezbędnym warunkiem jest, aby zainteresowana osoba była świadoma tego faktu, by móc posłużyć się swoimi paranormalnymi właściwościami. Tymczasem łyzy płynęły z figury na przykład wtedy, kiedy Agnieszka Sasagawa spała, i nawet wtedy, kiedy nie była świadoma, że to się dzieje, ponieważ przebywała w domu z rodziną, 400 km od Akita. Z tego powodu sądzę, że należy odrzucić hipotezę o paranormalnych właściwościach.

Są również osoby przypuszczające, iż chodzi tu o machinacje szatana. Gdyby one były przyczyną, musiałyby prowadzić do złych skutków dla wiary. Tymczasem nie tylko nie było takich skutków, ale nawet przeciwnie – owoce były pozytywne, np. mąż, którego żona, katoliczka, od długiego czasu zachęcała do nawrócenia, widząc płaczącą figurę, postanowił przyjąć chrzest.

W innym przypadku wierzący, żyjący przez kilkadziesiąt lat bez regularnych praktyk religijnych, powrócił do nich. Inna osoba po odwiedzeniu tego miejsca postanowiła zająć się pracą na rzecz ewangelizacji i prowadzi tę działalność do dzisiejszego dnia.

Co więcej, napływają do nas coraz liczniejsze doniesienia o cudownych uzdrowieniach np. z raka, dzięki wstawiennictwu Matki Bożej z Akita. Wspomnę o dwóch najbardziej znaczących przypadkach.

Jednym jest nagłe uzdrowienie Koreanki. Z powodu raka mózgu od lipca 1981 roku jej organizm utrzymywał jedynie funkcje fizjologiczne. Ukazała się jej Najświętsza Panna z Akita i poleciła jej wstać. Prawie natychmiast chora potrafiła wstać, całkowicie odzyskując zdrowie. To uzdrowienie nastąpiło w czasie, gdy kapłani i dwie koreańskie kobiety (siostra i matka chrestna chorej) modlili się do Matki Bożej z Akita o uzdrowienie, prosząc o cud w związku z kanonizacją koreańskich męczenników.

Istnieją zdjęcia rentgenowskie tej osoby z okresu jej choroby i po całkowitym uzdrowieniu. Nawet niespecjaliści mogą stwierdzić fakt uzdrowienia. Autentyczność zdjęć rentgenowskich potwierdzili: doktor Tong-Woo-Kim ze szpitala św. Pawła w Seulu, gdzie wykonano te zdjęcia, a także ojciec Theisen, przewodniczący sądu kościelnego archidiecezji seulskiej.

Wszystkie te dowody zostały przesłane do Rzymu. W ubiegłym roku sam udałem się do Seulu w Korei i przeprowadziłem rozmowę z uzdrowioną kobietą. Mogłem w ten sposób upewnić się o prawdziwości faktów dotyczących jej cudownego uzdrowienia. Ona sama przybyła do Akita podziękować Matce Najświętszej.

Drugim przypadkiem jest pełne uleczenie Agnieszki Sasagawy z całkowitej głuchoty. Omówię to szczegółowo później. Dzięki tym owocom korzystnym dla wiary i zdrowia fizycznego trzeba wykluczyć hipotezę zakładającą, że wydarzenia w Akita mogły być spowodowane szatańską mocą. Pozostaje więc tylko możliwość interwencji nadprzyrodzonej. W każdym razie trudno utrzymywać, że zjawiska te nie były nadprzyrodzone.

Dlaczego jednak takie zjawiska miały miejsce? Czyż nie mają one związku z orędziami przekazanymi za pośrednictwem figury Matki Bożej i usłyszanymi przez głuche uszy Agnieszki Sasagawy?

Pierwsze posłanie otrzymała rankiem 6 lipca 1973 w pierwszy piątek miesiąca. Od strony figury dochodził piękny głos:

„Moja córko, moja nowicjuszko, wiernie dochowałaś mi posłuszeństwa i porzuciłaś wszystko, by pójść za Mną. Czy kalectwo uszu jest dla ciebie bardzo dotkliwe? Twoja głuchota zostanie uleczona, bądź pewna. Bądź cierpliwa. To jest ostatnia próba. Czy rana na dłoni sprawia ci cierpienie? Módl się dla wynagrodzenia za grzechy ludzi. Każda z tej wspólnoty jest moją niezastąpioną córką. Czy dobrze odmawiasz modlitwę Służebnic Eucharystii? A zatem odmówmy ją razem:

*Najświętsze Serce Jezusa, prawdziwie obecne w Najświętszym Sakramencie, poświęcam Ci ciało i duszę dla całkowitego zjednoczenia się z Twoim Sercem, nieustannie ofiarowywanym na wszystkich ołtarzach świata, oddającym chwałę Ojcu i błagającym o nadejście Jego Królestwa. Proszę, przyjmij moją pokorną ofiarę. Użyj mnie, jak chcesz, na chwałę Ojca i dla zbawienia dusz. Najświętsza Matko Boża, nie*



*pozwól mi nigdy odłączyć się od Twego Boskiego Syna. Proszę, broń i ochraniaj mnie jako Swe wybrane dziecko. Amen.*

Módl się bardzo dużo za papieża, biskupów i kapłanów”.

Agnieszka Sasagawa utraciła słuch, kiedy pracowała jako katecheta w kościele w Myōkō-kogen. Z powodu głuchoty przez jakiś czas przebywała w szpitalu Rosai w mieście Joetsu. Doktor Sawada w swej diagnozie stwierdził całkowitą głuchotę niemożliwą do wyleczenia i wydał dokumenty pozwalające na otrzymywanie z tego powodu zasiłku z funduszy państwowych. Nie będąc dłużej w stanie pracować jako katecheta, przybyła do Instytutu Służebnic Eucharystii w Akita, gdzie prowadziła życie modlitwy.

Drugie posłanie, podobnie jak pierwsze, zostało przekazane za pośrednictwem figury Najświętszej Dziewicy:

„Moja córko, moja nowicjuszko, czy kochasz Pana? Jeśli Go kochasz, słuchaj, co ci powiem. To bardzo ważne. Przekaż to swemu przełożonemu. Wielu ludzi na świecie zadaje Bogu cierpienia. Dla złagodzenia gniewu Ojca Niebieskiego pragnę dusz, które by Go pocieszały. Pragnę wraz z moim Synem dusz, które przez cierpienia i ubóstwo wynagradzać będą za grzeszników i niewdzięczników.

Ojciec Niebieski przygotowuje wielką karę dla całej ludzkości, by świat mógł poznać Jego gniew. Dla złagodzenia gniewu Ojca, wielokrotnie interweniowałam razem z Synem. Zapobiegłam nieszczęściom, składając w ofierze cierpienia Syna na krzyżu, Jego drogocenną Krew i ukochane dusze, które pocieszają Go, tworząc zastęp ofiarnych dusz. Modlitwy, pokuta i mężne ofiary mogą złagodzić gniew Ojca. Pragnę tego także od waszej wspólnoty... żeby ukochała ubóstwo, poświęcała się i modliła dla zadośćuczynienia za niewdzięczności i zniewagi wyrządzone przez tak wielu ludzi. Odmawiajcie modlitwę Służebnic Eucharystii, mając świadomość jej znaczenia. Wprowadzajcie ją w życie, ofiarowujcie jako wynagrodzenie za grzechy. Niech każdy, stosownie do swych możliwości i stanu, całkowicie ofiaruje się Bogu.

Modlitwa jest konieczna nawet w świeckim instytucie. Dusze, które chcą się modlić, już się gromadzą, by być razem. Nie przywiązując zbyt dużej wagi do formy, bądźcie oddane i żarliwe w modlitwie, by pocieszyć Pana”.

Trzecie i ostatnie posłanie zostało przekazane także za pośrednictwem głosu płynącego od figury Najświętszej Dziewicy, 13 października tego samego roku:

„Moja córko, słuchaj dobrze, co ci powiem, i przekaz to przełożonemu. Jak już ci powiedziałam, jeśli ludzie nie będą pokutować i nie poprawią się, Ojciec ześle straszną karę na całą ludzkość. Będzie to kara większa niż potop, taka, jakiej nikt nigdy przedtem nie widział. Ogień spadnie z nieba i zmiecie z powierzchni ziemi wielką część ludzkości, zarówno dobrych, jak i złych, nie oszczędzając ani kapłanów, ani świeckich. Ci, którzy przeżyją, poczują się tak opuszczeni, że będą zazdrościć umarłym. Jediną bronią, jaka wam pozostanie, będzie różaniec i Znak dany przez mojego Syna. Każdego dnia odmawiajcie modlitwę różańcową. Odmawiajcie *Różaniec* za papieża, biskupów i kapłanów.

Dzieło szatana przeniknie nawet do Kościoła w taki sposób, że kardynałowie wystąpią przeciwko kardynałom, biskupi przeciwko biskupom. Kapłani, którzy Mnie czczą, będą pogardzani i wystąpią przeciwko nim ich współbracia. Kościoły i ołtarze zostaną splądrowane, Kościół będzie pełen tych, którzy akceptują kompromisy. Z powodu działania szatana wielu kapłanów i poświęconych dusz porzuci swe powołanie. Szatan będzie występował szczególnie nieubłaganie przeciw duszom poświęconym Bogu. Myśl o utracie tak wielu dusz jest przyczyną mojego smutku. Jeśli zwiększy się liczba i ciężar grzechów, nie będzie już dla nich przebaczenia”.

Przesłanie to zawiera warunek: „jeśli ludzie nie będą pokutować i nie poprawią się”. Myślę, że jest to poważne ostrzeżenie. Wyczuwa się tu także macierzyńską miłość naszej Niebieskiej Matki zawartą w słowach: „Myśl o utracie tak wielu dusz jest przyczyną mojego smutku”.

Gdyby obietnica zawarta w pierwszym przesłaniu z 1973 – i wyrażona w słowach: „Czy kalectwo uszu jest dla ciebie bardzo dotkliwe? Twoja głuchota zostanie uleczona” – nie została spełniona, można by podać w wątpliwość wiarygodność tych przesłań. Obietnica ta została jednak spełniona w 9 lat po rozpoczęciu się choroby.

Zanim się to wydarzyło, osoba o wyglądzie anioła zakomunikowała Agnieszce Sasagawie (25 marca i 1 maja 1982):

„To głuchota jest przyczyną twych cierpień, prawda? Zbliży się chwila obiecanego uzdrowienia. Za wstawiennictwem Najświętszej i Niepokalanej Poczętej Maryi,

dokładnie tak jak poprzednio, przed Tym, który jest prawdziwie obecny w Najświętszym Sakramencie, twoje uszy zostaną całkowicie uzdrowione, by mogło się wypełnić dzieło Najwyższego. Nadal będzie cię spotykać wiele cierpień i przeciwności pochodzących z zewnątrz. Nie musisz się niczego lękać”.

Wreszcie 30 maja 1982 w ostatnią niedzielę miesiąca w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, w momencie błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, jej uszy zostały nagle i całkowicie uzdrowione. Tego samego wieczoru zatelefonowała do mnie i normalnie rozmawialiśmy.

14 lipca odwiedziłem doktora Arai z oddziału otolaryngologii i okulistyki szpitala Czerwonego Krzyża w Akita, który stwierdził całkowitą głuchotę Agnieszki Sasagawy, kiedy przed 9 laty przybyła do Akita. Zapytałem go o wrażenia. Był zdumiony jej całkowitym uzdrowieniem. Doktor Sawada z Rosai de Joetsu, który był pierwszym badającym ją po tym, jak ogłuchła, wydał orzeczenie lekarskie z datą 3 czerwca 1982 roku stwierdzające, że po dokonaniu szczegółowych badań zdolności słyszenia w obu uszach stwierdza, że stan Agnieszki Sasagawy nie wykazuje już żadnych anomalii.

Znam Agnieszkę Sasagawę od 10 lat. Jest kobietą zdrową na duchu, szczerą i niesprawiającą problemów. Zawsze robiła na mnie wrażenie osoby zrównoważonej. W konsekwencji przesłania, o których otrzymaniu mi mówiła, nie wydają mi się być w żaden sposób wynikiem wyobraźni czy halucynacji.

Co do ich treści, nie ma w nich nic sprzecznego z doktryną katolicką lub zasadami moralnymi, a kiedy pomyśli się o aktualnym stanie świata, ostrzeżenia wydają się w wielu punktach właściwie przedstawiać sytuację.

Przekazując tu moje doświadczenia i refleksje dotyczące wydarzeń związanych z figurą Najświętszej Panny z Akita, uważam – jako biskup ordynariusz – za swój obowiązek odpowiedzieć na prośby wiernych i przekazać moje duszpasterskie wskazania w tej sprawie. Tylko biskup diecezji, w której mają miejsce tego rodzaju wydarzenia, jest uprawniony do uznawania tego rodzaju faktów. Kongregacja Doktryny Wiary przekazała mi wytyczne w tym względzie.

Utrzymywałem stały kontakt z Instytutem Służebnic Eucharystii od czasu jego powołania i dlatego dokładnie znam sytuację tego Instytutu i jego członkiń. Studiując

historię objawień Maryi Panny, jestem świadom, że zawsze tylko miejscowi biskupi zezwalali na kult Maryi Panny, kiedy objawiała się Ona w ich diecezjach.

Po długiej modlitwie i dojrzałej refleksji doszedłem, jako biskup Niigaty, do następujących wniosków:

1. Na podstawie badań przeprowadzonych do chwili obecnej nie można zaprzeczyć nadprzyrodzonemu charakterowi serii niemożliwych do wyjaśnienia wydarzeń, odnoszących się do figury Maryi znajdującej się w klasztorze Instytutu Służebnic Eucharystii w Yuzawadai, Soegawa, Akita, diecezja Niigata. Nie znajdują się też w nich treści sprzeczne z wiarą katolicką i zasadami moralnymi.

2. W konsekwencji zezwalam w całej diecezji, nad którą sprawuję pieczę, na czczenie Matki Bożej z Akita, oczekując na opublikowanie przez Stolicę Apostolską ostatecznej decyzji w tej sprawie. Należy pamiętać, że nawet jeśli Stolica Apostolska opublikuje później pozytywny osąd dotyczący wydarzeń w Akita, to będzie to sprawa prywatnego objawienia, niestanowiącego części doktryny. Chrześcijanie mają obowiązek wierzyć w treść Boskiego objawienia, które ustało wraz ze śmiercią ostatniego z Apostołów i zawierającego wszystko, co jest niezbędne do zbawienia.

Niemniej jednak Kościół brał dotychczas pod uwagę również prywatne objawienia o tyle, o ile służą one umocnieniu wiary. Zacytuję tu następujące fragmenty nauki katolickiej (wg *Précis de doctrine catholique*, Ancienne édition):

„Święci i aniołowie, zgodnie z wolą Bożą, otrzymali od Niego w nadmiarze łaskę i chwałę. Słuszne jest czcić ich, ponieważ w rezultacie oznacza to oddawanie chwały i dziękczynienia samemu Bogu. Spośród świętych Matka Boża cieszy się szczególnym uwielbieniem. Jest Ona nie tylko Matką naszego Zbawiciela, który jest Bogiem, ale także Matką nas wszystkich i jako Matka, pełna większej łaski Bożej niż wszyscy święci i aniołowie, wstawia się za nami (art. 72).

Obdarza się czcią figury i obrazy Chrystusa oraz świętych dla podtrzymania wiary, dla adorowania Chrystusa, dla uczczenia świętych. Taki akt staje się więc aktem oddawania chwały Bogu (art. 170)”.

Na koniec błagam Boga, aby zesłał na was obfite łaski<sup>186</sup>.

Wydawać by się mogło, że tak napisany dokument zakończy sprawę, że kult w Akicie zostanie przywrócony, a do tego pięknego miejsca będą

zmierzać tłumy pielgrzymów. Nic bardziej błędnego. Akita nie została przyjęta przez japoński Kościół, biskupi nie cenią tego miejsca, kapłani nie zalecają pielgrzymowania tam, a ci, z którymi udało mi się porozmawiać, woleli nie podawać swojego nazwiska. Tego wrogię – a może lepiej powiedzieć: niechętnego – stosunku do Akity nie zmieniła nawet decyzja Kongregacji Nauki Wiary, która w 1988 roku po przeanalizowaniu dokumentacji dostarczonej przez bpa Ito uznała, iż objawienia Matki Bożej w Akicie są „wiarygodne i zasługujące na wiarę”<sup>187</sup>. A gdy papież Franciszek wyznaczył Akitę (wśród dziewięciu innych sanktuariów) na miejsce modlitwy o pokój na świecie, to we wskazanym dniu modlił się tam tylko nuncjusz apostolski w Japonii, nie pojawił się tam natomiast ani jeden biskup z Kraju Kwitnącej Wiśni.

Dlaczego tak jest? Dlaczego tak istotne dla Kościoła i świata objawienia są niemal całkowicie zbywane milczeniem? Dlaczego sami Japończycy nie chcą o nich mówić i dlaczego niechętnie odwołuje się do nich Kościół hierarchiczny? Odpowiedzi może być wiele, lecz narzuca się ta, że objawienia te są niewygodne, ponieważ wskazują na głęboki kryzys, jaki dotknął i dotyka Kościół. Przesłanie nie ma jednak katastroficznej wymowy, tak się bowiem składa, iż Maryja w Akicie przypomina nam, że także z obecnym kryzysem w Kościele Ona i Jej Syn mogą sobie poradzić i że nie ma najmniejszych wątpliwości, iż Kościół – za sprawą różańca oraz macierzyńskiej opieki Maryi – pokona i ten zakręt. Ona, właśnie w Akicie, to gwarantuje.

## Zakończenie

**D**o klasztoru w Akicie można dojechać autobusem bezpośrednio spod dworca kolejowego. Jedzie się tam dwadzieścia, może dwadzieścia pięć minut. W niedzielny poranek, a tak się składa, że właśnie w takim czasie zawsze do Akity podróżowałam, większość miejsc jest wolna, a Japończyków na tej trasie, prowadzącej na wieś, pojawia się niewielu. Kiedy kierowca widzi wsiadających obcokrajowców, wie od razu, dokąd jadą, i gdy trzeba, wskazuje przystanek, na którym powinno się wysiąść. Stamtąd jeszcze kwadrans drogi pieszo. Najpierw przez urokliwą japońską wieś, z niewielkimi (ale zdecydowanie większymi niż w Tokio czy Kioto) domkami, zazwyczaj białymi z brązowymi deskowaniami oraz ogromnymi oknami. Wszędzie wokół rosną kolorowe, kwitnące drzewa. W dali widać majestatyczne góry, a w nozdrza uderza intensywna woń kwiatów. To dla mnie fascynujące, lecz chyba nigdzie tak mocno nie odczuwałam zapachów. Później droga zagłębia się w las, gęsty i taki zwyczajny, „polski”. Przechodzi w polny, błotnisty, momentami naprawdę stromy trakt. I wreszcie jest... klasztor w Akicie. Nieduży, biały, w stylu japońskim. Wraz z nim pojawia się spokój. Cała podróż trwa około czterdziestu pięciu minut. Jednak gdyby liczyć od Tokio, a przecież to właśnie na tamtejsze lotnisko Narita zazwyczaj przylatywałam, to będzie już dobre sześć godzin. Wystarczająco dużo czasu, by wejść w tajemnicę objawień w Akicie i uświadomić sobie, że nawet jeżeli dla wielu są one głównie zapowiedzią gigantycznego kryzysu w Kościele, to ich treść jest o wiele głębsza, i wcale nie odnosi się tylko do aspektów eklezjalnych.

Droga na wzgórze, gdzie stoi klasztor, szczególnie jeśli przemierzana w milczeniu, uświadamia najpierw, iż objawienia te odnoszą się do mojego osobistego życia. Matka Boża przypomina, że mam jedno życie, które muszę przeżyć absolutnie na poważnie. Każdy mój wybór, ten moralny, lecz – co o wiele istotniejsze – religijny, ma znaczenie wieczne. Moje życie to walka duchowa, w której uczestniczą nie tylko aniołowie, ale i demony (mocno przypomina o tym zarówno obraz modlących się istot anielskich, jak i smród i robactwo symbolizujące nasze grzechy), każdy grzech jest na tej drodze porażką, a każde zwycięstwo nad pokusą – wygraną. Nie ma rzeczywistości obojętnej duchowo, nie ma wyborów, które można podjąć poza kontekstem wieczności. W świecie głębokiego kryzysu, który dotyka także Kościół, o czym Maryja mówi w Akicie niezwykle otwarcie, nie ma miejsca na – jak to ujmuje ks. Piotr Glas – „szarość i niezdecydowanie” czy kompromisy. „Musimy podjąć decyzję, opowiedzieć się po jednej ze stron, a czasu już naprawdę pozostało niewiele”<sup>188</sup>. Istotą tego wyboru jest właśnie poważne traktowanie swojego życia, a alternatywą dla świadomej wiary pozostaje nieuświadomiony nihilizm. To jest ostatecznie wybór, przed jakim stoimy. Z jednej strony życie trudne, odpowiedzialne, jednak mające cel i sens, z drugiej zaś – proste, przyjemne, pozbawione odpowiedzialności, ale też puste i prowadzące do głębokiej depresji. Z jednej strony trudna droga do nieba, z drugiej – piekło, i to już tu, na ziemi.

Wiara oraz życie nią są jednak, i na to również Matka Boża kładzie szczególnie mocny akcent w Akicie, łaską. Od łaski, od spotkania z Bogiem, od doświadczenia miłosierdzia, wszystko się zaczyna. „Aby być miłosiernym, trzeba samemu doświadczyć miłosierdzia. To bezcenne doświadczenie: rozpoznać, że jest się zgubionym i zamiast kary... doznać przebaczenia”<sup>189</sup> – pisze o. Augustyn Pelanowski o zdradzie Piotra i jego nawróceniu. To właśnie od doświadczenia łaski rozpoczyna się droga chrześcijanina. Nie jest to jednak i nie może być łaska tania, otrzymana bez wysiłku, jaką – także w Kościele – w ostatnich latach nam się proponuje.

Tania łaska skutkowałą postawą, w której obojętne stawało się życie człowieka, bo przecież zbawieni zostajemy przez łaskę. Dietrich Bonhoeffer pisał:

Łaska tania jest jak towar oddany za bezcen, przebaczenie z przeceny [...] to łaska za darmo bez kosztów [...]. Tania łaska to łaska, której udzielamy sami sobie. Łaska tania to nauczanie o odpuszczeniu grzechów, bez żalu za grzechy i postanowienia poprawy, to chrzest bez podporządkowania się wspólnocie kościelnej, to Wieczerza eucharystyczna bez wyznania grzechów, to rozgrzeszenie bez osobistej spowiedzi. Tania łaska to łaska bez pójścia za Chrystusem, łaska bez krzyża, łaska bez żywego Jezusa Chrystusa, który stał się człowiekiem<sup>190</sup>.

Taką łaskę szczególnie często się nam proponuje. Jednak Maryja w Akicie pokazuje, iż tania łaska, tak jak tanie miłosierdzie, nie prowadzi do zbawienia.

Czym jest tanie miłosierdzie? To postawa, w której znika grzech i sprawiedliwość, także ta ludzka, a wszystko zostaje zastąpione miłym powtarzaniem, że wszystko zostało już przebaczone, że żaden czyn ludzki nie może być osądzony i że sprawiedliwość to w istocie brak miłosierdzia. Każda z tych tez to bzdura, miłosierdzie bowiem nie sprawia, że czyny tracą swoje znaczenie, że ich nie ma, a jedynie, że Bóg może je – jeśli człowiek Go o to poprosi – wybaczyć. To wybaczenie ma jednak konkretną cenę: jest nią męka i śmierć Jezusa Chrystusa. Miłosierdzie, o czym przypomina niezmordowanie św. Jan Paweł II w encyklice *Dives in misericordia*, nie wyklucza sprawiedliwości:

Chrystus tak bardzo nalega na konieczność przebaczenia drugiemu, że Piotrowi pytającemu, do ilu razy winien jest przebaczyć bliźniemu, wskazuje symboliczną cyfrę: „siedemdziesiąt siedem razy” (Mt 18, 22), chcąc przez to powiedzieć, że powinien umieć przebaczać każdemu za każdym razem. Oczywiście, że to tak szczerze wymagane *przebaczenie nie niweczy obiektywnych wymagań sprawiedliwości*. Właściwie rozumiana sprawiedliwość stanowi poniekąd cel przebaczenia. W żadnym miejscu orędzia ewangelicznego ani przebaczenie, ani też



miłosierdzie jako jego źródło, nie oznacza pobłażliwości wobec zła, wobec zgorznienia, wobec krzywdy czy zniewagi wyrządzonej. W każdym wypadku naprawienie tego zła, naprawienie zgorznienia, wyrównanie krzywdy, zadośćuczynienie za zniewagę, jest warunkiem przebaczenia<sup>191</sup>.

Istotnym elementem doświadczenia Bożego miłosierdzia okazuje się nie tylko uświadomienie sobie jego bezwarunkowego charakteru, lecz także konieczności odpowiedzi na nie.

Przyjęcie łaski, zaproszenie Boga do swojego życia, aby stało się ono poważne i odpowiedzialne,

polega w istocie na „tak” posłuszeństwa, na „tak” odważnego wejścia w to, co proponuje Bóg. Uwielbienie i posłuszeństwo, „tak” dziękczynienia i „tak” posłuszeństwa. Przyjęcie jest odpowiedzią na Obecność miłości, posłuszeństwem i słuchaniem Boga, zgodą na to, by Słowo życia, które stało się ciałem i pokarmem, radykalnie przemieniło naszą egzystencję<sup>192</sup>

– wyjaśnia kard. Robert Sarah. Na Słowo życia, które stało się ciałem, wskazuje również, jako na drogę odpowiedzialnego chrześcijaństwa, Akita. Najlepszą – jedyną – drogą chrześcijanina jest adoracja, spotkanie z eucharystycznym Jezusem oraz zawierzenie Mu. Nie ma innej drogi bycia z Panem niż właśnie trwanie na adoracji, w ciszy, w milczeniu, w odseparowaniu od świata. To poprzez Eucharystię Bóg przemówił najpierw do s. Agnieszki, a następnie do każdego z nas. Światłość eucharystyczna, światłość Taboru jest dostępna dla ciebie i dla mnie, możemy jej doświadczyć, jeśli tylko pokornie klękniemy przed Panem i zawierzymy Mu swoje życie. W tej modlitwie nie pozostajemy sami, obok nas są istoty duchowe.

Modlitwa, zawierzenie, adoracja, o czym niezwykle jasno przypomina Matka Boża w Akicie, prowadzić ma nas do wierności całego życia. Gdy Maryja mówi do s. Agnieszki, iż „musi zostać zawieszona na krzyżu trzema gwoździemi”, którymi są „ubóstwo, czystość i posłuszeństwo”<sup>193</sup>, to słowa

te kieruje nie tylko do zakonniczy czy szerzej do osób konsekrowanych, lecz także do nas. Każdy chrześcijanin wierny objawieniom Matki Bożej musi przyjąć bezwarunkową, heroiczną wierność swojemu powołaniu; każdy musi zostać ukrzyżowany, jeśli nie przez śluby zakonne, to przez przyrzeczenie małżeńskie, a wtedy gwoździami, które go przebiją, będą miłość, wierność i uczciwość małżeńska. Przebaczenie, które nie zawsze jest proste, wyznanie win, które bywa jeszcze trudniejsze, pokuta oraz pokorne przyjęcie grzesznika – to wszystko dotyka nas w naszym życiu i w tym mamy okazywać wierność Bogu. Obraz krzyża niechętnie przywołuje się we współczesnej homiletyce, ale nie ma chrześcijaństwa bez krzyża, bez cierpienia, bez poświęcenia i oddania. Nie ma wierności Ewangelii bez rezygnacji, niekiedy z tego, co dla nas najważniejsze. Maryja w Akicie przypomina o tym szczególnie mocno.

Dopiero na tym tle, osobistym, egzystencjalnym, w pełni uwidacznia się przesłanie Matki Bożej do Kościoła. W największym skrócie można powiedzieć, że jest to przypomnienie, iż Kościół ma być zbudowany na Chrystusie, na Bogu i wierności Jemu, a nie na nowoczesnych pomysłach. Tam, gdzie Kościół staje się jedną z wielu ludzkich instytucji, tam, gdzie traci on swoje zakorzenienie w Bogu, gdzie bardziej słucha ludzi niż Chrystusa, gdzie uznaje, że opinia publiczna i duch czasu ważniejsze są niż Duch Święty, tam nie tylko traci smak, ale dokonuje cichej apostazji. Ten proces zachodzi na naszych oczach. Wierni, kapłani, biskupi, kardynałowie porzucają prawdziwą wiarę, by przyjąć jej zastępniki. Cukier zostaje zastąpiony słodzikiem, a Ewangelia wyrobem ewangeliopodobnym. Kto pamięta jeszcze czasy komuny, ma świadomość, że czekolada i wyroby czekoladopodobne nie miały ze sobą wiele wspólnego. Przed takim Kościołem Maryja ostrzega z całą mocą. I wzywa do wielkiej modlitwy za kapłanów, biskupów, kardynałów, do odmawiania za nich *Różańca*, do modlitwy, do ofiarowania cierpienia za Kościół, za jego pasterzy, za jego wierność. Nie ma innej drogi odbudowy Kościoła niż radykalna wierność Ewangelii, a tę można osiągnąć tylko przez całkowite zawierzenie się

Maryi. Kto wie, czy porażka japońskiego Kościoła, jego niemoc, nie bierze się właśnie z tego braku zawierzenia, z odrzucenia objawień w Akicie?

Na koniec trudno nie przypomnieć jeszcze jednej fundamentalnej prawdy. Kościół w czasach trudnych będzie maryjny albo nie będzie go w ogóle. Niezmiernie mocno akcentuje to św. Ludwik Maria Grignion de Montfort, wskazując, iż w czasach ostatecznych Maryja zabłyśnie pełnią swojej mocy:

W tych czasach ostatecznych Maryja musi zajaśnieć bardziej niż kiedykolwiek miłosierdziem, mocą i łaską; miłosierdziem, aby z miłością przyjmować i przyprowadzać biednych grzeszników i ludzi zbłąkanych, którzy nawrócą się i powrócą do Kościoła katolickiego; mocą przeciwko nieprzyjaciołom Boga [...]; i wreszcie musi zajaśnieć łaską, aby ożywiać i wspierać walecznych żołnierzy i wierne sługi Jezusa Chrystusa, którzy będą walczyć w Jego sprawie<sup>194</sup>.

Maryja na te czasy, także za pośrednictwem Akity, powołuje swoje szczególne sługi, „apostołów czasów ostatecznych”. Święty Ludwik zaświadcza:

[...] będą to prawdziwi uczniowie Jezusa Chrystusa, postępujący śladami Jego ubóstwa, pokory, pogardy dla świata i miłości, ucząc wąskiej drogi Bożej w czystej prawdzie, według świętej Ewangelii, a nie według zasad świata, nie kłopotując się, ani nie licząc z nikim, nie oszczędzając, nie słuchając i nie lękając się żadnego śmiertelnika, choćby był najpotężniejszy. W ustach będą mieli miecz obosieczny Słowa Bożego; na ramionach nieść będą zakrwawiony sztandar Krzyża, w prawej ręce krucyfiks, w lewej różaniec, na sercu święte imiona Jezusa i Maryi, a w całym swoim postępowaniu – skromność i umartwienie Jezusa Chrystusa<sup>195</sup>.

Akita jest miejscem, w którym takie zwołanie „apostołów czasów ostatecznych” się dokonuje. Nie da się tam przybyć, nie da się zetknąć z objawieniami Matki Bożej i nie doznać przemiany życia, nie doświadczyć wezwania do ewangelizacji.

- 
- <sup>1</sup> *Papież wzywa wiernych na świecie do modlitwy o ochronę Kościoła*, [www.pap.pl/aktualnosci/news%2C305188%2Cpapiez-wzywa-wiernych-na-swiecie-do-modlitwy-o-ochrone-kosciola.html](http://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C305188%2Cpapiez-wzywa-wiernych-na-swiecie-do-modlitwy-o-ochrone-kosciola.html).
- <sup>2</sup> *Homilia Benedykta XVI podczas inauguracji pontyfikatu*, [www.papiez.wiara.pl/doc/371839.Homilia-Benedykta-XVI-podczas-inauguracji-pontyfikatu-Caly-tekst/4](http://www.papiez.wiara.pl/doc/371839.Homilia-Benedykta-XVI-podczas-inauguracji-pontyfikatu-Caly-tekst/4).
- <sup>3</sup> *Homilia kard. Josepha Ratzingera podczas mszy świętej «pro eligendo Romano Pontifice»*, [www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WR/inne/ratzinger\\_proeligendo\\_18042005.html](http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WR/inne/ratzinger_proeligendo_18042005.html).
- <sup>4</sup> *Homilia Papieża Jana Pawła II – Fatima*, [www.sekretariatfatimski.pl/jan-pawe-ii-i-fatima/168-homilia-papieza-jana-pawla-ii-fatima](http://www.sekretariatfatimski.pl/jan-pawe-ii-i-fatima/168-homilia-papieza-jana-pawla-ii-fatima).
- <sup>5</sup> I. Corona, *Akita. Objawienia i orędzia Matki Bożej przekazane japońskiej zakonnicy Agnieszce Sasagawa*, tłum. M. Stebart COR, Kraków 2019, s. 26–27.
- <sup>6</sup> J. Hendry, *Japończycy. Kultura i społeczeństwo*, tłum. T. Teszner, Kraków 2013, s. 178.
- <sup>7</sup> Tamże, s. 189.
- <sup>8</sup> R. Benedict, *Chryzantema i miecz. Wzory kultury japońskiej*, tłum. E. Klekot, Warszawa 2003, s. 172–173.
- <sup>9</sup> Zob. D. Hałasa, Z. Kwiatkowski SJ, *Chrystus w kraju samurajów*, b.m., b.d., s. 41.
- <sup>10</sup> Franciszek, D. Wolton, *Otwieranie drzwi. Rozmowy o Kościele i świecie*, tłum. M. Chojnacki, Kraków 2018, s. 54.
- <sup>11</sup> Zob. D. Hałasa, Z. Kwiatkowski SJ, *Chrystus...*, s. 35.
- <sup>12</sup> Zob. C. Totman, *Historia Japonii*, tłum. J. Hunia, Kraków 2009, s. 257–264.
- <sup>13</sup> Zob. D. Hałasa, Z. Kwiatkowski SJ, *Chrystus...*, s. 53–54.
- <sup>14</sup> Tamże, s. 62.
- <sup>15</sup> Zob. J. Dougill, *300 lat milczenia. W poszukiwaniu ukrytych japońskich chrześcijan*, tłum. J. Ochab, Warszawa 2017, s. 66–67.
- <sup>16</sup> Zob. D. Hałasa, Z. Kwiatkowski SJ, *Chrystus...*, s. 69–71.
- <sup>17</sup> Zob. O. Cary, *A History of Christianity in Japan*, Tokyo 1976 [e-book].
- <sup>18</sup> Zob. C. Totman, *Historia Japonii*, s. 265.
- <sup>19</sup> Zob. O. Cary, *A History of Christianity...*
- <sup>20</sup> D. Hałasa, Z. Kwiatkowski SJ, *Chrystus...*, s. 115–116.
- <sup>21</sup> Tamże.
- <sup>22</sup> Terminem tym określano w Japonii wojowników. W języku polskim, nie do końca poprawnie, używamy na ich określenie terminu „samuraj”.
- <sup>23</sup> Pan feudalny.
- <sup>24</sup> Inaczej *harakiri* – samobójstwo przez rozprucie brzucha mieczem.
- <sup>25</sup> Zob. J. Laues SJ, *Two Japanese Christian Heroes. Justo Takayama Ukon and Gracia Hosokawa Tamako*, Rutland, Vermont, Tokyo 1959 [e-book].
- <sup>26</sup> Zob. D. Hałasa, Z. Kwiatkowski SJ, *Chrystus...*, s. 148–151.
- <sup>27</sup> Tamże, s. 153.

- <sup>28</sup> Zob. J. Dougill, *300 lat milczenia. W poszukiwaniu...*, s. 96–97.
- <sup>29</sup> T. Soboń SDB, *Przydrożny kamień*, Warszawa 1995, s. 99–100.
- <sup>30</sup> D. Hałasa, Z. Kwiatkowski SJ, *Chrystus...*, s. 191.
- <sup>31</sup> Zob. D. Yuuki SJ, *The Twenty Six Martyrs of Nagasaki*, Tokyo 1998, s. 72–82.
- <sup>32</sup> Zob. D.R. Yuki SJ, *The Martyrs Hill Nagasaki*, b.m., b.d., s. 23.
- <sup>33</sup> Zob. tamże, s. 19–28.
- <sup>34</sup> Zob. O. Cary, *A History of Christianity...*
- <sup>35</sup> D. Hałasa, Z. Kwiatkowski SJ, *Chrystus...*, s. 217.
- <sup>36</sup> Tamże, s. 218.
- <sup>37</sup> Zob. P. Varley, *Kultura japońska*, tłum. M. Komorowska, Kraków 2006, s. 171.
- <sup>38</sup> Zob. C. Totman, *Historia Japonii*, s. 294.
- <sup>39</sup> „obraz do deptania”
- <sup>40</sup> S. Endō, *Milczenie*, tłum. I. Denysenko, Kraków 2017 [e-book].
- <sup>41</sup> Zob. H. Cieslik, *The Case of Christovão Ferreira*, „Monumenta Nipponica” 1974, nr 1 (29), s. 1–16.
- <sup>42</sup> Zob. D. Hałasa, Z. Kwiatkowski SJ, *Chrystus...*, s. 245.
- <sup>43</sup> Zob. H. Cieslik, *The Case of...*, s. 52.
- <sup>44</sup> Zob. P. Popiołek, *Europejczycy i chrześcijaństwo jako zagrożenie dla ładu w Japonii okresu Edo*, „Orientalia Christiana Cracoviensia” 2016, nr 8, s. 42–43.
- <sup>45</sup> Zob. K. Kosior, *Kim jest bodhisattwa?*, w: *Buddyzm*, red. J. Drabina, Kraków 2004, s. 105–112.
- <sup>46</sup> Zob. M. Reis-Habito, *The Bodhisattva Guanyin and the Virgin Mary*, „Buddhist-Christian Studies” 1993, nr 13, s. 68.
- <sup>47</sup> Zob. S. Kawamura SJ, *Ukryci chrześcijanie*, tłum. K. Gembarowska, „Misje Dzisiaj” 2018, nr 11–12, s. 6.
- <sup>48</sup> Zob. A.M. Harrington, *The Kakure Kirishitan. Their Place in Japan's Religious Tradition*, „Japanese Journal of Religious Studies” 1980, nr 4 (7), s. 331–332.
- <sup>49</sup> Zob. P. Varley, *Kultura japońska*, s. 249–251.
- <sup>50</sup> S. Kawamura SJ, *Ukryci chrześcijanie*, s. 5.
- <sup>51</sup> D. Hałasa, Z. Kwiatkowski SJ, *Chrystus...*, s. 260.
- <sup>52</sup> Zob. W. Kotański, *W kręgu shintoizmu*, t. I, Warszawa 1995, s. 74.
- <sup>53</sup> Szerzej na ten temat: S. Susumu, R.E. Murphy, *State Shinto in the Lives of the People. The Establishment of Emperor Worship, Modern Nationalism, and Shrine Shinto in Late Meiji*, „Japanese Journal of Religious Studies” 2009, nr 1 (36), s. 93–124.
- <sup>54</sup> A. Kozyra, *Samurajskie chrześcijaństwo*, Warszawa 1995, s. 29–55.
- <sup>55</sup> S. Endō, *Milczenie*.
- <sup>56</sup> Tamże.
- <sup>57</sup> Zob. D.M. Lindsey, *The Woman and the Dragon. Apparitions of Mary*, Gretna 2000, s. 235–236.
- <sup>58</sup> Zob. J. Snelling, *Buddyzm*, tłum. R. Bartoń, Poznań 1999, s. 65.
- <sup>59</sup> W. Jeżewski, *Podstawowe aspekty etyki buddyjskiej*, „Etyka” 1999, nr 32, s. 25.

- <sup>60</sup> Tamże, s. 26.
- <sup>61</sup> Zob. J.J. Pruszyński, J. Putz, *Uwarunkowania kulturowe potrzeb buddystów w trakcie choroby i w ostatnim okresie życia*, „Problemy Higieny i Epidemiologii” 2012, nr 1 (93), s. 185.
- <sup>62</sup> J. Orchowski, *Promień życia na zgliszczach Nagasaki*, „Różaniec” 2008, nr 6, cyt. za: [adonai.pl/maryja/?id=57](http://adonai.pl/maryja/?id=57).
- <sup>63</sup> Tamże.
- <sup>64</sup> Tamże.
- <sup>65</sup> Zob. A.M. Harrington, *Catholic Women Religious and Catholicism in Japan: 1872–1940*, w: *Xavier’s Legacies: Catholicism in Modern Japanese Culture*, red. K.M. Doak, Vancouver, Toronto 2011, s. 42–43.
- <sup>66</sup> Zob. D.M. Lindsey, *The Woman and the Dragon. Apparitions...*, s. 236.
- <sup>67</sup> Zob. T. Yasuda OSV, *Akita. The Tears and Messages of Mary*, Asbury, New Jersey 1989, s. 8.
- <sup>68</sup> Zob. Z. Kwiatkowski SJ, *Akita. Matka Boża Japońska. Tajemnica objawień*, Warszawa 2019, s. 30–32.
- <sup>69</sup> Zob. T. Yasuda OSV, *Akita. The Tears...*, s. 10.
- <sup>70</sup> Zob. tamże, s. 11–12.
- <sup>71</sup> Cyt. za: T. Yasuda OSV, *Akita. The Tears...*, s. 12.
- <sup>72</sup> Cytaty biblijne za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*, wyd. V, Poznań 2015.
- <sup>73</sup> Zob. św. Tomasz z Akwinu, *Komentarz do Ewangelii Jana*, tłum. T. Bartoś, Kęty 2001, s. 56.
- <sup>74</sup> Św. Grzegorz Palamas, Homilia 53, 60, cyt. za: Y. Spiteris, *Ostatni Ojcowie Kościoła. Kabasilas. Palamas*, tłum. B. Widła, Warszawa 2006, s. 228.
- <sup>75</sup> Tamże, s. 231.
- <sup>76</sup> Zob. Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu*, t. I, w: tegoż, *Dzieła zebrane*, t. VI/1, Lublin 2015, s. 251–252.
- <sup>77</sup> Zob. V. Krivoshein, *Asketičeskoje učenije sv. Grigirja Palamy* [e-book].
- <sup>78</sup> Cyt. za: T. Yasuda OSV, *Akita. The Tears...*, s. 13.
- <sup>79</sup> Sobór Trydencki, *Dekret o Eucharystii*, sesja 13, I A, rozdz. 1, w: *Dokumenty Soborów Powszechnych*, t. IV, red. A. Baron, H. Pietras SJ, Kraków 2005, s. 445.
- <sup>80</sup> Tamże, rozdz. 5, s. 451.
- <sup>81</sup> P.M. Gajda, *Postawy katolików wobec obecności Boga*, [www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TA/TAL/pg\\_kleczenie.html](http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TA/TAL/pg_kleczenie.html).
- <sup>82</sup> Zob. T. Yasuda OSV, *Akita. The Tears...*, s. 13–14.
- <sup>83</sup> Cyt. za: tamże, s. 17.
- <sup>84</sup> Zob. Z. Kwiatkowski SJ, *Akita. Matka Boża...*, s. 51.
- <sup>85</sup> Zob. J. Szymański, *O aniołach. Świadectwa, opowieści i legendy*, Warszawa 2010, s. 223–224.
- <sup>86</sup> Św. Tomasz z Akwinu, *Traktat o aniołach, Suma teologiczna*, 1, 50, 3.

- <sup>87</sup> „Imię Serafinów wyraziście oddaje ich wieczny i nieprzerwany obrót wokół rzeczywistości boskich i ich rozgrzewające ciepło i zapalczliwość, i kipiący, nigdy nie ustający i nigdy nie słabnący, rozpęd wiecznotrwałego poruszenia oraz zdolność upodabniania do siebie i energicznego wznoszenia ku górze niżej stojących” – opisuje Serafinów Pseudo-Dionizy Areopagita (Pseudo-Dionizy Areopagita, *Hierarchia niebiańska*, w: tegoż, *Pisma teologiczne II*, tłum. M. Dzielska, Kraków 1999, s. 71).
- <sup>88</sup> „[...] imię Cherubinów wyraża ich zdolność poznawania i oglądania Boga i odbierania w najwyższym stopniu Jego światła i kontemplowania piękna Boskiej Zwierzchności w Jej pierwotnej potędze, napełnianie się bogactwem darów mądrości i jeszcze zdolności przekazywania, bez ograniczeń, substancjom im podległym, tego wylewu mądrości, które sami otrzymali” (tamże, s. 72).
- <sup>89</sup> „Co do imienia najwznioślejszych u najdosjniejnych Tronów, to wskazuje ono na ich doskonałą niezależność od wszelkiego zepsucia ziemską nieczystością i ich ponadświatowe dążenie do wysokości” (tamże).
- <sup>90</sup> Panowania, „nie ulegając nigdy żadnemu zepsuciu i odrzucając wszelkie niepodobieństwa do Boga, niezłomnie dążą do tego, który jest prawdziwie Panowaniem i zasadą każdego panowania” (tamże, s. 78).
- <sup>91</sup> „Jeśli chodzi o święte Moce, to ich imię wskazuje na jakąś nieprzewycięzoną i niezachwianą cnotę męstwa, naśladującego we wszystkich swych czynach boskie dzieła, męstwa, które nigdy nie traci siły ani nie słabnie pod ciężarem przydzielonego mu światła Boskiej Zwierzchności” (tamże).
- <sup>92</sup> „Pokazuje ono, że istnieje ponadświatowy i intelektualny porządek władzy” (tamże, s. 79).
- <sup>93</sup> „To istoty najbliższe nam, zwrócone ku światu i wspierające go” (tamże, s. 84).
- <sup>94</sup> Cyt. za: T. Yasuda OSV, *Akita. The Tears...*, s. 18.
- <sup>95</sup> Zob. tamże, s. 19–22.
- <sup>96</sup> W. Łaszewski, *Fatima. Stuletnia tajemnica*, Warszawa 2017, s. 38.
- <sup>97</sup> Zob. W. Wagner ORC, *Anioł z Fatimy*, tłum. M. Seroka, Kraków 2017, s. 22.
- <sup>98</sup> Cyt. za: T. Yasuda OSV, *Akita. The Tears...*, s. 25.
- <sup>99</sup> Zob. tamże, s. 27.
- <sup>100</sup> Z. Kwiatkowski SJ, *Akita. Matka Boża...*, s. 44.
- <sup>101</sup> Cyt. za: *Objawienie Pięknej Pani*, [www.saletynki.pl/?page\\_id=2495](http://www.saletynki.pl/?page_id=2495).
- <sup>102</sup> Zob. *Siostra Łucja mówi o Fatimie*, oprac. L. Kondor SVD, Fatima b.d., s. 127.
- <sup>103</sup> Cyt. za: T. Yasuda OSV, *Akita. The Tears...*, s. 35.
- <sup>104</sup> Cyt. za: I. Corona, *Akita. Objawienia...*, s. 17–18.
- <sup>105</sup> Cyt. za: *Papież Paweł VI – cała wypowiedź...*, [www.wobroniewiaryitradycji.wordpress.com/2013/03/22/papiez-pawel-vi-cala-wypowiedz-o-swadzie-szatana-ktorym-jest-brak-zaufania-do-kosciola-za-to-darzy-sie-zaufaniem-pierwszego-lepszego-swieckiego-proroka](http://www.wobroniewiaryitradycji.wordpress.com/2013/03/22/papiez-pawel-vi-cala-wypowiedz-o-swadzie-szatana-ktorym-jest-brak-zaufania-do-kosciola-za-to-darzy-sie-zaufaniem-pierwszego-lepszego-swieckiego-proroka).
- <sup>106</sup> Zob. R. Amerio, *Iota unum. Analiza zmian w Kościele katolickim*, Komorów b.d., s. 227.

- <sup>107</sup> Zob. *Siostra Łucja mówi...*, s. 30–31.
- <sup>108</sup> Zob. S. Gaeta, *Proroctwo o dwóch papieżach. Objawienia o końcu świata w czasach Benedykta i Franciszka*, tłum. R. Skrzypczak, Kraków 2019, s. 64–66.
- <sup>109</sup> Zob. T. Yasuda OSV, *Akita. The Tears...*, s. 36–40.
- <sup>110</sup> G. Bartoszewski OFMCap, *Zjawiska nadzwyczajne towarzyszące niektórym osobom świętym i świątobliwym*, „Biblioteka Teologii Fundamentalnej” 2011, nr 6, s. 26.
- <sup>111</sup> Jan Paweł II, *List apostolski o chrześcijańskim sensie cierpienia „Salvifici doloris”*, par. 24, cyt. za: *Listy apostolskie Ojca Świętego Jana Pawła II*, red. M. Romanek, Kraków 2007, s. 126–127.
- <sup>112</sup> A.A. Napiórkowski OSPPE, *Maryja jest piękna. Zarys mariologii i maryjności*, Kraków 2016, s. 158.
- <sup>113</sup> Cyt. za: W. Łaszewski, *Akita. Japonia (1975–1981). Orędzia Matki Bożej dla Świata*, [www.duchprawdy.com/akita.htm](http://www.duchprawdy.com/akita.htm).
- <sup>114</sup> Zob. Z. Kwiatkowski SJ, *Akita. Matka Boża...*, s. 52.
- <sup>115</sup> Zob. T. Yasuda OSV, *Akita. The Tears...*, s. 61.
- <sup>116</sup> Cyt. za: tamże, s. 61–62.
- <sup>117</sup> Cyt. za: I. Corona, *Akita. Objawienia...*, s. 21.
- <sup>118</sup> Tamże.
- <sup>119</sup> Tamże, s. 22.
- <sup>120</sup> Zob. *Siostra Łucja mówi...*, s. 119–121.
- <sup>121</sup> Cyt. za: S. Jarzyna SCJ, *Święta Małgorzata Maria Alacoque i św. Faustyna Kowalska. Duchowość i posłannictwo*, „Sympozjum” 2003, nr 2 (11) s. 153–154.
- <sup>122</sup> Zob. J. Walkusz, *Kult Najświętszego Serca Jezusa jako reakcja na Rewolucję Francuską*, „Sympozjum”, Rok XIX 2015, nr 1 (28), s. 9–27.
- <sup>123</sup> Zob. W. Łaszewski, *Pięć dni, które zmieniają świat. Nabożeństwo pierwszych sobót*, Kraków 2019.
- <sup>124</sup> I. Corona, *Akita. Objawienia...*, s. 22.
- <sup>125</sup> Z. Kwiatkowski SJ, *Akita. Matka Boża...*, s. 56.
- <sup>126</sup> Cyt. za: I. Corona, *Akita. Objawienia...*, s. 22.
- <sup>127</sup> Cyt. za: tamże.
- <sup>128</sup> Cyt. za: tamże, s. 23.
- <sup>129</sup> Św. A.M. Liguori, *Droga do świętości. W stronę doskonałości*, Kraków 2016, s. 93.
- <sup>130</sup> Por. tamże, s. 96.
- <sup>131</sup> Tenże, *Droga do świętości. Ścieżka cnót i rad ewangelicznych*, Kraków 2017, s. 59.
- <sup>132</sup> Św. s. M.F. Kowalska, *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej*, 894, Warszawa 2017.
- <sup>133</sup> Tamże, 535.
- <sup>134</sup> Cyt. za: T. Yasuda OSV, *Akita. The Tears...*, s. 64.
- <sup>135</sup> Zob. tamże, s. 66.
- <sup>136</sup> Zob. W. Łaszewski, *Akita. Japonia...*
- <sup>137</sup> Zob. T. Yasuda OSV, *Akita. The Tears...*, s. 72.



- <sup>138</sup> Zob. Z. Kwiatkowski SJ, *Akita. Matka Boża...*, s. 71.
- <sup>139</sup> Zob. T. Yasuda OSV, *Akita. The Tears...*, s. 82.
- <sup>140</sup> Tamże.
- <sup>141</sup> Zob. tamże, s. 84–86.
- <sup>142</sup> Tamże, s. 109–111.
- <sup>143</sup> Zob. tamże, s. 112–116.
- <sup>144</sup> Zob. Z. Kwiatkowski SJ, *Akita. Matka Boża...*, s. 76.
- <sup>145</sup> Cyt. za: I. Corona, *Akita. Objawienia...*, s. 26.
- <sup>146</sup> Cyt. za: W. Łaszewski, *Nadchodzi kres. Mistyczne wizje końca świata*, Warszawa 2016, s. 100.
- <sup>147</sup> Zob. tamże, s. 101.
- <sup>148</sup> Zob. tamże, s. 102.
- <sup>149</sup> Cyt. za: tamże, s. 170.
- <sup>150</sup> Cyt. za: M.F. Silva, *Dzieci, które widziały Maryję. Hiacynta, Franciszek i Łucja z Fatimy*, tłum. E. Potocka, Kraków 2017, s. 197.
- <sup>151</sup> Cyt. za: tamże, s. 213.
- <sup>152</sup> Cyt. za: tamże, s. 298.
- <sup>153</sup> Cyt. za: M. Cofta, *Odmawiajcie „Różaniec”*, [milujcieszcie.org.pl/odmawiajcie-rozaniec.html](http://milujcieszcie.org.pl/odmawiajcie-rozaniec.html).
- <sup>154</sup> Jan Paweł II, *List apostolski „Rosarium Virginis Mariae”*, par. 40, cyt. za: *Listy apostolskie...*, s. 721.
- <sup>155</sup> Cyt. za: I. Corona, *Akita. Objawienia...*, s. 26–27.
- <sup>156</sup> Zob. A. Torielli, G. Valente, *Dzień sądu*, tłum. J. Tomaszek, Kraków 2019, s. 179.
- <sup>157</sup> Cyt. za: *Kardynał Kasper krytykuje „Manifest wiary” kard. Müllera*, [www.ekai.pl/kard-kasper-krytykuje-manifest-wiary-kard-mullera/](http://www.ekai.pl/kard-kasper-krytykuje-manifest-wiary-kard-mullera/).
- <sup>158</sup> Cyt. za: *Sprzeczne z Ewangelią*, [www.niezalezna.pl/103192-sprzeczne-z-ewangelia](http://www.niezalezna.pl/103192-sprzeczne-z-ewangelia).
- <sup>159</sup> Cyt. za: *We are experiencing...*, [www.catholicworldreport.com/2018/06/26/cdl-muller-we-are-experiencing-conversion-to-the-world-instead-of-to-god/](http://www.catholicworldreport.com/2018/06/26/cdl-muller-we-are-experiencing-conversion-to-the-world-instead-of-to-god/).
- <sup>160</sup> Cyt. za: tamże.
- <sup>161</sup> Cyt. za: tamże.
- <sup>162</sup> Cyt. za: P. Baklinski, *‘Confusion and error from...*, [www.lifesitenews.com/news/confusion-division-in-church-shows-we-may-be-in-the-end-times-cardinal-burk](http://www.lifesitenews.com/news/confusion-division-in-church-shows-we-may-be-in-the-end-times-cardinal-burk).
- <sup>163</sup> Cyt. za: tamże.
- <sup>164</sup> Cyt. za: T. Kycia, *Biskupi niemieccy...*, [www.vaticannews.va/pl/swiat/news/2019-03/niemcy-zakonczenie-wiosennej-sesji-plenarnej.html](http://www.vaticannews.va/pl/swiat/news/2019-03/niemcy-zakonczenie-wiosennej-sesji-plenarnej.html).
- <sup>165</sup> Cyt. za: *Biskupi krytykują...*, [www.ekai.pl/biskupi-krytykuja-droge-synodalna-niemieckiego-episkopatu/](http://www.ekai.pl/biskupi-krytykuja-droge-synodalna-niemieckiego-episkopatu/).
- <sup>166</sup> Cyt. za: tamże.
- <sup>167</sup> J. Ratzinger, *Przyszłość wiary. Refleksje teologiczne*, tłum. J. Merecki SDS, Kraków 2019, s. 129.

- <sup>168</sup> Cyt. za: I. Corona, *Akita. Objawienia...*, s. 27.
- <sup>169</sup> W. Łaszewski, *Akita. Japonia...*
- <sup>170</sup> Cyt. za: Z. Kwiatkowski SJ, *Akita. Matka Boża...*, s. 85.
- <sup>171</sup> „Pierwsza grupa kryteriów pytających o objawienia prywatne i zawartą w nich treść ma na celu zbadanie, czy depozyt wiary katolickiej został w danym przesłaniu zachowany w sposób czysty i integralny. Na samym początku warto pamiętać o tym, że nie jest autentycznym objawieniem zawierające treści sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem i naturalnym poznaniem człowieka. Tym bardziej nie mogą być uznane za prawdziwe objawienia, które doktrynalnie stoją w sprzeczności do depozytu wiary zawartego w Piśmie Świętym i Tradycji lub też w jakikolwiek sposób ów depozyt wypaczają” – wskazuje ks. Mateusz Potoczny (M. Potoczny, *Objawienia prywatne. Ich rola w życiu Kościoła i proces teologicznej weryfikacji*, „Studia Wrocławskie” 2018, nr 20, s. 335).
- <sup>172</sup> Tamże, s. 337.
- <sup>173</sup> Zob. T. Yasuda OSV, *Akita. The Tears...*, s. 133.
- <sup>174</sup> Tamże, s. 176.
- <sup>175</sup> Zob. D. Turner, *Tomasz z Akwinu. Portret*, tłum. M. Romanek, Poznań–Warszawa 2017, s. 239.
- <sup>176</sup> R. Sokolowski, *Bóg wiary i Bóg rozumu. Podstawy chrześcijańskiej teologii*, tłum. M. Romanek, Kraków 2015, s. 194.
- <sup>177</sup> Pochodzący z roku 1978 dokument Kongregacji Nauki Wiary przypomina, że głównym odpowiedzialnym za uznanie bądź wykazanie nieprawdziwości objawień pozostaje ordynariusz miejsca. „Obowiązek czuwania i interweniowania spoczywa przede wszystkim na Ordynariuszu miejsca”, Kongregacja Nauki Wiary, *Normy postępowania w rozeznawaniu domniemanych objawień i przestań*, [www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WR/kongregacje/kdwiary/normyobjawien\\_14122011.html](http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WR/kongregacje/kdwiary/normyobjawien_14122011.html).
- <sup>178</sup> Zob. Z. Kwiatkowski SJ, *Akita. Matka Boża...*, s. 85.
- <sup>179</sup> Zob. T. Yasuda OSV, *Akita. The Tears...*, s. 159.
- <sup>180</sup> Tamże, s. 176–177.
- <sup>181</sup> B. Pascal, *Myśli*, 831, tłum. T. Boy-Żeleński, Warszawa 1977, s. 346.
- <sup>182</sup> Dwie pozostałe fundamentalne funkcje cudu to: realizacja i uwierzytelnienie zbawienia, a także tworzenie Kościoła jako wspólnoty wierzących. Szerzej: M. Skierkowski, *Cuda w działalności Jezusa i misji Kościoła (wykład teologiczno-fundamentalny)*, „Studia Teologiczne Białostockie, Łomżyńskie, Drohiczyńskie” 2000, nr 18, s. 94.
- <sup>183</sup> Cyt. za: T. Yasuda OSV, *Akita. The Tears...*, s. 177.
- <sup>184</sup> Zob. tamże, s. 180–181.
- <sup>185</sup> Zob. tamże, s. 188–190.
- <sup>186</sup> Cyt. za: Z. Kwiatkowski SJ, *Akita. Matka Boża...*, s. 107–117.
- <sup>187</sup> Tamże, s. 94.
- <sup>188</sup> P. Glas, *Ostatnie wołanie Maryi*, Kraków 2019, s. 206.

<sup>189</sup> A. Pelanowski OSPPE, *Zranione światło. Komentarze do Ewangelii św. Jana*, Kraków 2013, s. 129.

<sup>190</sup> D. Bonhoeffer, *Naśladowanie*, tłum. J. Kubaszczyk, Poznań 1997, s. 9–10.

<sup>191</sup> Jan Paweł II, *Dives in misericordia*, 14.

<sup>192</sup> R. Sarah, *W drodze do Niniwy*, tłum. A. Kuryś, Warszawa 2017, s. 78.

<sup>193</sup> Cyt. za: I. Corona, *Akita. Objawienia...*, s. 23.

<sup>194</sup> Św. L.M. Grignon de Montfort, *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*, w: tegoż, *Pisma wybrane*, tłum. A. Frej, A. Kuryś, Warszawa 2017, s. 420.

<sup>195</sup> Tamże, s. 428.